Numer poświęcony 15-leciu wybuchu Pierwszego Powstania Śląskiego

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: **Dr. DZIADOSZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN**

Nr. 10 | **Warszawa, dnia 15 sierpnia 1934 r.** | **Rok I.**

ST. MASTALERZ
Sekretarz Związku Powstańców Śląskich

15 lat czynu powstańczego na Górnym Śląsku

Gorące były dni sierpnia 1919 roku. Jakby nasiąknięte oparami krwi, przelewanej codziennie w miastach i wsiach Górnego Śląska przez hulające żołdactwo pruskie, które działało na rozkaz osławionego Hörsinga. Od pół roku trwał już nad nieszczęsną ziemią Śląską obostrzony stan oblężenia, Polacy byli pozbawieni wszelkich praw i traktowani gorzej od zwierza leśnego, którego przecież chroni ustawa. Rozpędzano niewinne zebrania robotnicze, lekcje chórów śpiewaczych, więziono setki w twierdzach i więzieniach, setki szukały ratunku „zagranicą", na terenie wolnej już Rzeczypospolitej, setki ukrywały się poza domem, tułając się nieraz o głodzie i chłodzie. Życie polskie zamarło.

Soldateska pruska, powołana rzekomo do obrony granic, hulała bezkarnie, znęcając się barbarzyńsko nad niewinnymi i bezbronnymi robotnikami i chłopami śląskimi.

Nie załamała się pod temi ciosami jedynie Polska Organizacja Wojskowa. Powołana do życia w lutym 1919 roku, szykanowana i zwalczana przez komisarza Naczelnej Rady Ludowej i „syna" ziemi śląskiej p. Korfantego, szpiclowana na każdym kroku przez najemników Hörsinga, przetrwała w podziemiach konspiracji, chociaż nieraz odzywały się w niej głosy, domagające się ruszenia w bój. Chociaż głosy te odzywały się szczególnie dobitnie wtedy, gdy Traktat Wersalski nie był jeszcze podpisany i gdy wynik powstania mógł dać niewątpliwie realne owoce.

Srożący się z dnia na dzień krwawy teror wywoływał coraz głośniejsze wołanie o rozkaz do boju. Aż nadszedł dzień 15 sierpnia, dzień wypłaty robotnika śląskiego.

Na kopalni Mysłowickiej Grenzschutz zastrzelił kilku niewinnych górników, o czem błyskawicznie dowiedział się Górny Śląsk. W nocy z 16-go na 17 sierpnia wybucha powstanie w powiecie pszczyńskim, w następną noc w pozostałych powiatach. Był to czyn rozpaczy, bunt deptanego robaka, walka nierówna. Przeciwko licznej i dobrze wyposażonej i uzbrojonej armji niemieckiej rzuciła się garść powstańców licho uzbrojonych, bez wszelkich środków wojennych, bez wytrawnego i doświadczonego dowódcy, niejednokrotnie rzucających się na wzmocnione i silnie obsadzone posterunki i pozycje niemieckie.

Nie dziw, że nierówna walka tylko chwilowe i lokalne przyniosła sukcesy, że czyn rozpaczy musiał się załamać. Nie pomogło bohaterstwo niektórych oddziałów, które jak w powiecie pszczyńskim prawie z gołemi rękami rzuciły się na baterje wrażej artylerji, zdobywając ją szturmem. Męstwo uległo przemocy, a powstaniec śląski podzielił los praojców z 1831 i 1863 roku, idąc po ukończeniu walk do więzień, pod mury i lufy karabinów niemieckich, znosząc tortury i tułaczkę. Tułaczka ta nie była już tak ciężką, jak ongiś, bo do wolnej i niepodległej już Polski uchodził powstaniec śląski.

Tam nie rozpaczał, nie zakładał rąk, lecz wzmacniał ducha, poznawał swą siłę, tam uczył się gorącej miłości Ojczyzny i tak wyposażony wracał. Czyn powstańczy, choć bojowo nieudały, przyniósł mu sukces moralny. Obudził sumienie świata i wykazał mu, że na Górnym Śląsku żyje od wieków lud polski, którego dążeniem jest należeć do wolnej i niepodległej Polski. Pokrzepiony na siłach powrócił po kilku miesiącach z tułaczki powstaniec śląski do swych zagród i chat, do izb robotniczych. Powrócił do warsztatu ciężkiej i niebezpiecznej pracy o kęs chleba — powrócił znów do podziemnej pracy konspiracji peowiackiej. I właśnie w rocznicę pierwszego czynu powstańczego, gdy armja polska gromiła czerwone watahy pod Warszawą, powstaniec śląski po raz drugi chwytał za broń, aby poskromić groźne zapędy nadesłanych bojówek niemieckich, chcących przekreślić prawa Polski do Górnego Śląska. Kilkudniowa walka oddziałów powstańczych dała już pozytywne wyniki i zamierzony cel został osiągnięty. Niemcy zgodzili się na postulaty polskie — aczkolwiek za skromne i przyszli z prośbą o zaprzestanie walki. Powstaniec złożył i schował broń i wrócił do warsztatów pracy.

I znowu nie próżnował, lecz dalej wzmacniał się w podziemiach konspiracji peowiackiej. Wierzył tylko w Polskę i w to, że wolność narodu może być tylko krwią okupiona. A gdy mu z wiosną 1921 roku groziła nowa niewola, narzucona przez czynniki obce, chwycił po raz trzeci za broń, aby wobec świata zadokumentować swą wolę należenia do Polski. Jak woda zaskórna wystąpił powstaniec śląski w karnych zorganizowanych oddziałach, aby stoczyć bój krwawy, który miał być zakończeniem okresu walk o całość granic Rzeczypospolitej.

Złożył dopiero broń, gdy na ziemię śląską wkroczyła bohaterska armja polska, aby wziąć w wieczne posiadanie tę staropolską ziemię. Od tego czasu nie odsunął się powstaniec śląski w cień, lecz, stworzywszy silną organizację „Związek Powstańców Śląskich" — bierze nadal ruchliwy udział w ukształtowaniu się stosunków ziemi śląskiej. Dba o to, by żadna wraża ręka chciwa nie sięgała po to, co zdobyte zostało tyle ofiarami krwi i bohaterstwem drogich poległych, dba o odpolszczenie ziemi z narzutu zaborczego, dąży do ścisłego związania ziemi śląskiej z Rzeczypospolitą, dba o pamięć po poległych, czuwa nad losem pozostałych braci poza granicami Państwa, czuwa nad robotą obcych agentur, bierze żywy udział w życiu kulturalno-społecznem, politycznem, wyszkolenia młodzieży i wszelkiemi innemi zagadnieniami państwowo-twórczemi.

Czyż dziw, że znalazł się jako pierwszy w szeregach obozu niepodległościowego, że całą siłą swej potęgi organizacyjnej stać chce i stoi u boku wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Piłsudskiego? Czy dziw, że, zrozumiejąc olbrzymie zadanie kresowej organizacji, łączy się z b. kombatantami całej Rzeczypospolitej, aby spełniać te zadania, które wymaga Jej dobro i rozwój mocarstwowy?

Na Górnym Śląsku wierną służbę pokojową spełnia powstaniec śląski, skupiony w silnym Związku Powstańców Śląskich — zawsze gotowy do boju i poświęceń. I wytrwa czas jego żywota, a gdy go kiedyś braknie, gdy odwołany zostanie do wielkiej armji — tu po nim pozostanie owoc czynu powstańczego i olbrzymia spuścizna: dorobek moralny tyloletniej służby powstańczej i potężne szeregi młodzieży powstańczej, spadkobierców wielkiej idei niepodległościowej.

Dnia 15 września r. b. wyjdzie numer „Narodu i Wojska" poświęcony życiu Górnego Śląska.

W numerze tym zamieszczone będą sprawozdania z obchodu 15-lecia wybuchu Pierwszego Powstania Śląskiego oraz sprawozdania z uroczystości wręczenia 3000 polis ubezpieczeniowych pracownikom fabrycznym w Katowicach i z krajowego Zjazdu Zw. Podoficerów Rezerwy.

WŁADYSŁAW SALA
prezes Zarządu Gł. Oddziałów Młodzieży Powstańczej.

Powstaniec Śląski wychowawcą młodych pokoleń

Dzieło Powstańca Śląskiego, tego szermierza Polski Niepodległej i twórcy „wyrąbanego chodnika“, który prowadzi do Wolnej Macierzy lud piastowski sześć wieków, pozostający w jarzmie wroga, można podzielić na trzy etapy.

Pierwszy okres, to d n i w a l k i, okres zmagań się z nieprzyjacielem, to chwila mocnego buntu przeciw ciemięzcy, to ofiara dziesiątek tysięcy, idących w bój krwawy, składających daninę dla zmartwychwstałej, odrodzonej Polski. Piękna, ba, może jedna z najpiękniejszych to kart naszej historji.

Przez wiekopomny Czyn Powstańczy — jak pisze wojewoda Grażyński, — „stwierdził najdoskonalej polski chłop i robotnik na Górnym Śląsku swe samopoczucie narodowe, miłość Ojczyzny i zdolność do ofiarnego czynu w służbie najwyższych ideałów. Krwią własną nawiązał nić przerwanej tradycji historycznej, a przez zbiorowy bohaterski czyn stworzył pokład wielkiej legendy przyszłości, dla której własna, przebrzmiała, daleka przeszłość nie dawała mu materjału. W powstaniach śląskich tkwi początek nowej wielkiej, polskiej tradycji historycznej tej ziemi, którą z resztą Państwa scementowała w sposób najdoskonalszy — przelana dobrowolnie krew śląskich powstańców“. *)

Przez krwawy chrzest Powstaniec Śląski dokonał wielkiego czynu historycznego, zapoczątkował wielkie dzieło zrostu Śląska z Macierzą.

I nietylko zapoczątkował.

Armja powstańcza, w swej mnogiej masie powróciwszy do swych osad, warsztatów pracy, nie spoczywa na laurach, ale, odpowiedzialna za losy już wolnej ziemi, podejmuje drugi nader ważny obowiązek budowy Polski Mocarstwowej, przejmuje długie d n i p r a c y dla Państwa — strzeżenia jego granic, uobywatelniania mas ludowych, wzmacniania siły polskiego plemienia, trud pracy społecznej, który, Związkowi Powstańców Śląskich przydzielając decydujący wpływ na życie Śląska, nałożył nań wielkie i ciężkie obowiązki.

Rezultaty dni pracy widoczne już dzisiaj są w całej pełni. Mówi o nich wzmocnione życie polskie, potęga myśli polskiej, świetnie postawiona polska szkoła, polszczone warsztaty pracy — tryumf plemienia polskiego nad butną dotychczas mniejszością.

Ale dzieło i czyny powstańcze trwać mają wiecznie. Drogocenna spuścizna Ojców musi być przekazywana w pokolenia.

Podjęcie trudu wychowania młodych pokoleń to ostatnie, może nawet i największe dzieło Powstańca Śląskiego.

———————

*) Dr. M. Grażyński: „Walka o Śląsk“.

D n i w y c h o w y w a n i a — to ogrom pracy nigdy niekończącej się, ale koniecznej, zaszczytnej. Bo i cóżby zostało z owych wielkich czynów, gdyby na zagonach, krwią Ojców zroszonych, gospodarzył wróg, gnieździły się szatańskie moce renegactwa?

Za koniecznością wychowywania młodych pokoleń w tradycji powstańczej wyraźnie wypowiedział się pamiętny Zjazd Powstańczy w Katowicach dnia 25 lutego 1923 r., kiedy to zebrani powstańcy w liczbie ponad 40.000 członków uchwalają m. in. „stworzenie katechizmu narodowych obowiązków dla przyszłych pokoleń“, żądają zorganizowania „pracy kulturalno - oświatowej nad jaknajpełniejszem unarodowieniem mas ludowych“, wprowadzenia „obowiązku służby wojskowej“ i wzmocnienia siły państwa polskiego przez młodzieżowe „związki wychowania fizycznego“.

*

Od uchwał przechodzą powstańcy rychło do czynu. Od r. 1926 widzimy w Związku Powstańców Śląskich drużyny Przysposobienia Wojskowego, grupujące później młódź nawet i żeńską. Pod opieką Powstańca szkoliły się parę lat Oddziały Młodzieży Związku Powstańców Śląskich na czynnych i zawsze gotowych Obrońców Ojczyzny. Zaszczyt wychowania młodych dusz i mięśni dla Związku zupełnie zasłużony.

Związek kroczący zawsze śmiało pod sztandarem Pierwszego Rycerza i Powstańca Polski Niepodległej — Józefa Piłsudskiego miał zawsze na celu dobro Rzeczypospolitej. Był swemu Wodzowi, Państwu, Rządowi wierny, karny, a w pracy nad ugruntowaniem polskości i wychowania młodych pokoleń zawsze konsekwentny i ofiarny.

Trudu tego nie wyrzekł się nawet wtedy, gdy organizacja młodzieżowa powstańcza pozbawiona została praw szkolenia wojskowego. Uznając celowość ujęcia przysposobienia wojskowego w ręce armji i pomocniczo tylko jednej organizacji, decyduje się rychło na nowy system organizacyjny młodego pokolenia, zakreśla mu nowe cele i zadania, obdarza opieką i puszcza w ruch machinę wychowawczą w chwilach dla młodzieży polskiej na Śląsku najgorszych.

Rok 1932/33 jest okresem reorganizacji, a raczej wznowienia nowych prac młodzieżowych.

Na przyspieszenie i poważniejsze zajęcie się młodzieżą przez Związek złożył się szereg przyczyn, a przedewszystkiem:

a) potrzeba zorganizowania opieki nad młodszymi członkami Związku, którzy jako członkowie drugiej kategorji stale napływali, a nie będąc należycie w organizacji zatrudnieni, nie byli związani ideowo z organizacją tak, jak tego należało oczekiwać,

b) konieczność zajęcia się młodzieżą bezrobotną, która włócząc się tysiącami po ulicach miast, demoralizowała się i podlegała nawet w czysto polskich osiedlach demagogicznym wpływom hakaty,

c) niebywały w latach 1931—1933 rozrost organizacyj niemieckich i ich prowokujące stanowisko wobec wszystkiego, co polskie,

d) konieczność wychowywania młodzieży śląskiej na obywateli, którzyby tradycje i dorobek trudu powstańczego nietylko utrzymywali, ale i powiększali.

Młodą organizację dano pod opiekę referenta oświatowego Związku, p. Sali. Ustalono regulamin, wzór munduru, rozpoczęto organizowanie pierwszych placówek O d d z i a ł ó w M ł o d z i e ż y P o w s t a ń c z e j, przygotowano programy pracy, kursy, odprawy, własny organ „Młodzież Powstańcza“, rozpoczęto intensywne prace w oddziałach, powiatach. Pomyślano o organizacji Kół Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Powstańczej.

*

W pierwszem sprawozdaniu organizacji po paromiesięcznym bycie z 30 grudnia 1933 r. widzimy już 76 oddziałów z 3075 członkami. Placówki powstawały jak grzyby po deszczu. „Młodzi Powstańcy“ spotkali się z dużą sympatją całego społeczeństwa.

Od stycznia 1934 r. opiekę nad organizacją z ramienia Związku obejmuje p. mec. Witczak. Prezesem mianowano dotychczasowego kierownika Sekretarjatu O. M. P., p. Salę. W dniu 26 stycznia uchwalono statut organizacji, z którego widzimy, iż:

„Celem organizacji jest pielęgnowanie wśród młodego pokolenia ideologji państwowej i narodowej w oparciu o wielkie tradycje powstań śląskich i pomnażanie w niem wszelkich wartości, które stwarzać będą moralną i materjalną potęgę Państwa Polskiego“.

Zasadnicze podstawy ideologji młodzieży powstańczej ujęte są w:

a) przyrzeczeniu Junaka,
b) ślubowaniu Druha,
c) Prawie Młodzieży Powstańczej.

Oddziały posiadają własne już świetlice, boiska, liczne sekcje sportowe i oświatowe. Są placówkami wychowania obywatelskiego i przysposobienia fizycznego, sportowego.

W czasie od stycznia do lipca b. r. organizacja wzrosła z 76 do 186 kół i z 3075 do 7500 członków. Liczba ich stale wzrasta.

Wyrazem siły organizacji jest posiadanie własnego kącika rajdowego, a obecnie i stałej Szkoły Instruktorskiej w Starej Wsi. Napięcie prac widoczne chociażby w Święcie Powstańczem 2—3 maja b. r. (kiedy to około 2000 „młodych powstańców“ składało na rynku katowickim swe ślubowanie), w Tygodniu Młodzieży Powstańczej, w akcji obozów letnich, w licznych kursach instruktorskich, na których organizacja buduje swą przyszłość. Zorganizowano zarządy powiatowe i wiele prac, które najmłodszą organizację młodzieżową Śląska uczyniły najruchliwszą i bodaj już dziś najsilniejszą młodzieżową grupą społeczną.

Nic dziwnego, młodej pracy patronuje weteran sprawy polskiej — Powstaniec Śląski. Jest to organizacja bojowa, zarówno w znaczeniu narodowem, jak i społecznem. W życie młodzieżowe Śląska wnosi nowe wartości wychowawcze, program wychowania państwowego w oparciu o czynniki ideowe i emocjonalne, mające swój najlepszy wyraz w Czynie Powstańczym.

„Wychowanie obywatelskie członków, oparte na ideologji państwowo-twórczej i karności społecznej, według wskazań Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego i ideologji czynu niepodległościowego powstań śląskich“—oto jeden z pierwszych celów, jakie sobie wytycza młoda organizacja.

Oddziały te cechuje entuzjazm pracy, chęć łamania trudności, samorzutność w pracy ochotniczo podjętych obowiązków, cechy wskazujące nań, iż w nich „znak nowej idącej ku nam młodej Polski, która nawiązuje do ideologji powstańczej w wychowawczej pracy przyszłych pokoleń“.

Program jej cechuje bowiem uparta walka o Nową Polskę, o dusze młodzi śląskiej przed renegactwem, demoralizacją, szczepioną tu przez odwiecznych wrogów.

I jak kiedyś Powstaniec Śląski, tak dziś jego syn, wychowanek, idzie do Polski, walczy z trudnościami i zwycięża, bo idea powstańcza jest ideą zwycięstwa, mocy, bo w idei tej płoną znicze serc i myśli wysrebrzonych na grobach poległych Braci i Ojców, bo w idei młodopowstańczej wiążą się serca całej młodzi śląskiej, wryte mocno w grunt tej ziemi Piastów.

Na zapytanie więc, kto jesteśmy i co porabiamy — mamy jedną zawsze odpowiedź:

„Czerpiąc z wielkiego kapitału moralnego Czynu Powstańczego budujemy Nową Polskę w sercach młodych pokoleń Śląska“.

Ideę wychowawczą i wskazania oraz cały dorobek Powstańca Śląskiego chcemy i będziemy wiecznie wzbogacać i przekazywać coraz to nowym pokoleniom. Powstańcze Dni Walki, Pracy i Wychowania staną się nam wieczną drogą do coraz potężniejszej Mocarnej Polski!

Hymn Powstańców

Powstańcy, naprzód! Hej w szeregi!
Na ramię broń, do boku stal!
Wytknięta droga: Odry brzegi!
W obronie stańmy modrych fal,
Do walki marsz o świętą ziemię.
O święte chaty, święty siew,
O śląski lud, piastowe plemię,
O serca polskie, polską krew,
Na bój! Na bój! Nie spoczniem,
aż ustąpi wróg
Bo nas na bój prowadzi Bóg.

Uzbrójmy dusze w twardość skały
A mięśnie swoje w stali hart,
Nie będzie ten, kto zniewieściały,
Miłości swej Ojczyzny wart.
Zginęło wielu w jej obronie
Nie szczędź i ty więc swoich sił.
Bo męski żar ci w piersi płonie,
Byś bronił swych, a wroga bił.
Na bój! Na bój! Nie spoczniem,
aż ustąpi wróg
Bo nas na bój prowadzi Bóg.

Wciąż na zachodzie krzyk złowrogi...
Na baczność więc! Na ramię broń!
Ojczyzny strzeżmy święte progi,
Pokażmy wrogom silną dłoń.
Do walki więc, więc marsz w szeregi
By godnym się Ojczyzny stać,
Niech wroga gna za Odry brzegi
Piastowski lud, powstańcza brać.
Na bój! Na bój! Nie spoczniem,
aż ustąpi wróg
Bo nas na bój prowadzi Bóg!

EMANUEL IMIELA.

Tekst oraz melodję nagrano na płytę gramofonową, która jest do nabycia w cenie 3 zł. w Zarządzie Gł. Związku Powstańców Śląskich, Katowice, ul. Plebiscytowa 1.

Dzięki tej niezwykłej inowacji Hymn Powstańców rozbrzmiewa już z pewnością po całej ziemi Śląskiej gdyż gramofon znajdzie sie niewątpliwie w każdej miejscowości Śląska.

Jak należy śpiewać Hymn Powstańców Ślaskich? Biorąc sobie za wzór naszą płytę gramofonową, trzeba dokładnie przyswoić sobie melodię, tak jak ją z płyty śpiewa chór. Orkiestra bowiem nie powtarza końca zwrotki, natomiast chór śpiewa hymn całkowicie przepisowo.

Marsz O. M. P.

Powstańców bracia, albo syny,
Pamiętne nam są one dni,
Gdy prości ludzie po wawrzyny
Pod Świętą Annę dumnie szli.
W tradycji ojców wychowani,
Gdy szalał czyn, płynęła krew,
Spuściznę drogą mając w dani,
I my na szczytny dążym zew,
Co ojciec chciał, dokona syn,
Więc czuwaj duch: na czyn, na czyn!

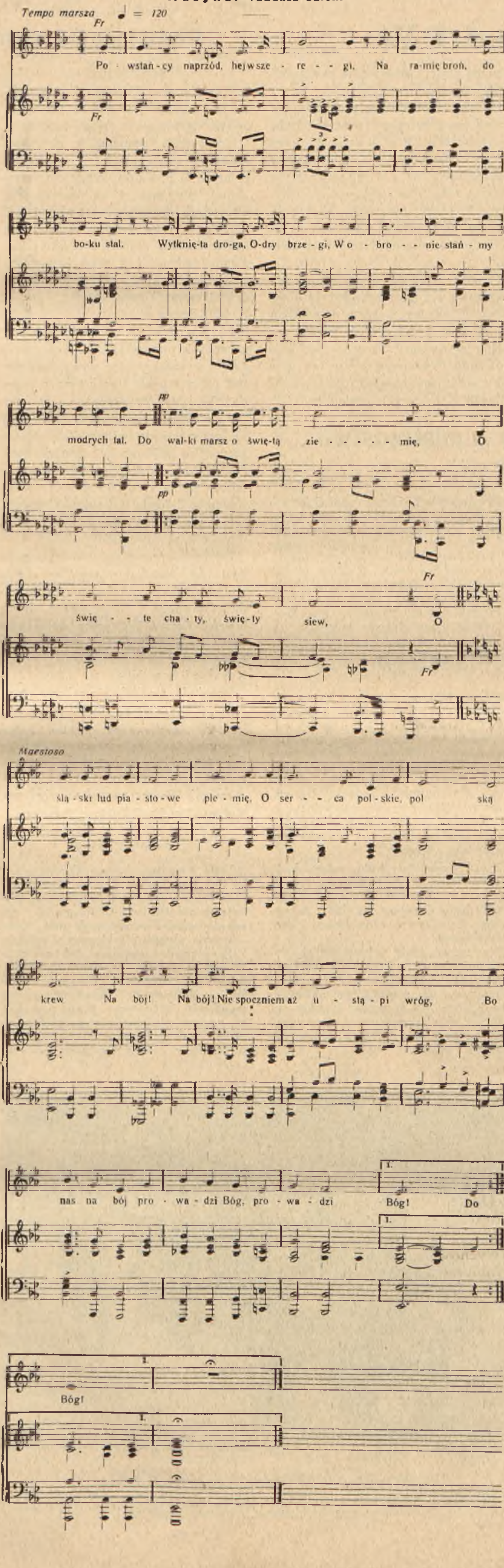
Potrzebna Polsce dziś potęga,
Mocarny wzlot, spiżowy hart;
Niech każdy z nas po rekord
sięga
By tej potęgi stal się wart.
Bo tylko na to człek się rodzi,
By ciągle wspinał się na szczyt.
Więc kujmy przyszłość, bośmy
młodzi
Przed nami płonie życia świt,
Co ojciec chciał, dokona syn,
Więc czuwaj duch: na czyn na
czyn!

Na wyścig więc, młodziku śląski!
Rzetelnie się do pracy bierz!
Sumiennie spełniaj obowiązki
I radość czynu wkoło szerz.
Hartujmy ciągle swoje serca,
Niech krzepnie duch, mężnieje dłoń;
Kto takich ojców spadkobiercą,
Ten zawsze godny chwycić broń.
Co ojciec chciał, dokona syn,
Więc czuwaj duch: na czyn, na czyn!

EMANUEL IMIELA.

Hymn Powstańców Śląskich

Słowa prof. Emanuela Imieli
Muzyka: Tadeusz Saloni



Imprezy sportowe w rocznicę powstania

W następstwie pewnego ograniczenia uroczystości w poszczególnych miejscowościach z powodu klęski powodzi — rozeszły się pogłoski, jakoby z tych samych przyczyn miały być odwołane wszelkie imprezy sportowe i zapowiedziane manifestacje.

Wiadomości te są błędne. Rocznice Powstań Śląskich są zbyt ważnem wydarzeniem w historji narodu po sześciuwiekowej rozłące Ziemi Śląskiej z Polską, by wobec nich można było przejść w milczeniu. Organizowane przez Komendę Główną oraz Zarząd Główny Związku Powstańców Śląskich liczne imprezy odbędą się w 15-lecie wybuchu Pierwszego Powstania i to w formie imponującej. Do imprez, jakie nastąpią w dniach 18 i 19 sierpnia (sobota i niedziela), należy zaliczyć:

1) Tradycyjny „Marsz Powstańców Śląskich na Odrę“, w którym weźmie udział w kilkudziesięciu drużynach około 600 zawodników.

2) ogólnopolski raid samochodowo-motocyklowy „Szlakiem Powstańców na Odrę“ przy udziale około 70 samochodów i około 150 motocykli.

3) ogólnopolski wyścig kolarski „Szlakiem Powstańców na Odrę“ przy udziale około 150 szosowców,

4) zorganizowanie pociagu popularnego „Szlakiem Powstańców nad Odre“ do Olzy. (Cena przejazdu w dniu 19 b. m. tam i spowrotem 4. zł.).

5) manifestacja narodowa w Olzie, gdzie nastapi zjazd uczestników Powstań Śląskich, oraz bojowników i działaczy niepodległościowych z całej Polski. Tam też na oczach dziesiatek tysięcy ludzi odbędzie się wobec Wojewody Śląskiego wspaniała defilada, obrazujaca nasze zdobycze w dziedzinie wychowania fizycznego i sportowo-technicznej.

Zapisy zawodników jak i na bilety przejazdu pociagiem popularnym przyjmuje Zarząd Główny względnie Komenda Główna Związku Powstańców Śląskich. Katowice, Plebiscytowa 1. IV. p. tel. 30766 i 30068.

Marsz na Odrę

ma na celu sprawdzenie formy postępu fizycznego członków oraz zdolności organizacyjnej Związku Powstańców Śląskich i przystosowania wojskowego.

W tegorocznym marszu na trasie 86 km. od dawnego „Trójkata Trzech Cesarzy“ w Słupnej pod Mysłowicami do obecnego „Trójkąta Trzech Republik“ za wsią Olzą w powiecie Rybnickim, weźmie udział kilkadziesiat drużyn z całej Polski, grupujących około 600 zawodników.

Drogą trzykrotnych zwartych zawodów eliminacyjnych, drużyny te zostały zakwalifikowane do zawodów przez poszczególne Komendy Powiatowe Zw. Powstańców Śl., formacje wojskowe oraz inne pokrewne. Niezależnie od tego wyeliminowano kilkadziesiąt drużyn z Oddziałów Młodzieży Zw. Powstańców Śl., Młodzieży Zw. Marynarzy i Ochotniczych Drużyn Robotniczych. Wiek młodzieży od 18 — 20 lat. Młodzież weźmie udział w odrębnym marszu na trasie 26 km. z Rybnika do Olzy.

„Marsz Powstańców Śląskich na Odrę“ rozpoczyna się dnia 18-go a kończy 19-go sierpnia, marsz młodzieży zaczyna się i kończy w dniu 12-ym b. m. Obok wiekszej ilości drużyn Zw. Powstańców Śląskich, w marszu ze Słupnej wezmą udział drużyny 16 p. p. Tarnów, 74 p. p. Lubliniec, 27 p. p. Częstochowa, 3 p. s. p. Bielsko, Zw. Strzeleckiego Podokregu Wilno, Policji Województwa Śląskiego, Zw. Strzeleckiego Podokregu Śląskiego, Pocztowego P. W. Katowice, Kolejowego P. W. Katowice, Zw. Podoficerów Rez., Zw. Rezerwistów, Zw. Marynarzy, Ochotniczych Drużyn Robotniczych, Zw. Harcerstwa Polskiego i wiele innych.

Na mecie w trójkacie Trzech Republik nad Olzą i Odrą odbedzie się uroczyste wręczenie przez p. Wojewodę Grażyńskiego nagród zwycięskim drużynom marszowym, rajdzistom automobilowym i drużynom motocyklowym oraz drużynom cyklistów.

Zapowiedziane zabawy i festyny zostały z programu wyłączone, ze względu na akcję zbiórkową na rzecz powodzian.

Podoficerowie rezerwy na Górnym Śląsku

Praca nad PW

Niezależnie od wytężonej pracy, położonej ze strony podoficerów rezerwy nad zorganizowaniem silnego korpusu z masy podoficerów rezerwy w Województwie Śląskiem, nie zapomniano równocześnie rozkrzewiać stopniowo pracy nad Przysposobieniem Wojskowem i Wychowaniem Fizycznem, by pielęgnować nabytą w czasie służby czynnej wiedzę wojskową nadal w swych szeregach i wiedzą tą dzielić się z młodzieżą przedpoborową i organizacjami półwojskowemi.

Nie oczekując znikąd pomocy materjalnej, utworzono w łonie Zarządu Okręgowego Zw. Podoficerów Rez. w Katowicach Komendę Okręgową P. W. i W. F.

Z radością należy stwierdzić, że rezultat pracy osiągnął wysoki poziom. Niemałą ilość instruktorów cywilnych stanowią członkowie Związku.

Co do szkolenia samych szeregów podoficerów rezerwy to w roku ub. wewnątrz Kół Związku urządzono poważną liczbę ćwiczeń oraz wykładów z dziedziny P. W. i W. F., sporą liczbę strzelań szkolnych, wyczynów o zdobycie P. O. S., oraz kilka większych ćwiczeń bojowych co świadczy o ścisłej współpracy z władzami wojskowemi.

Program przyszłej pracy Komenda Okręgowa Związku przedłożyła kompetentnej władzy wojskowej, a celem łatwiejszego zrealizowania tworzy na całem terytorjum Okręgu Śląskiego Komendy Powiatowe, by w ten sposób mieć lepszy przegląd prac poszczególnych Kół, których istnieje 86.

Strzeleckie zawody o mistrzostwo

Dnia 10 czerwca b. r. odbyły się na strzelnicy wojskowej w Katowicach pod kierownictwem por. Krupy i p. chor. Dykerta doroczne zawody strzeleckie o mistrzostwo okręgu śląskiego Og. Zw. Podof. Rez., w których wzięło udział 16 zespołów w ogólnej liczbie 52 zawodników. Strzelania odbyły się zespołowe powiatami indywidualne.

W konkurencji zespołowej I miejsce zdobył zespół powiatu Świętochłowickiego, II i IV miejsce zespoły powiatu rybnickiego, oraz III miejsce zespół powiatu pszczyńskiego. W konkurencji indywidualnej I miejsce zdobył p. Sapok Wiktor, II p. Wilman Jan, III p. Jambor St. W konkurencji indywidualnej komendant okr. i powiat. Okręgu Śl. I miejsce zdobył komendant okręgowy p. Kobyłka Jan, II Jambor St., III Kozioł, IV p. Brzezinka Paweł, V p. Tendera Ryszard.

Po zakończeniu zawodów, por. Krupa wręczył zawodnikom nagrody.

Zjazd Okręgu Śląskiego

Odbyty dnia 1 lipca Zjazd delegatów Okręgu Śląskiego Og. Związku Podoficerów Rez. w Katowicach był wielkiem świętem podoficera rezerwy na Śląsku.

Już wczesnem rankiem na ulicach miasta zaczęły przesuwać się grupki podoficerów rezerwy, zdążających na boisko Kolejowego P. W. i W. F. będące głównem miejscem zbiórki. Stąd o g. 8.30 wyruszył pochód w liczbie 1200 podoficerów rezerwy, poprzedzony 32 sztandarami do kościoła garnizonowego na nabożeństwo odprawione przez ks. Kupilasa z Lędzin.

Po nabożeństwie Komendant obwodowy P. W. i W. F., mjr. Hild dokonał przeglądu świetnie prezentujących się kompanii, poczem udano się pod pomnik na Placu Wolności, gdzie po przemówieniu prezesa Zarządu Okręgowego p. Kupilasa złożono wieniec.

Defiladę odebrał mjr. Hild w otoczeniu Zarządu Okręgowego.

Popołudniu odbyły się obrady Zjazdu pod przewodnictwem naczelnika gminy p. Kawy w otoczeniu ławników. kpt. Ferencowicza i por. Krupy. Sekretarzowali pp. Klabisz i Traczewski.

Zjazd uczcił pamięć tragicznie zmarłego Min. Pierackiego jednominutowem milczeniem.

W zastępstwie p. Wojewody i nacz. dr. Robla przybył p. dr. Jaśkiewicz, w zastępstwie p. gen. Zająca p. mjr. Hild, w imieniu prezydenta miasta p. Maciejczyk, z ramienia prezesa dyrekcji Kolei p. inż. Iżycki, w imieniu Klubu N. Ch. Z. P. poseł Pientka, im. Zw. Powstańców Śl. p. por. Krupa, z ramienia Zw. Strzeleckiego p. kpt. Pittner, kpt. Morelowski, p. nacz. Przybyla i w zastępstwie gen. Bałachowicza p. por. Rubinstein, im. kultur.-oświat. Org. Kobiet pp. Szymkowiakówna, Chorobowa i Beszczyńska oraz przedstawiciele innych organizacji.

Zarząd Główny reprezentował prezes Jakubowski.

Po przemówieniach reprezentantów nastąpiły sprawozdania, z których wynika. że organizacja świetnie się rozwija. Liczba jej członków wzrosła do 6.000. Po udzieleniu absolutorjum nastąpiły wybory.

Prezesem został p. Feliks Kupilas. (po raz szósty), wiceprezesami zostali pp. Jochemczyk i Cyżyk, sekretarzem p. Bernard Mączyński (po raz dziewiąty) skarbnikiem p. Zambok (po raz piąty) zastępcą sekretarza p. Krawczyk. Na stanowisko komendanta wystawiono trzy kandydatury i to: pp. Kobyłkę, Kawę i Gaszczyka. Ławnicy: Gomola. Lapisz i Białas. Komisja rewizyjna: Walutek, Larysz, Wrona, Lenczner i Wałach. Sąd Koleżeński: Chrostek, Twardowski, Skurok, Barwik, Nawrat i Bąk. Komisja interwencyjna: pp. Kupilas, Mączyński, Kobyłka, Kawa i Jambor. Referenci prasowi: pp. Mączyński i Klabisz.

Zjazd wysłał listy hołdownicze do P. Prezydenta R. P. P. Marszałka Piłsudskiego, P. Wojewody Grażyńskiego. Ks. Biskupa Gawliny, Ks. Bisk. Adamskiego, Premjera Kozłowskiego, i gen. Góreckiego.

Na zakończenie uchwalono rezolucję, potępiającą wystąpienia antypolskiej prasy czeskiej.

Po przyjęciu szeregu wniosków, ostatni zabrał głos p. prezes Jakubowski, kończąc okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, poczem uczestnicy Zjazdu odśpiewali „Rotę".

Poświęcenie czterech sztandarów

BOGUCICE

Koło Katowice-Bogucice Zw. Podoficerów Rezerwy w sposób uroczysty odbyło poświęcenie swego sztandaru.

Uroczystość poprzedziła pobudka, odegrana przez orkiestrę reprezentacyjną D. K. P. Katowice poczem zarządzono na godz. 8-mą rano zbiórkę wszystkich organizacji bratnich i Kół Zw. Podoficerów Rezerwy, w szeregach której stanęło około 2000 osób. Komendę nad całością objął komendant powiatowy p. Gaszczyk, od którego odebrał raport komendant P. W. i W. F. kpt. Stypulski.

Po raporcie pochód wyruszył pod mieszkanie prezesa Koła p. Jochemczyka po sztandar, który wyniesiony został przez starych i zasłużonych powstańców miejscowej grupy.

Podniosłym momentem było wręczenie przez przedstawiciela Zarządu Okręgowego p. Zamboka sztandaru prezesowi Koła p. Jochemczykowi, który oddał go w ręce chorążego, z kolei nastąpiła defilada 4 kompanji podoficerów rez., którą odebrali chrzestni w otoczeniu przedstawicieli władz.

Po defiladzie nastąpiło wbijanie gwoździ do sztandaru i wspólny obiad, podczas którego przybył prezes Zarządu Głównego z Warszawy p. Jakubowski. Zarząd Okręgowy reprezentowany był przez prezesa Kupilasę, skarbnika Zamboka, oraz komendantów pp. Kobyłkę i Brzezinkę.

Popołudniu odbyła się zabawa ogrodowa, podczas której, urządzono strzelanie o nagrody. Nagrodę dla najlepszego strzelca Og. Zw. Podof. Rez. zdobył prezes Koła Jochemczyk. Nagrodę indywidualną zdobył również p. Jochemczyk. Dalsze nagrody zdobyli pp. Kubica, Kostka, Nielaba i Rzychoń.

CHWAŁOWICE

Dnia 3 czerwca b. r. obchodziło Koło Og. Zw. Podof. Rez. w Chwałowicach (pow. rybnicki) uroczystość poświęcenia sztandaru w obecności z ramienia władz wojskowych mir. Kuty i prezesa okręgu Śląskiego p. Kupilasa.

Poświęcenia sztandaru dokonał proboszcz ks. Śliwka i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie odbyła się defilada pod dowództwem komendanta okręgowego, przed mir. Kutą, poczem złożono wieniec pod pomnikiem poległych powstańców. Z kolei w ogrodzie kasyna, nastąpiło wbijanie gwoździ i przemówienia przedstawicieli władz i pokrewnych organizacji.

Najbardziej uroczystem momentem była chwila, kiedy prezes okręgu śląskiego p. Kupilas przeczytał pismo i życzenia Marszałka Piłsudskiego, przesłane na ręce Zarządu Koła w Chwałowicach oraz wbijanie gwoździa ofiarowanego przez Pana Marszałka.

W uroczystości brały udział wszystkie związki i towarzystwa z Chwałowic, zaś Zw. Rezerwistów wystawił pluton honorowy z bronią pod dowództwem podpor. Gawrońskiego.

MIKOŁÓW

Dnia 10 czerwca miasto Mikołów, pięknie udekorowane transparentami z powitalnemi napisami, ochodziło równocześnie poświęcenie dwóch sztandarów: Związku Podoficerów Rez. i „Sokołów".

Nabożeństwo odprawił ks. Wraźidło, poczem udano się na defiladę, którą przyjęli: w zastępstwie starosty dr. Riess, burmistrz Koi, prezes Zarządu Okręgowego p. Kupilas, por. Domagalski, chrzestni pp. Kojowa i Czechowa, pp. Sławiński, Szopa, dyr. Herman, prezes Rady Miejskiej p. Ligoń. oraz p. dr. Krzywoń, cała rada miejska i inni.

Na czele defilady maszerował pluton „Strzelca" potem oddziały Zw. Podoficerów Rezerwy, „Sokół", Powstańcy, Rezerwiści, Bractwo Kurkowe, Harcerze, Inwalidzi, Tow. Polek, Straż Pożarna, Kolumna Sanitarna, towarzystwa śpiewacze i inne.

Do ustawionych następnie w czworobok organizacji przemówił honorowy członek Zw. Podoficerów Rez. burmistrz Koj. a po nim dr. Riess. Słowa uznania dla Podoficerów Rez. i Sokolstwa wypowiedział por. Domagalski.

Z rynku udano się do ogrodu „Hotelu Polskiego", gdzie nastąpiło zaprzysiężenie chorążych, którzy odebrali nowo poświęcone sztandary.

Oficjalną część uroczystości zakończono wspólnym obiadem.

BIELSZOWICE

W dniu 15-go lipca b. r. Koło Związku Podoficerów Rez. w Bielszowicach obchodziło poświęcenie swego sztandaru, na które licznie zjechały się delegacje z sąsiednich Kół.

O godz. 8 m. 30 nastąpiło powitanie organizacji przez prezesa Koła p. Wyleżoła, a następnie odebranie raportu od Komendanta powiatowego O. Z. P. R. p. Gaszczyka, przez p. por. Tomanka.

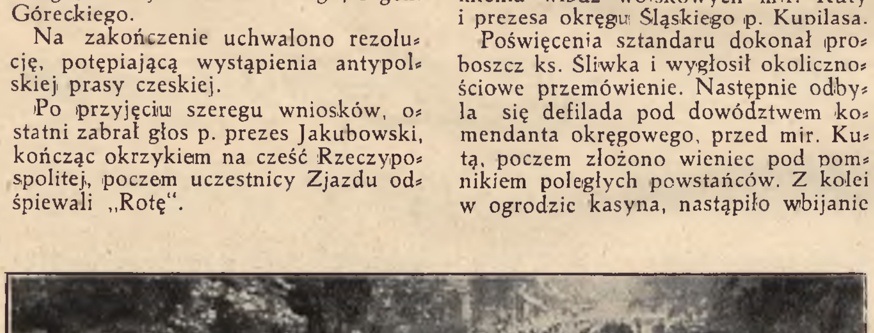
Po nabożeństwie. ks. proboszcz Niedziela dokonał poświęcenia sztandaru. Piękne kazanie wygłosił ks. Lokaja.

Z kolei udano się pod krzyż pamiątkowy, gdzie nastąpiło złożenie wieńca a następnie odbyła się defilada, którą odebrali naczelnik gminy p. Olszowski, kpt. Ferencowicz, chor. Dykert, prezes Wyleżoł oraz z ramienia Zarządu Okręgwoego sekretarz Mączyński i skarbnik Zambok.

Obok świetnie reprezentujących się kompanji Zw. Podoficerów Rezerwy zauważyliśmy Zw. Powstańców Śl., Rezerwistów, Straż Pożarną, Weteranów Armji Polskiej we Francji, Młodzież Powstańczą, Strzelców, Tow. Polek, Tow. Śpiewu kop. „Litandra" S. M. P. żeńskie, harcerki i Kolumnę Sanitarną.

W ogrodzie kopalni „Skarboferm" prezes Wyleżoł złożył podziękowanie wszystkim organizacjom, kończąc przemówienie okrzykiem na cześć Rzplitej, P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i wojewody Śląskiego Dr. Grażyńskiego, poczem nastąpiło wypuszczenie gołębi, a następnie wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru.

Całość zakończoną została wspólnym obiadem podczas którego sekretarz p. Mączyński wręczył dyplom uznania prezesowi p. Wyleżołowi za jego zasługi położone nad rozwojem Koła, również w serdecznych słowach przemówił p. kpt. Ferencowicz i skarbnik p. Zambok.



W pochodzie do Grobu Nieznanego Powstańca

W pierwszym rzędzie: wiceprezes Lepisz, mjr. Hild, prezes Kupilas, wiceprezes Jochimczyk, sekretarz Mączyński.

BOLESŁAW MIESZKOWSKI

Prezesowi „Volksbundu"— w odpowiedzi

W lokalu loży wolnomularskiej t. zw. Loge zum Licht in Osten przy ul. Teatralnej 4 w Katowicach odbyło się niedawno doroczne walne zebranie „Volksbundu". Obszerne przemówienie polityczne wygłosił prezes „Volksbundu", książę Pszczyński. Materjalistyczne umysły nastrajał pesymistycznie wywodami o rozbiciu i waśniach wśród obozu niemieckiego na Śląsku. Jest to sprawa wewnętrzna organizacji i to nas nie interesuje. Ze zdziwieniem natomiast społeczeństwo polskie na Śląsku komentowało dalszą część przemówienia, w którem ks. Pszczyński miał odwagę twierdzić przy podkreślaniu pewnej ilości zwolnień urzędników narodowości niemieckiej, że „położenie Niemców na Górnym Śląsku pogorszyło się w ostatnich czasach bardzo znacznie".

Tego rodzaju przemówienie przy międzynarodowej ruchliwości procesującego się o podatki, czy oskarżanego o nadużycia prezesa „Volksbundu", graniczą z oszczerstwem, którego nie można przemilczeć.

Podkreślając, że na Śląsku jest przeszło 92 procent ludności polskiej, uważamy za konieczne odeprzeć zarzut o rzekomem pokrzywdzeniu Niemców. Osiem procent śląskich Niemców raczy rozważyć przyczyny zaistniałych zwolnień i zastanowić się, jak przy podanym poniżej stosunku postąpionoby już dawno z Polakami w Niemczech.

* * *

Przemysł śląski, który wyrósł z miejscowych bogactw, wzniósł się pracą miejscowego robotnika i powstał z kapitałów wzbogaconych tutaj obszarników, przechodzi ostatniemi czasy kryzys. Ale tylko częściowo spowodowany niepomyślną konjunkturą gospodarczą: w znacznej części to kryzys szczególnego znaczenia, który jakkolwiek był czyniony z pobudek „patrjotów" niemieckich —podrywa pojęcie o niemieckiej uczciwości i o niemieckiej gospodarce. Deutsche Wirtschaft!

Wypłynął przedewszystkiem z oporu wobec polskiej racji stanu, z fatalnej gospodarki, nastawionej na najwyższe koszty administracyjne oraz olbrzymiego a najczęściej fikcyjnego zadłużania przedsiębiorstw, które w rezultacie musiały wykazywać minimalne zyski lub zwykle stan bierny. Cel: zatajanie dochodów, wywożenie z Polski kapitałów, niechęć rozbudowania rynku wewnętrznego, chęć wykazania robotnikowi śląskiemu konieczności coraz to większych uszczupleń w zarobkach, potęgowanie przeciwpolskich nastrojów. Oczywiście stosunkowo nieliczni Polacy, którzy są zatrudnieni w przemyśle, czy też piastowali w nim pozornie wielkie stanowiska, od operacyj tych byli dalecy, a przedewszystkiem nie mieli decydującego głosu. Niemcy posługiwali się własnym a olbrzymim aparatem „zaufanych". Zadaniem ich było przeprowadzać opisane machinacje, jak z drugiej strony korumpować czy szykanować zbytnio ciekawych ze strony polskiej. Akcja udawała się, a społeczeństwo było głuche wobec wielu wołań inżynierów—Polaków. Czas jednak pracował dla Polski.

W miarę narastania opisywanych machinacyj w lata—Niemcy spostrzegli z przerażeniem, że przedewszystkiem skorumpowali sami siebie. Pod tym względem „zaufani" ks. Pszczyńskiego omal nie przywiedli go do bankructwa, wciągając zarazem do wielu bardzo brudnych spraw. Wewnętrzne a „patrjotyczne" zaufanie, jakiem się Niemcy darzyli w przemyśle, doprowadziło do tego, że poszczególni urzędnicy, kierownicy czy dyrektorzy zaczęli pod hasłem antypolskiej działalności zapełniać swoje bezdenne kieszenie, kierując szereg przedsiębiorstw na drogę upadłości. Wówczas dopiero nastąpiło opamiętanie wielu dyrekcyj czy właścicieli: rozpoczęli u Polaków zabiegać o sankcję przedsiębiorstw, a u władz o przyznanie nadzoru. Szkoda, że i ks. Pszczyński tego nie uczynił. Oczywiście z urzędu zaczęto również badać ubiegłe operacje.

Badania te, w dużej ilości wypadków nieujawnione, były nader kompromitujące, gdy nagle kilkudziesięciu Niemców znikło ze Śląska tak, że zaledwie kilku zostało uwięzionych i skazanych. Chyba ks. Pszczyńskiemu wystarczy przytoczenie jednego tylko wypadku wielkiej defraudacji wybitnego członka „Volksbundu" — Pietscha na kopalni „Wujek"? A takich niekorzystnych dla Niemców wypadków można przytaczać dziesiątki. Czy prezes „Volksbundu" będzie się zatem dziwił, że przy naroście ujemnego nastawienia poszczególnych dyrekcyj czy nadzorów wobec skorumpowanych Niemców — w miejsce zbiegłych czy wydalonych przyjmują Polaków?

A czy sanujący przemysł śląski polscy dyrektorzy w swej działalności powodują się antyniemieckiem nastawieniem, czy chęcią niszczenia tego przemysłu? Wystarczy tutaj podkreślić wyczyn dzielnego inż. Surzyckiego, który po objęciu nadzoru a następnie prezesury w koncernie huty „Pokój", w pół roku koszty administracyjne koncernu o miljardowym obrocie zdołał obniżyć o 52 procent! Po tej samej drodze kroczy inż. Surzycki jako nadzorca „Wspólnoty Interesów", jednego z największych koncernów na kontynencie. Następstwem tej uzdrowieńczej działalności będzie ugruntowanie przemysłu śląskiego na trwałych podstawach i z korzyścią dla obu zatrudnionych w nim narodowości. Jakże szybko usanowałby posiadane przedsiębiorstwa ks. Pszczyński, gdyby mimo całej swojej prezesury „Volksbundu" oparł się na polskich dyrektorach!

Na zarzut uszczuplania stanu posiadania w przemyśle śląskim pragniemy dać jeszcze plastyczniejszą odpowiedź, która zarazem świadczy o przesadnej tolerancji z naszej strony. Zatem statystyka o stosunku zatrudnienia obu narodowości w miejscowym przemyśle. Statystyka nie z miesięcy bogobojnego paktu o nieagresji, ale z okresu wielkiego napięcia polsko-niemieckiego i władzy obozu narodowego z 1926 roku. Jakkolwiek ówczesne cyfry aż do zaistniałych naszych „zdobyczy" mogły się zmienić — to procentualnie przy wszystkich pozycjach, co stosunku nie narusza. Zaistniałe zaś wypadki, spowodowane głównie przez właścicieli Niemców, które podniosły ilość polskich pracowników umysłowych w przemyśle, są tak mimo wszystko minimalne, że zaledwie o 10—15 procentach różnicy na korzyść polską może być mowa.

Jak zatem wyglądał czy wygląda polski stan posiadania na kierowniczych stanowiskach w przemyśle śląskim? W przedsiębiorstwach prywatnych, nie licząc części handlowej, w końcu 1926 roku było generalnych dyrektorów:

Niemców obywateli polskich	83—48%
Obcokrajowców	58—33 „
Polaków	31—33 „

Na stanowiskach technicznych (inżynierów i techników):

Niemców obywateli polskich	2281	— 71,96%
Obcokrajowców	367	— 11,40 „
Polaków	415	— 13,64 „

Innych pracowników technicznych:

Niemców obywateli polskich	2389	— 66,32%
Obcokrajowców	413	— 12,00 „
Polaków	779	— 21,68 „

Stan ten wygląda jeszcze gorzej o ile odrzuci się jeszcze Chorzów, Strzybnicę i Polskie Kopalnie Skarbowe. Otrzymamy:

Niemców obywateli polskich	2,364	— 73,33%
Obcokrajowców	405	— 12,60 „
Polaków	446	— 13,87 „

To są cyfry, które winniśmy się wstydzić ogłaszać po tylu latach przynależności Śląska do Polski! Przy tym jednak stanie rzeczy jest już bezwstydem podnosić alarm z racji zwolnienia kilkudziesięciu urzędników - Niemców. Jakiż zatem głos wobec powyższego faktu miałoby prawo podnosić na Śląsku 7.000 bezrobotnych powstańców, względnie tysiące bezrobotnych inżynierów - Polaków, upośledzonych następstwami supremacji kapitału niemieckiego w przemyśle śląskim!

* * *

Jeżeli chodzi o wpływy niemieckie na Śląsku — są to wpływy nie z tradycji, a z przemocy i ten fakt nie daje praw do narzekań czy międzynarodowych awantur. Wydana przez Z. O. K. Z. p. t. „Górny Śląsk" wspólna publikacja dr. St. Komara, E. Rybarza i dr. A. Szczepańskiego gruntownie i według źródeł niemieckich odsłania drogi kolonizacji, wpływów i bogactw, jakie Niemcy posiedli na Śląsku. Tę książkę radzimy przeczytać wszystkim członkom „Volksbundu". Na czasie również jest artykuł p. t. „Zielony Śląsk", zamieszczony przez tutejszego korespondenta w „Gazecie Polskiej".

— „Kiedy przed stu laty — pisze on według źródeł niemieckich — przeprowadzano na Śląsku uwłaszczenie chłopów, magnaci pruscy oszukańczemi manipulacjami potrafili obejść rozporządzenia o zniesieniu niedziedzicznego prawa posiadania, które miało się stać dziedzicznem, potrafili obciążyć chłopów hipotekami, a wkońcu wyrwać im 183.000 morgów. Kiedy przed pięćdziesięciu laty zaczął się tu rozwijać przemysł, za grosze wykupywano ziemię chłopów polskich dla zaokrąglenia swych gruntów, lub dla spekulacji przemysłowej. W ciągu trzydziestu lat od r. 1850—1880 drogą wykupu i zaokrąglenia gruntów obcięto chłopom dalsze 198.000 morgów, likwidując 1806 gospodarstw. W rezultacie tej polityki dzisiaj 275 ludzi, wyłącznie niemal obszarników niemieckich, dzierży tyle roli, co 76.880 małych gospodarzy, posiadających małe gospodarstwa, naogół niezdolne wyżywić rodziny".

W rezultacie zgnębieni rolnicy stali się robotnikami u wzbogaconych ich kosztem panów pszczyńskich czy innych podobnych, mających dzisiaj odwagę mówić o stratach niemieckich. Za czasów niemieckich, tak dawnych jak i obecnych w Rzeszy, obok podstępnego, legalizowanego wyrafinowanemi ustawami wydzierania ziemi chłopu śląskiemu — zamieniano mu względnie przekręcano jeszcze nazwisko, by nic już nie świadczyło o słowiańskiem pochodzeniu tego biedaka. W tej materji niezastąpionemi dla ks. Pszczyńskiego będą publikacje p. Polaka, naczelnika Świętochłowic.

Również ks. Pszczyński raczy przeprowadzić paralelę pomiędzy warunkami bytu ludności polskiej w Niemczech i odwrotnie. W swej ostatniej na ten temat pracy Kazimierz Smogorzewski podkreśla, że gdy 740.000 Niemców w Polsce posiada 689 niemieckich szkół początkowych, 38 zakładów naukowych średnich; 94 dziennych i innych wydawnictw; szereg posłów i senatorów i wogóle wszelką swobodę wespół z dalszą ludnością — to 1.500.000 Polaków w Niemczech korzysta zaledwie z 72 szkół i jednego tylko gimnazjum; rozporządza zaledwie trzema dziennikami i czterema czasopismami, zaś w zakresie swobody politycznej i religijnej nie może iść nawet w porównaniu z prawami mniejszości niemieckiej w Polsce.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ
poseł na Sejm

Rewja Polonji Zagranicznej

W dniach ostatnich toczyły się obrady Zjazdu Polaków z Zagranicy, które doprowadziły do stworzenia organizacji p. n. „Światowy Związek Polaków", obejmujący wszystkich Polaków na całym świecie.

Zaczęte imponującą i niewidzianą dotąd w Polsce rewją wojska, oraz rewją Polaków z zagranicy, obrazujących siłę kraju, jego potęgę i podstawy trwałości, oraz siły polskie poza granicami Rzplitej, siły, które pragną wraz z nami być użyte do budowania trwałości i wielkości Polski, powagi odrodzonego Państwa i rozszerzenia idei mocarstwowej Polski — rozmiary II Zjazdu Polaków Zagranicznych przekroczyły wszystko, co dotąd uczyniono.

Program Zjazdu objął tak szeroki zakres prac i poczynań, że śmiało możemy powiedzieć, iż nie było sprawy, któraby nie była w obradach uwzględniona. Zagadnienia kulturalne, oświatowe, gospodarcze, sportu, pracy kobiet, sprawy współpracy prasowej z krajem, społeczne problemy wychodźtwa — wszystko to znalazło wyraz w obradach i uchwałach Zjazdu.

Jednocześnie ze Zjazdem odbywał się Zlot Młodzieży i Igrzyska Sportowe Polonji Zagranicznej. Oba te przedsięwzięcia były świadectwem tężyzny ideowej i fizycznej młodego pokolenia, wychowującego się na terenach zagranicznych.

Jakże wiele mówiącym dowodem umiłowania ziemi ojców przez młodzież wychodźczą jest fakt, że z Essen 14 chłopców przybyło na Zlot Młodzieży do Warszawy, robiąc po 200 km. dziennie. Nie jest to fakt odosobniony. Z niemałemi trudnościami przybyła młodzież polska z Francji, która pracuje w kopalniach, tracąc swe dniówki, byle tylko ogrzać swe serca w ogniu polskiego entuzjazmu. Długą drogę na kajakach przebyła młodzież z Czechosłowacji, płynąc przez tereny powodzią dotknięte.

Na objawach i dowodach takiego przywiązania do kraju budować można wiele. Hart ducha, entuzjazm dla wielkości i pragnienie wyczynu dla chwały imienia polskiego, siła charakteru i umiejętność jednoczenia sił w zespole — oto wybijające się cechy młodego pokolenia polskiego na terenach zagranicznych. Zadaniem naszem jest umożliwić tej młodzieży częsty i żywy kontakt z krajem, z młodzieżą naszą, oraz z tą pracą, jaką buduje się i tworzy Polskie Odrodzenie.

Starsze pokolenie patrzy na nie z rozczuleniem, przez łzy wzruszenia — młode z dumą i wolą udziału w wielkiem dziele współczesności!

Czy i jak są zorganizowani polscy b. wojskowi zagranicą

Krótkie rozmowy z uczestnikami Zjazdu Polonji Zagranicznej

SZTANDAR Z BELGJI.

Podczas uroczystego otwarcia Zjazdu Polaków z Zagranicy, oczy całego Zjazdu spoczywały ze szczególnem zainteresowaniem i pietyzmem na sztandarze Związku kombatantów i b. wojskowych polskich w Belgji. Istotnie, sztandar ten ma piękną i niezwykłą historję.

Opowiedział nam ją przybyły na Zjazd wiceprezes Zarządu Głównego tego Związku, p. Wincenty Halska.

— W r. 1910 emigranci polscy w Leodjum ufundowali sztandar sekcji P. P. S. Na czerwonem tle widniał napis: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska". I właśnie ten sztandar uczestniczył w r. 1913 w manewrach Polskiego Związku Strzeleckiego, jakie odbyły się wówczas w lasku Kimpenpois pod Leodjum w obecności przybyłego na inspekcję Komendanta Głównego Związku, Józefa Piłsudskiego.

W tym samym czasie odbyła się również w Leodjum konferencja stowarzyszeń polskich, pod przewodnictwem Medarda Downarowicza. Na konferencję tą przybył Komendant Piłsudski, wygłaszając referat o walce o niepodległość i pracy przygotowania do czynu zbrojnego. Gdy „prawi" i „lewi" opozycjoniści przeciwstawiali się akcji wojskowej, bo prowadzi ona do „rozlewu krwi" — Komendant Piłsudski rzekł:

— „Zaręczam, że, gdy Polska was powoła do walki — wy pierwsi pójdziecie".

I tak się też stało — bo właśnie owi dwaj „oponenci" z konferencji w rok później stanęli do szeregów legjonowych...

W r. 1914, gdy wojska niemieckie naszły Belgję, rodak, u którego sztandar przechowywano, uciekł przed najazdem, pozostawiając drzewce. Co się z samym sztandarem stało — niewiadomo, drzewce zaś emigrant ów po powrocie do Leodjum sprzedał wraz z meblami pewnej rodzinie belgijskiej. Od rodziny owej udało mi się historyczne drzewce odkupić.

W r. 1925, gdy Federacja kombatantów polskich w Belgji, na czele której wówczas stałem, — mówi p. Halska,— fundowała sobie sztandar — ofiarowałem na ten cel historyczne drzewce.

I oto, po 12-tu latach od chwili, gdy skromny sztandar P. P. S. powiewał nad ćwiczącymi do boju o Polskę przyszłymi jej żołnierzami — w r. 1925 zajaśniał na nim srebrny znak Orła — godła wolnej i potężnej Rzeczypospolitej. (D.)

FRANCJA.

Pięć lat upływa obecnie od chwili, gdy, idąc za przykładem Polski, polskie organizacje b. wojskowych we Francji stanęły pod wspólnym sztandarem Federacji P. Z. O. O. Od dwóch lat na czele Federacji we Francji stoi jeden z jej organizatorów, prezes Zw. Rezerwistów we Francji od czasu jej powstania, dr. F. Bratek-Kozłowski, bawiący obecnie na Zjeździe Polaków z Zagranicy.

— Federacja P. Z. Q. O. Francji — informuje zaindagowany przez nas prezes Kozłowski — skupia w tej chwili około 13 tysięcy b. wojskowych, zorganizowanych w Zw. Rezerwistów, Zw. Inwalidów, Zw. Legjonistów, Weteranów Armji Polskiej we Francji. Najżywotniejszy z nich Zw. Rezerwistów, liczy obecnie 82 Koła i rozwija się dalej, mimo kryzysu, bezrobocia i rugowania robotników polskich z przedsiębiorstw francuskich. Związek Inwalidów ma 23 Koła, pozostałe organizacje — to związki historyczne, istniejące raczej przy Centrali Federacji, a nie w terenie.

— Czy to wszystkie organizacje b. wojskowych we Francji?

— Były dawniej jeszcze związki o charakterze lokalnym, ale albo zostały wchłonięte przez Federacje, albo też „rozsypały się" wskutek odejścia do naszych związków wartościowego elementu. O tworzeniu jakichś nowych organizacyj kombatanckich poza ramami Federacji niema dziś mowy — naodwrót Federacja we Francji dąży do skomasowania istniejących Związków w kierunku pozostawienia jedynie odpowiadających im Sekcyj czy Kół w jednoimiennej organizacji, jaką jest Federacja. Liczę, że wkrótce do tego dojdziemy, dając w ten sposób przykład zjednoczenia naszym kolegom w Polsce.

Zaznaczyć przytem muszę, że ta konsolidacja organizacyjna Federacji P. Z. O. O. niejednokrotnie stawiana jest za przykład i... jest przedmiotem zazdrości kombatantów francuskich, których zróżniczkowanie na odłamy i grupy pogłębia się coraz bardziej.

Przyczynia się do tego obecny rozdział społeczeństwa francuskiego na zwalczające się coraz ostrzej obozy, w czem, jak wiadomo, kombatanci biorą nader czynny udział. Zarówno to, jak i przykra konieczność okrojenia przez rząd Francji rent kombatanckich, wprowadza w życie ich rosnący stale ferment. Nic więc dziwnego, że zazdroszczą nam naszej jedności frontu.

Na zakończenie dodam, że równolegle do naszej pracy w Związkach b. wojskowych, organizujemy również na terenie wychodźtwa „Rodziny Wojskowe", za pośrednictwem których wciągamy do pracy społecznej i państwowej szerokie rzesze społeczeństwa emigracyjnego. „Rodzin" takich jest już 18 — a w dalszych ośrodkach powstaną wkrótce.

W ten sposób dotrzemy wszędzie z naszą pracą wychowawczą i samopomocową, w której, — muszę podkreślić, — przedstawiciele naszych władz idą nam jaknajbardziej na rękę. (D.)

LITWA.

Rozmówcy moi pragną zostać w tym krótkim wywiadzie incognito. Zupełnie zrozumiałe.

Zupełnie wrogi do niedawna, a dziś jeszcze niezupełnie wyjaśniony oficjalnie, stosunek rządu litewskiego do Polski, nie pozwala licznym naszym rodakom, b. wojskowym, zamieszkałym na Litwie, zorganizować się.

Zwłaszcza liczni są tam b. Dowborczycy, którzy po rozbrojeniu I. Korpusu Wschodniego wrócili do swoich rodzin i majątków na Litwie — ale nie podejmowali nawet prób organizowania się.

Są też i b. wojskowi z Wojska Polskiego, którzy również nie przyznają się do tego z obawy przed represjami.

Wiadomo tylko było, że na terenie Litwy żyło do niedawno dwoje uczestników powstania roku 63-go, weteran i kobieta-weteranka (Matusewiczowa), którym drogą okrężną przesyłano z Polski pensję honorową — dziś nie należą już oni do żyjących. (W)

AUSTRJA.

Kombatanta polskiego, zamieszkałego na terytorjum dzisiejszej Austrji, trudno spotkać na Zjeździe — tembardziej, że z tego kraju mili nasi goście nie mają na piersiach wstążeczek z napisem, skąd przybywają. Los jednak szczęśliwy daje mi w ręce kolegę po piórze, wiedeńskiego korespondenta „Wieku Nowego" we Lwowie, red. Władysława Barona. Taki to przecież musi wszystko wiedzieć. I rzeczywiście wie coś tam, ale niedużo, bo wogóle niewiele można wiedzieć o kombatantach polskich w Austrji.

— Jest ich mało i właściwie jako tacy są niezorganizowani.

W Wiedniu istnieje „Związek emerytów wojskowych", liczący 210 członków, którzy mają za sobą służbę państwową w dawnej c. i k. monarchji austro-węgierskiej. Ale tylko połowa z nich, to b. wojskowi, drugą zaś tworzy cywilni, b. urzędnicy państwowi.

Własnego lokalu nie mają. Udzielamy im gościny w stowarzyszeniach „Strzelca" i „Oświata".

Utrzymują się z t. zw. zaborczej emerytury, wypłacanej przez rząd polski — są to jednak dość niskie dochody. — (W.)

STANY ZJEDNOCZONE.

Informator mój, b. konsul w Brazylji, obecnie zaś od kilku lat przebywający w Nowym Jorku na stanowisku dyrektora Linji Gdynia—Ameryka, p. Kazimierz Głuchowski, który w r. 1914 przybył z Ameryki do Legjonów Polskich — zna teren bardzo dobrze, chętnie więc udziela ogólnych informacji na temat b. kombatantów polskich i niepolskich.

— W Ameryce po każdej wojnie powstawały organizacje t. zw. weteranów. Najstarsi są z roku 1842-go, ale jest ich już tylko coś trzech. Potem są weterani z wojny cywilnej w r. 1864, z wojny hiszpańskiej w r. 1898 i wreszcie z wojny światowej. Wszyscy otrzymują renty.

Polacy, którzy brali udział w wojnie światowej, wchodząc w skład armji amerykańskiej, tworzą Legjon Polski Amerykańskich Weteranów. Ci zaś, którzy przybyli wtedy do starego kraju i należeli do t. zw. armji Hallera a potem wrócili do Ameryki, zorganizowali się w Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej w Ameryce i jest ich kilkanaście tysięcy. (w)

ARGENTYNA.

Najbardziej egzotyczny wywiad z dawnym mieszkańcem m. Tarnopola (Małopolska Wschodnia) p. Piotrem Prokopowiczem, który przed 30-tu laty wyemigrował do Ameryki i ma własny zakład elektro-techniczny w Buenos-Aires.

W mieście tem istnieje Kółko b. wojskowych polskich z wojny światowej, liczące 30 członków. Prócz tego 20-tu żyje w Santa Fe. Początkowo były tam antagonizmy lokalne, doprowadzono jednak do zgody i powstała wspólna organizacja „Wolna Polska".

Wogóle jest w Argentynie federacja stowarzyszeń polskich p. n. Dom Polski, gdzie się skupia cały ruch umysłowy i towarzyski naszych emigrantów. (w)

Ku uczczeniu 20-lecia Legjonów Polskich

Zgodnie z decyzją Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich obchód 20-lecia Polskiego Czynu Orężnego, zakrojony początkowo szeroko na szereg uroczystości, ograniczony został do kilku momentów podniosłych na terenie Krakowa, fundusze zaś, które miały pójść na zorganizowanie wielkiego zjazdu, pójdą na pomoc dla powodzian.

Do Krakowa zjechali się tylko uczestnicy Pierwszej Kadrowej, oraz delegaci okręgów Związku z Warszawy i Kielc z prezesem Zarządu Głównego pułk. Sławkiem na czele.

Wszyscy oni wzięli udział w nabożeństwie, odprawionem w kościele Marjackim, skąd następnie wyruszył pochód, w którym wzięły udział także związki sfederowane, na ul. Jagiellońskiej pod dom Koła Mieszczańskiego.

Tu po przemówieniu prezesa Koła p. Kosobudzkiego odsłonięto tablicę na pamiątkę czynnej pomocy mieszczaństwa polskiego, które w r. 1914 sprawiło własnym kosztem 500 mundurów dla legjonistów.

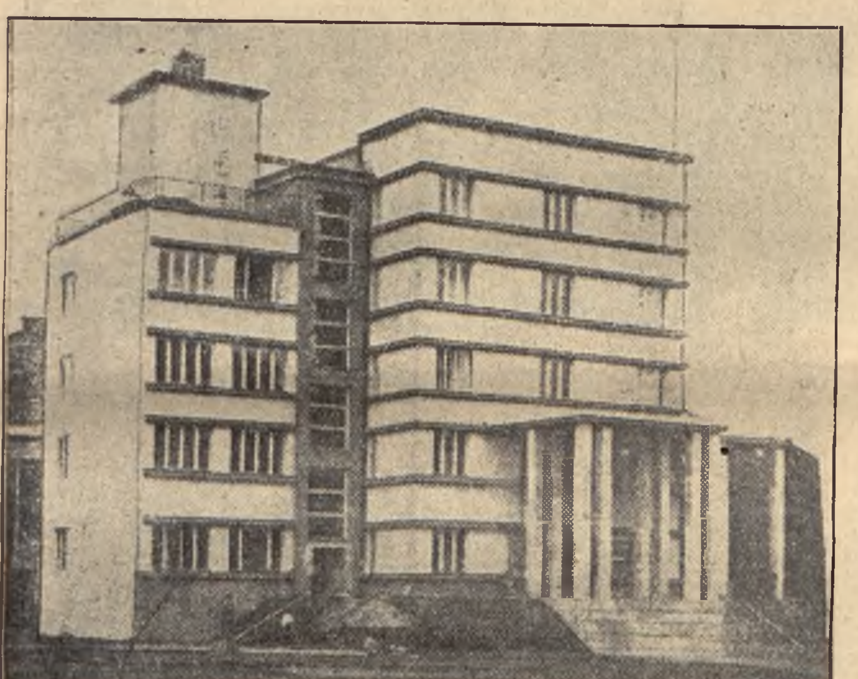
Drugą tablicę odsłonięto następnie na gmachu seminarjum nauczycielskiego róg ul. Straszewskiego, gdzie przemówił prezydent miasta dr. Kaplicki. Tablica ta z bronzu z orłem legjonowym na skrzyżowanych buławach u góry głosi:

„Rada stołecznego królewskiego miasta Krakowa na uroczystem posiedzeniu w dniu 3 października 1933 r. uchwaliła nazwać ul. Wolską ulicą Józefa Piłsudskiego".

Pod napisem mieści się płaskorzeźba, wyobrażająca legjonistów w marszu.

Stąd ruszył pochód w stronę Błoń Krakowskich i zatrzymał się na miejscu dawnych Oleandrów, gdzie obecnie stanął

Dom im. Marszałka Piłsudskiego



Po poświęceniu Domu przez ks. biskupa Rosponda, który złożył życzenia, aby tu się zbierał przez pracę młodych obfity plon dla dobra Państwa — dowódca OK. V. Gen. Narbutt-Łuczyński zwrócił się do pułk. Sławka z następującymi słowami:

„Kiedy przed laty dwudziestu opuszczaliśmy ten plac, wiedzieliśmy rzecz jedną, że idziemy walczyć o dom własny. I nie pytaliśmy się, jaki to będzie, nie dyskutowaliśmy. Wierzyliśmy, że będzie tak wielki, że pomieści wszystkich. Będzie to dom jasny i czysty, jak czyste i jasne były zamierzenia tych, co w bój poszli. W swym wizjonerskim śnie wielki wieszcz narodu widział w przyszłości — szklane domy w Polsce. Przez czyn sierpniowy doszliśmy do realizacji tych snów. Oto jest szklany dom. Dom dla tych wszystkich, co własnego domu nie mają. Ten Szklany Dom naszych marzeń — przekazuję teraz w imieniu komitetu obywatelskiego w ręce Pana Pułkownika. Składam życzenia, by ten Dom był siedliskiem wielkich myśli".

Ostatni przemawiał poseł Pochmarski w imieniu Okręgu Krakowskiego Zw. Legjonistów kończąc okrzykiem na cześć Marszałka Piłsuskiego i Pierwszej Kadrowej.

Dzień uroczysty zakończyło otwarcie wystawy legjonowej w Muzeum Narodowem.

Zebranie Kadrowiaków

W ramach obchodu Krakowskiego odbyło się zebranie kadrowców pod przewodnictwem gen. Kruk-Kruszewskiego, b. dowódcy 4-go plutonu kompanji kadrowej.

Mjr. Englert zdał sprawozdanie z działalności kompanji za czas od ostatniego zjazdu w Belwederze w 1921 r.

Po uchwaleniu absolutorjum dokonano wyboru komisji reprezentacyjnej kompanji. Zostali wybrani: mjr. Englert jako przewodniczący, kpt. dr. Pomarański, jako zastępca, sekretarz inż. Leon Bąkowski, członkowie komisji mjr. Caspaeri-Chraszczewski i pos. Brzęk-Osiński.

Na zakończenie obrad uchwalono przesłać depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego oraz telegramy do gen. Sosnkowskiego, gen. Rydza-Śmigłego i gen. Kasprzyckiego.

Kopiec Piłsudskiego

Mowa pułk. Sławka

Nazajutrz we właściwą rocznicę wymarszu Kadrówki Kraków rozpoczął sypanie kopca Józefa Piłsudskiego w lasku Wolskim, przyczem pułk. Sławek wygłosił następujące przemówienie:

Kraków powziął decyzję kopiec Józefa Piłsudskiego usypać.

Kraków — który był stolicą Polski w epoce kształtowania się państwa i jego najwspanialszego rozkwitu — w którym przeszłością przemawiają wąskie ulice, domy stare, najdawniejsze kościoły, Wawel — siedziba królów i krypty katedry wawelskiej, chroniące tych królów i wielkich mężów prochy, — Kraków, w którym historja czasów minionych w zabytkach żyje i dusze nasze z wielką przeszłością zespalając, dni pokolenia żyjącego w ciągłość dziejów wplata — ten Kraków odczuł i zrozumiał wielkość naszej epoki. Zrozumiał również, że człowiek który w tej epoce państwo wskrzesił i narodowi wiarę w moc wysiłku ludzkiego przywrócił, jest nietylko jego wodzem, ale i symbolem.

Kiedyś zatrą się w ludzkiej pamięci szczegóły zdarzeń, zanikną pamiątki historyczne — pozostanie symbol, pozostanie kopiec Józefa Piłsudskiego, tego człowieka naszej epoki, który godność i honor narodu na siebie wziąwszy, wojnę najeźdźcom ogłosił.

Poszedł budzić ducha w tych warstwach, które — będąc liczbą — nie zrozumiały jeszcze, że w imię ich własnej godności mają dać Polsce ramię, za broń imające i do broni sposobne, że one i na swoje barki losy narodu włożyć muszą.

Długie lata, lat dziesiątki Józef Piłsudski, znajdując nielicznych pomocników, powoli krok za krokiem postanowienie swoje w życie wcielał. Przeciw sobie miał trzy potęgi mocarstw zaborczych i własnego narodu zmalenie. Siły i środki materjalne były wszędzie — ale nie w jego dyspozycji. Jako zasoby własne miał tylko siłę własnego ducha.

Przez lat kilkadziesiąt dotykalne i widoczne są tylko porażki, zadawane przez swoich i obcych. Czasem krótki błysk jakiegoś wyczynu, który ujawniał moc charakterów nielicznych rozproszonych jednostek, lecz który wzajemnego stosunku sil w jego dyspozycji będących do sił wrogich w niczem nie zmienił.

Poczucie materjalnej niemocy jest elementem stałym we wszelkich jego obliczeniach. A decyzja, którą ma powziąć, ważyć musi zawsze, że wynikiem działania może być drobne zwycięstwo, lub tylko za cenę życia honoru bronienie.

Niech nikt nie myśli, że Józef Piłsudski niby wróżbita jakiś zgadnął bieg zdarzeń późniejszych i do nich się tylko dostosował. On siłę w narodzie budował, bo siła tylko o losach narodu mogła stanowić. To były i są jego wróżby.

Wskrzeszenie państwa, obronienie jego granic — to radosny końcowy wynik po porażkach, których los nie szczędził Mu przez tak dużą część życia. I tylko wielki duch, wola, której nic złamać nie mogło, dały zwycięstwo i triumf.

To też my, jego żołnierze, wierzymy, że z nami jest naród i przystępujemy dziś do usypania z ziemi polskiej kopca, któryby imię Józefa Piłsudskiego przekazał wiekom przyszłym, przekazał w czasy tak odległe, kiedy księgi historji pisanej już zbutwieją, kiedy ryte w kamieniu słowa wiatr i deszcz wykruszy.

W tym kopcu chcemy zamknąć, z wiecznością zespolić nasze — żołnierzy Piłsudskiego — uczucia, nasze tęsknoty i przeżycia. Chcemy, by symbol wielkości na górze, zdala widziany, w duszach przyszłych pokoleń budził dumę, by naród dumny przeszłością wiedział, że wysiłkiem i ofiarą wielkość swojej przyszłości ma wznosić, by zrozumiał, że czoło, które się przed wrogiem nie ugnie, że wola, która przed trudami i niebezpieczeństwem nie zmięknie — że to były, są i będą zawsze siły główne.

Niech to wskazanie przez Józefa Piłsudskiego Polsce dane na wieki z kopca tego promieniuje".

Po przemówieniu prez. Sławka chór Związku Legjonistów odśpiewał pieśń „Nad Wisłą czuwa straż". W tym momencie wypuszczono ze wzgórza Sowiniec 12.000 gołębi pocztowych z meldunkami o rozpoczęciu sypania kopca.

Meldunek do Marszałka Piłsudskiego w Belwederze brzmi:

„Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Belweder.

Komendancie, w dniu uroczystym rozpoczęcia prac około sypania kopca ku czci Twego imienia miasto Kraków składa Ci najgłębszy hołd i wyrazy niezmiennego oddania".

Uroczystości zakończyły się odegraniem „Pierwszej Brygady" przez orkiestrę wojskową.

Dwa wagony mąki dla powodzian

Zarząd okręgu stołecznego Związku Legjonistów uchwalił zamiast urządzenia lokalnych uroczystości ku uczczeniu 20-lecia wymarszu Legjonów Polskich w pole, ofiarować dla powodzian 2 wagony mąki, przekazując je Ogólnopolskiemu Komitetowi Pomocy dla Powodzian.

Zarząd okręgu stołecznego Związku Legjonistów zwraca się do wszystkich swych członków, by w miarę swych środków finansowych, wykupywali jaknajwiększą ilość kart uczestnictwa z uwagi, że cały dochód z tych kart przeznaczony został na pomoc dla powodzian. Karty uczestnictwa nabywać można w lokalu Związku, ul. Piusa XI 10, od 10—1 i 6—8.

Jak wyglądali i co robili przed laty 20-tu

(Ciąg dalszy wspomnień wybitnych legjonistów)



Gen. dyw. Leon Berbecki



Gen. dyw. M. Norwid-Neugebauer

Przed wybuchem wojny pracowałem na Ukrainie, prowadząc z ramienia Związku Walki Czynnej tajną organizację wojskową żołnierzy Polaków w ramach X Korpusu.

Organizacja ta obejmowała wszystkie oddziały, stacjonowane w garnizonach Charków, Kursk, Połtawa, Krzemieńczug, Czugujew, Kupiańsk.

Wszędzie tam istniały komitety garnizonowe pod kierownictwem członków Zw. W. Cz., zorganizowane jako szkoły dla działaczy niepodległościowych z odpowiednio dobranym programem nauczania. W każdym pułku Komitet pułkowy prowadził wyższą szkołę podoficerską; w każdym bataljonie niższą szkołę podoficerską. Stosowane regulaminy były pochodzenia strzeleckiego, podobnie, jak i używane w tych szkołach podręczniki. W każdej kompanji istniała szkoła analfabetów i początkowego narodowego uświadamiania obywatelskiego.

We wszystkich garnizonach organizowałem uczniów polskiej narodowości ze średnich zakładów naukowych w drużyny harcerskie. Drużyn takich istniało ogółem 17.

Organizowałem również na rozkaz przywieziony przez tow. Sulkiewicza, bojówkę P. P. S.

Z ramienia Komendanta odwiedzał nas w tym czasie i kontrolował naszą pracę ob. Tytus Filipowicz, b. ambasador w Waszyngtonie i ob. Michał Sulkiewicz.

Odnośne prace rozpocząłem w r. 1906 i prowadziłem je do r. 1908, t. j. do czasu, w którym ja zostałem skazany na zesłanie do Białogrodu, a pięciu mych współpracowników na 10-letnią katorgę. Po powrocie z zesłania kontynuowałem te prace do r. 1913.

Przed samą wojną, będąc poinformowanym o rychłym jej wybuchu, przeniosłem się dla uniknięcia powołania mnie do armji rosyjskiej (jako kapitana rezerwy) do Sosnowca, gdzie pracowałem jako inżynier, w charakterze szefa wydziału w fabryce „Milowice".

W dniu 1 sierpnia r. 1914 otrzymałem przez ob. Sulkiewicza rozkaz organizowania kompanji z hutników Zagłębia i oczekiwania dalszych rozkazów.

(Dokończenie obok)

W początkach sierpnia mianowany zostałem z ramienia Komendanta Wojska Polskiego wojskowym komisarzem Sosnowca i przeprowadzałem zaciąg do Legjonów aż do przybycia Komendanta Głównego, który wyznaczył mnie na dowódcę VII bataljonu I Brygady Legj. Polsk., w skład którego weszła zorganizowana przezemnie kompanja hutników.

Leon Berbecki.

Wojna światowa zastała mnie jako inżyniera firmy Rodakowski, Sosnowski i Zacharjewicz przy budowie kanałów spławnych w Brzeźnicy.

Jako zastępca Naczelnego Komendanta Drużyn Strzeleckich, kierowałem wtedy Ekspozyturą Komendy Naczelnej w Krakowie z powodu długotrwałego pobytu w b. Kongresówce ówczesnego Komendanta Naczelnego Żegoty-Januszajkisa. W drużynach strzeleckich miałem rangę podchorążego Nr. 1.

Ze strony Komendanta Głównego Związku i Drużyn Strzeleckich miałem powierzone kierownictwo mobilizacyjne drużyn w Krakowie oraz Komendy Placu.

W dniu 4 sierpnia otrzymałem polecenie sformowania kompanji kadrowej Nr. II.

W dniu 5 sierpnia byłem wysłany dla zorganizowania mobilizacyjnego obozu strzeleckiego w Krzeszowicach, skąd z transportem broni i amunicji przeszedłem granicę pod Racławicami, dołączając w Miechowie do sił, jakie wówczas przekroczyły granicę, gdzie do dnia 14 sierpnia byłem komendantem placu, przygotowującym przybycie pozostałych oddziałów strzeleckich.

W dniu 14 sierpnia objąłem pod Bizorendą dowództwo baonu strzel. (późniejszego II). W Boliminie otrzymałem starszeństwo w Brygadzie 4-te.

W dniu 11 listopada w Jakubowicach zostałem mianowany przez Komendanta Piłsudskiego majorem.

Norwid-Neugebauer.

10-lecie Związku Legjonistów w Piotrkowie

Związek Legjonistów Polskich, Oddział w Piotrkowie, obchodził dnia 1 lipca b. r. 10-lecie istnienia. Na tę uroczystość przybyli: wiceprezes Okr. Zw. Legjonistów w Łodzi p. Kopciuch, sekretarz Prądzyński, poczty sztandarowe z Łodzi, Pabjanic i Częstochowy oraz przedstawiciele związków z różnych ośrodków Województwa Łódzkiego.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele Farnym, celebrowaną przez ks. dziekana Goździka, który wygłosił kazanie okolicznościowe.

Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra 25 p. p. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz rządowych ze starostą Strzemińskim na czele, wojskowości z ppłk. Piwnickim, instytucyj społecznych, związków itp., a wśród nich widniała postać powstańca z 1863 r., 90-letniego por. W. Koleczki.

Zw. Legjonistów w Piotrkowie dyr. J. Drozd-Gierymski, nacz. Studencki.

Następują przemówienia przedstawicieli Z. P. O. K., P. O. W., Zw. Rezerwistów, Zw. Oficerów Rezerwy, b. Ochotników A. P., Legjonu Młodych.

Wiceprezes okr. Zw. Legjonistów, Kopciuch zakończył swe mocne przemówienie słowami: „Wiara legjonowo naprzód!"

Prezes Zw. Rezerwistów w Piotrkowie p. Wł. Kruszyński przedstawił w pięknem przemówieniu boje legjonowe.

Komendant Legjonu Młodych Mgr. B. Chwist, witał Zjazd w imieniu młodo-legjonowego pokolenia.

Przemówienie insp. Wróblewskiego w imieniu Zw. Podoficerów Rez. przyjęto huraganowemi oklaskami.

Następnie przemawiał notarjusz Nowachowicz, który zapoteozował walki legjonów.

Olbrzymie wrażenie zrobiły życzenia 90-letniego weterana 1863 roku por. Walentego Koleczki.



Prezydjum Oddziału Piotrkowskiego i goście z Łodzi.
Stoją od lewej w pierwszym rzędzie: St. Hebda, sekretarz; St. Studencki, wiceprezs; Aleksander Kopciuch, wiceprezes Zarządu Okręgu Łódź; Jan Drozd-Gierymski, prezes Zarządu Oddziału Piotrkowskiego; Jan Kuczyński, kierownik działu ekon. organ.; Mieczysław Piszczalski, kier. Bratniej Pomocy.
W drugim rzędzie: Michał Dilaj, skarbnik; Franciszek Rajpold, wiceprezes; Teodor Piątkowski, kier. działu kult.-ośw.; Tadeusz Prądzyński, sekretarz Zarządu Okręgu Łódź.

Po nabożeństwie wszyscy udali się na pl. Kościuszki, gdzie na płycie Nieznanego Żołnierza złożono wieniec.

Defilada przed starostą Strzemińskim i przedstawicielami wojskowości kończy tę część uroczystości.

O godz. 12-ej rozpoczęła się akademja w sali im. Kilińskiego, którą zagaił prezes Zw. Legjonistów, dyr. Jan Drozd Gierymski. Sala szczelnie wypełniona publicznością. Wita obecnych w imieniu Rządu p. starosta I. Strzemiński.

Przy stole prezydjalnym zajęli miejsca p.p.: weteran Koleczko, starosta Strzemiński, ppłk. Piwnicki, wiceprezes Okr. Zw. Legj. Kopciuch, prezes

W dalszym ciągu naczelnik Studencki odczytał sprawozdanie z działalności Związku.

Ostatni zabrał głos prezes Zw. Legjonistów, dyr. Drozd-Gierymski. Zwracając się do starosty Strzemińskiego, jako przedstawiciela Rządu, zaznaczył, że legjoniści wiernie stoją na straży dobra Rzplitej. Okrzykiem na cześć Rzplitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego zakończył swe przemówienie. Wszyscy wznieśli trzykrotnie ten okrzyk.

Po akademji obecni udali się na strzelnicę małokalibrową, gdzie zakończony został tydzień strzelecki.



Uczestnicy uroczystości z weteranem 1863 r. Walentym Koleczką na czele.

Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów

Warszawie zaimponowali rezerwiści swoim zjazdem dwudniowym. Nietylko ulicy warszawskiej, która oczy z podziwu otwierała szeroko na widok takiej masy rezerwy i tak doskonale się prezentującej — ale i nam, starym kombatantom ze związków sfederowanych, na których czele kroczy Związek Rezerwistów R. P. z racji swojej siły liczebnej. Przeszło dwieścietysiączna armja, jednym znakiem „R" pieczętująca się, karna i pierwszorzędnie zorganizowana — to przecież siła, z którą każdy musi się liczyć.

Cóż dopiero, gdy do tych walorów liczebnych dodać wysoki poziom ideologji, której ostatni Zjazd delegatów Związku Rezerwistów dał taki znakomity wyraz w szeregu rezolucji programowych i w całem swem nastawieniu.

Stara wiara z rezerwy, w tych szeregach zorganizowana, to nie jest ten wysłużony żołnierz i przeciętny zjadacz chleba, który odżegnywa się od myśli o możliwości powołania na ćwiczenia — ale to świadomy swych obowiązków wobec Państwa żołnierz-obywatel, gotowy zawsze stanąć do apelu, czy to na wojnie, czy podczas pokoju, gdy trzeba dać codzienny swój trud w pracy nad umocnieniem mocarstwowej potęgi Polski w myśl wskazań Wodza Narodu.

Związek Rezerwistów sam o swym zjeździe tegorocznym mówi, że był to punkt zwrotny w jego rozwoju, gdyż, objąwszy już swą siecią organizacyjną cały kraj i zakończywszy w ten sposób wstępny okres swej działalności, wkracza teraz w okres drugi, w którym wprowadzać będzie w życie swą wysoką ideologję i czynami ją dokumentować.

Tak głębokie nawiązanie do rycerskich cnót 14 hetmanów wielkich i wodzów narodu, którym hołd uroczysty na Zjeździe złożono — obowiązuje. Cała Federacja nasza patrzeć będzie z żywem zainteresowaniem na ten swój najliczniejszy związek, wierząc, że się na nim z pewnością nie zawiedzie.

Ten zjazd, te słowa i te czyny mają swoją wymowę.

(Wł.)

Zanim damy obszerne własne sprawozdanie z przebiegu zjazdu, zacytować należy dwa głosy prasy stołecznej, charakteryzującej wymownie Związek Rezerwistów i sam zjazd. Oto one.

„Kurjer Poranny":

Jednem z najlepiej zorganizowanych, najliczniejszych i najczynniejszych stowarzyszeń b. wojskowych, wchodzących w skład Federacji Obrońców Ojczyzny, jest Zw. Rezerwistów, na którego czele, jako prezes i komendant główny stoi minister spraw wewnętrznych, ppłk. rez. Marjan Zyndram-Kościałkowski. Związek ten posiada w całym kraju przeszło 10 okręgów i 5 podokręgów, oraz 2.000 kół powiatowych, skupiających wiele dziesiątków tysięcy b. żołnierzy, którzy pod sztandarami Zw. prowadzą owocną działalność społeczną, kult.-oświatową i samopomocową oraz pogłębiają swe wiadomości wojskowe, przyczem praca ściśle wojskowa odbywa się w kompanjach i bataljonach, we wszystkich prawie większych ośrodkach.

Wczoraj właśnie rozpoczął się doroczny przegląd tej żmudnej pracy, przegląd, dokonywany na walnym zjeździe delegatów w murach stolicy.

„Express Poranny":

Zjazd wczorajszy, który zgrupował przedstawicieli Związku Rezerwistów z całego kraju, ukazał także inne walory tego Związku. W szeregach jego obok zwykłych rezerwistów-szeregowych maszerowali ludzie z dyplomami naukowemi, profesorowie uniwersytetu, starostowie i wicewojewodowie, ubrani w ten sam mundur rezerwisty. Błyszczące na wielu piersiach ich ordery bojowe i medale świadczyły, że to „stara wiara" obchodzi swoje dobrze zasłużone święto.

Atmosfera daleka była od szablonu, zwykle na zjazdach panującego. Rezerwiści wprowadzili nowość, nadającą specjalny koloryt całej sali. Wnieśli podniosły nastrój, wywołany przypomnieniem wiekopomnych zasług 14 hetmanów i wodzów dawnej Polski od Jana Tarnowskiego, zwycięzcy spod Obertyna począwszy, aż do Traugutta.

Walny Zjazd delegatów Związku Rezerwistów, odbyty dnia 28-go i 29 lipca b. r. w Warszawie, zgromadził około 500 delegatów ze wszystkich okręgów i podokręgów. Ponadto w manifestacjach ulicznych Zjazdu uczestniczyło 4 bataljony rezerwistów z 8 Kół Z. R. na terenie Warszawy i 4 orkiestry Związkowe.

Nabożeństwo i defilada

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się od nabożeństwa w kościele garnizonowym, które odprawił ks. prałat Michalski. Kazanie wygłosił ks. kapelan Małek.

Świątynię zapełniły poczty sztandarowe bratnich organizacyj ze Związkiem Legjonistów i innemi związkami sfederowanemi na czele, oraz 35 sztandarów Zw. Rezerwistów z całego kraju.

W pierwszych rzędach zasiedli: minister Kościałkowski, komisarz rządu Jaroszewicz, dowódca O. K. I gen. Jarnuszkiewicz, prezes Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki, prezes Zw. Oficerów w st. sp. gen. Skierski, prezydent miasta Ołpiński oraz członkowie prezydjum Zw. Rezerwistów i delegaci na Zjazd.

Przed kościołem stanęły w długim dwurzędzie 4 bataljony Z. R. pod dowództwem kpt. rez. Hordliczki, który złożył raport dowódcy Korpusu gen. Jarnuszkiewiczowi i Komendantowi głównemu Z. R. min. Kościałkowskiemu.

Po nabożeństwie uczestnicy jego udali się na Rynek Starego Miasta, gdzie miała nastąpić defilada.

Na ozdobioną zielenią i flagami trybunę weszli min. Kościałkowski i gen. Jarnuszkiewicz, oraz inni dygnitarze. Naprzeciwko ustawiła się orkiestra Koła Z. R. z Państw. Fabryki Karabinów pod batutą p. Lewandowskiego.

Defiladę otwierały poczty sztandarowe związków sfederowanych, za któremi niesiono sztandary związkowe. Następnie kroczyła kolumna członków Zarządu Głównego Z. R. i delegatów, ugrupowanych wedle okręgów. W grupie krakowskiej szli krakusi i podhalanie z własną kapelą; w grupie lwowskiej—huculi. Tę część pochodu zamykała sztafeta rowerowa z Konina, która przywiozła adres dla min. Kościałkowskiego.

Na czele drugiej grupy jechał na koniu dowódca całości kpt. Hordliczka, a za nim maszerowały sprawnie 4 bataljony rezerwistów z terenu Warszawy pod bronią, każdy poprzedzany własną orkiestrą.

I baon tworzyły: kompanja reprezentacyjna, 2-ga kompanja Koła z Rzeźni Miejskiej, 3-cia Koła Koszyki-Ochota. II baon — 1-a i 2-ga komp. Koła Kanalizacji i Wodociągów, 3-cia z Zakładu Oczyszczania Miasta. III baon — 1-a komp. Koło Mokotów, 2-ga z Administracji Miejskiej, 3-cia z Koła Skarbowców. IV baon — trzy kompanje tramwajarzy. Razem w bataljonach około 1500 ludzi.



NA ZAMKU I W BELWEDERZE.

Delifalada skończona. Cały pochód przechodzi na plac Zamkowy, gdzie bataljony ustawiają się frontem do Zamku, a na dziedziniec wchodzą tylko sztandary, delegaci i kompanja honorowa z orkiestrą. Ustawiają się w niepełny kwadrat, którego czwartą stronę tworzy prawe skrzydło Zamku z drzwiami wejściowemi.

Niebawem ukazuje się w nich P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie min. Kościałkowskiego i wśród dźwięków hymnu narodowego przechodzi przed frontem delegatów i sztandarów.

Po chwili występuje na środek wiceprezydent miasta inż. Downarowicz i jako urzędujący wiceprezes Z. R. składa hołd Panu Prezydentowi w imieniu rezerwistów, wznosząc okrzyk na Jego cześć, trzykrotnie powtórzony przez zebranych.





Defilada na Starym Rynku.

Na trybunie minister Kościałkowski i gen. Jarnuszkiewicz. Defilują poczty sztandarowe bratnich organizacyj ze Związkiem Legjonistów na czele.

U góry na prawo: sztandary Związku Rezerwistów z całego kraju.

U dołu: rezerwiści z Podhala.

Hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej.
Pan Prezydent (×) przed frontem sztandarów Z. R. Za Nim min. Kościałkowski (1), wojewoda Jaroszewicz (2) szef Kancelarji Cywilnej dr. Świeżawski (3), wiceprezydent Downarowicz (4), zast. szefa Kancelarji Wojskowej mjr Jurgielewicz (5).



Po tej manifestacji serca następuje druga podobna w Belwederze. Rezerwiści podążają nadal w tymsamym porządku pochodem Krak. Przedmieściem, Nowym Światem i Alejami Ujazdowskiemi wśród gęstych szpalerów świątecznej publiczności, okazującej swą sympatję maszerującym dzielnie rezerwistom.

Na dziedzińcu Belwederskim wiceprezes Downarowicz przemawia znów krótko i wznosi okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, entuzjastycznie po trzykroć podjęty przez obecnych.

Delegacja Z. R. wpisuje się do księgi audjencjonalnej.



Pod Belwederem.

W kole u góry: prof. Bujwid, wiceprezydent Downarowicz, dyr. Zagrodzki i poseł Walewski.

U dołu delegaci.



U Grobu Nieznanego Żołnierza

Z Belwederu przemaszerował pochód Bagatelą i Marszałkowską na plac Piłsudskiego, gdzie sekretarz generalny Z. R. poseł Walewski i główny inspektor Z. R. pułk. Skokowski w otoczeniu prezesów Okręgów i Podokręgów złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczyste otwarcie Zjazdu

O godz. 13-ej pięknie udekorowana flagami i zielenią sala Rady Miejskiej zapełniła się delegatami i gośćmi, przybyłymi na uroczyste otwarcie Zjazdu.

Na estradzie, którą z obu stron otoczył gęsty las sztandarów, umieszczono wśród kwiatów wielkie popiersie Marszałka Piłsudskiego, a nad niem wśród draperji wielokrotnie powiększona odznaka związkowa.

Za fotelem, umieszczonym na środku dla Pana Prezydenta, zasiedli: wicemarszałek Sejmu prof. Makowski, generałowie: Kasprzycki, Górecki i Skierski, wojewoda Jaroszewicz, prez. Olpiński, weterani 1863 r. i przedstawiciele innych związków sfederowanych.

Na wszystkich krzesłach położono zjazdowy numer „Narodu i Wojska", który z wielkiem zainteresowaniem jest przez wszystkich przeglądany i zabierany na pamiątkę.

Przed ratuszem wzdłuż całego Placu Teatralnego wyciągnęły się długim szeregiem bataljony rezerwistów, witając przybywającego na Zjazd Prezydenta Rzplitej sprezentowaniem broni.

Na całym placu ustawione były megafony, połączone z salą Rady Miejskiej, skutkiem czego wszyscy rezerwiści, stojący w szeregach i szeroka publiczność mogli wysłuchać mów, tam wygłaszanych i w ten sposób wziąć udział w całej uroczystości.

Gdy Pan Prezydent wszedł już na salę wśród dźwięków hymnu narodowego, wiceprezes inż. Zdrojewski otworzył Zjazd i złożył najgłębszy hołd i żołnierską cześć Prezydentowi Mościckiemu, wznosząc na Jego cześć okrzyk.

Honorowym przewodniczącym Zjazdu został wśród oklasków wybrany profesor uniw. Jagiel. dr. Bujwid, który wystąpił w mundurze związkowym.

Przewodniczący zaprosił do prezydjum: prezesa Federacji P. Z. O. O. gen. Góreckiego, wiceprezesa Z. R. inż. Zdrojewskiego, sekretarza generalnego Z. R. posła Walewskiego, oraz prezesów Okręgów: Poznań wicewojewodę Kauckiego, Lwów inż. Olszewskiego, Wilno mjr Żmigrodzkiego i Warszawa mjr Kalusińskiego — poczem wezwał generalnego sekretarza do odczytania uroczystego apelu hetmańskiego.

HOŁD WIELKIM HETMANOM.

Odezwały się żałobne fanfary, oddziały na placu sprezentowały broń, cała sala powstała z miejsc i wśród dostojnej ciszy poseł Walewski czytał te, ślicznym językiem napisane i głęboko ujmujące zasługę rycerską słowa:

By pamięć naszych wielkich Hetmanów i Wodzów Narodu wieczyście w umysłach i sercach rezerwistów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej trwała — postanawiamy na wszystkich zjazdach dorocznych oddawać Im Hołd i Cześć, samych zaś siebie uroczyście zobowiązujemy z Ich bohaterskiego życia wzory dla siebie czerpać.

Niech będą uczczeni:

Jan Tarnowski — hetman wielki koronny — zwycięzca z pod Obertyna i Tarnopola, pewna ostoja tronu Zygmunta Starego wśród niesławnej wojny kokoszej.

Konstanty Ostrogski — hetman wielki litewski, — zwycięzca z pod Orszy. Rusin szczery i najwierniejszy zarazem — Rzeczypospolitej obrońca.

Jan Zamoyski — hetman wielki koronny i kanclerz. Towarzysz Stefana Batorego z pod Połocka, Wielkich Łuk i Pskowa: ukróciciel warcholstwa Zborowskich, pogromca Maksymiljana Rakuskiego, fundator akademji zamojskiej.

Stanisław Żółkiewski — hetman wielki koronny, poskromiciel Kozaków i Tatarów, zwycięzca rokoszan z pod Guzowa. Zwycięzca z pod Kłuszyna, zdobywca Moskwy ku ogólnemu szacunkowi Moskali wielkorządca. Cara Wasyla Szujskiego z braćmi do niewoli wziąwszy — w tryumfie do Krakowa wprowadził. Brak zgody na Sejmie i zrozumienia niebezpieczeństwa Tureckiego śmiercią bohaterską pod Cecorą przypłacił.

Jan Karol Chodkiewicz — hetman wielki litewski — przesławny zwycięzca Szwedów pod Kircholmem, Inflant obrońca, zwycięstwem chocimskiem zmył plamę klęski cecorskiej.

Lew Sapieha — hetman wielki litewski, — za którym Ojczyzna jakby za murem bezpieczenie stała. Statut litewski po rusku ułożył, trybunały w Litwie zaprowadzając. Bronił mężnie Inflant od Szwedów napaści.

Stanisław Potocki — przezwiskiem Rewera — hetman wielki koronny — uczestnik 46 bitew przeciw Szwedom, Wołochom, Moskalom, Turkom, Tatarom i Kozakom — obrońca Rzeczypospolitej za czasów „Potopu" Ojczyzny.

Paweł Sapieha — hetman wielki litewski — mąż cnót najwyższych — poświęceniem całej swej fortuny słynny, ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego od moskiewskiego najazdu wybawca.

Stefan Czarnecki — hetman polny koronny — niestrudzony tejże epoki bohater, Szwedów niezrównany pogromca, chwałę oręża polskiego aż do Danji dalekiej zanosi.

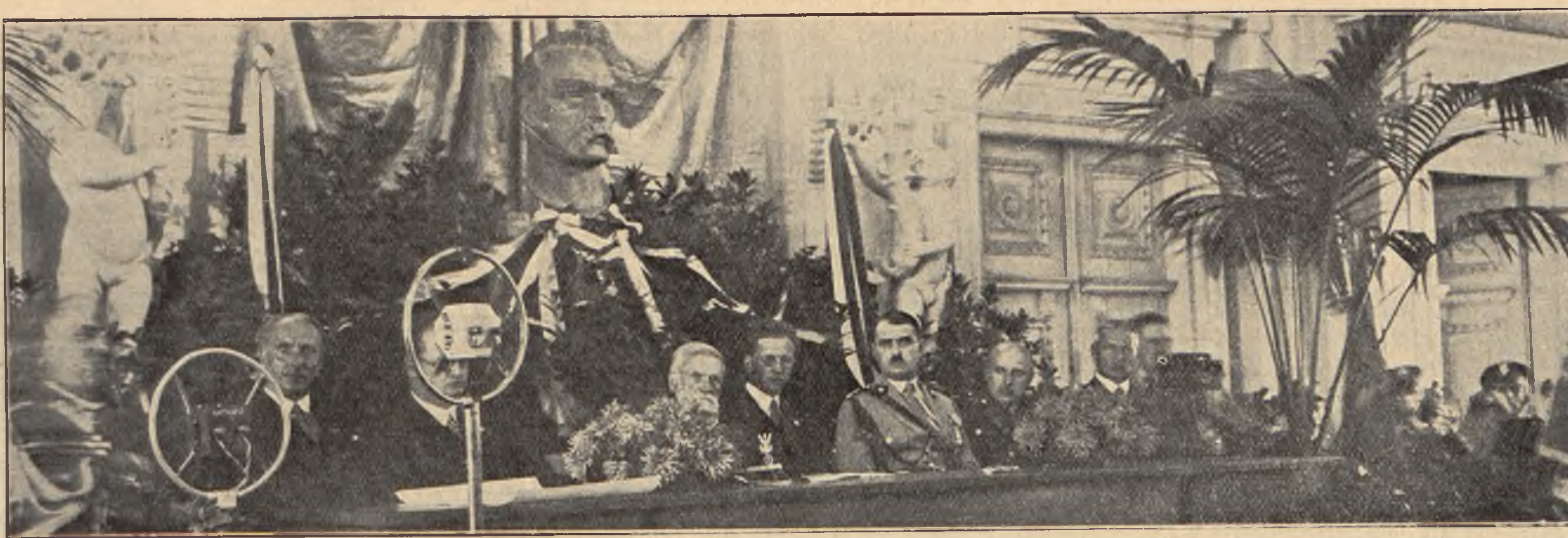
Jan Sobieski — hetman wielki koronny — po świetnem zwycięstwie chocimskiem do godności królewskiej przez naród podniesion, postrach Islamu, Krzyża niezwyciężony obrońca — Wiednia przesławny wybawiciel.

Książe Józef Poniatowski ostatni Wódz Naczelny w ostatniej wojnie Rzeczypospolitej — Księstwa Warszawskiego minister wojny, honoru i cnót rycerskich wzór.

Tadeusz Kościuszko — Naczelnik Narodu i jego ostatnich chwil Niepodległości obrońca — który wszystek lud polski do godności obywatela podniósł.

Jan Henryk Dąbrowski — generał. Nie dał umrzeć idei niepodległości i imieniowi żołnierza polskiego, bohaterskich legjonów na obczyźnie Twórca. On to wypisał na sztandarze szczytne hasło: „Wszyscy ludzie wolni są braćmi".

Romuald Traugutt — ostatni w okresie niewoli o wolność i niepo-



Prezydjum Zjazdu.

Pierwszy od lewej gen. Górecki przed mikrofonem. — Siedzą od lewej: poseł Walewski, inż. Olszewski (Lwów), prof. Bujwid (Kraków), mjr Żmigrodzki (Wilno), inż. Zdrojewski (Warszawa), mjr Kałusiński (Warszawa), wicewojewoda Kaucki (Poznań).

dległość bojownik. Rządu Narodowego w powstaniu styczniowem prezes — w cytadeli warszawskiej śmiercią męczeńską niezniszczalność wolnego ducha polskiego zadokumentował.

Chwalebnemu życiu i śmierci Wodzów naszych Cześć!

Jeszcze raz zagrały fanfary żałobne i na znak czci oddawanej wielkim hetmanom zapanowała na sali symboliczna minuta milczenia.

AKT WIERNOŚCI DLA NACZELNEGO WODZA.

Prof. Bujwid wezwał z kolei do odczytania aktu wierności dla Naczelnego Wodza.

Tym razem z trąb buchnęły dźwięki fanfar Wojska Polskiego i z ust posła Walewskiego padły słowa ślubowania:

Jak niegdyś przodkowie nasi husarze i pancerni rycerze wodzom swym i hetmanom wierni byli — tak my, rezerwiści — Wodzowi Naszemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu do końca naszych żywotów wierni będziemy.

Tak nam dopomóż Bóg.

Po tym niezwykłym momencie przewodniczący udziela głosu przedstawicielowi Rządu min. Marjanowi Zyndram Kościałkowskiemu, który wygłasza następującą mowę:

MOWA MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO

„Pan Premjer zlecił mi, abym w imieniu Rządu powitał zjazd doroczny rezerwistów i wyraził radość z rozwoju organizacyjnego i sprawności tego tak bardzo potrzebnego związku dla pracy nad rozbudową siły wewnętrznej naszego Państwa.

Państwo nasze, prowadzone do świetlanej przyszłości mocarną ręką Marszałka Józefa Piłsudskiego, potrzebuje zwartości i spoistości w działaniu wszystkich jego obywateli. Wszelkie objawy warcholstwa i anarchji godzą w jego siły i moc. Ład i porządek w pracy życia codziennego, zdyscyplinowanie i karność w imię wyższych ideałów w szeregach organizacyjnych, przodowanie w ofiarnej, bezinteresownej służbie dla dobra ogółu, obywateli i Państwa, stała czujność i praca nad młodzieżą, która stanowić ma nadchodzącą rezerwę naszemu pokoleniu, wreszcie wiara niezłomna w niespożyte wartości narodu polskiego, oto są cechy właściwe rzeczywistego członka Związku Rezerwistów. — Rezerwiści! jest was przeszło 200 tysięcy, rozrzuconych we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej. To ilość dostateczna, by móc wydobyć ze środowisk, w których pracujecie, najlepszą wolę i wysiłek w pracy dla dobra Państwa. Nie powiększajcie zbytnio waszych szeregów, lecz wyszkolcie w służbie obywatelskiej — żołnierskiej tych, którzy już są członkami Związku. Jeśli zaś znajdą się tacy, którzy nie odpowiadają hasłom i ideałom przez wasze władze ustalonym, usuńcie ich, a na ich miejsce przyjmijcie tych, którzy dają gwarancję swej czynnej ideowości.

W każdej chwili waszego życia starajcie się wyrównać olbrzymi dług, któryśmy zaciągnęli wobec przeznaczenia i wobec przyszłych pokoleń, że jesteśmy pokoleniem, któremu danem było wywalczyć wolność i niepodległość Ojczyzny, a teraz danem jest uczestniczyć w budowie najpiękniejszego gmachu naszego życia, jakiem jest Polska.

Sprostajmy temu przeznaczeniu, nieszczędząc tak jak ongiś trudu i znoju w wypełnianiu bez reszty rozkazów naszego Wodza Józefa Piłsudskiego. Mundur, który macie honor nosić, jest odświętną waszą odzieżą, przypomina on wam, żeście z szeregów wielkiej armji polskiej wyrośli i że będąc przedłużeniem tego zbrojnego ramienia Polski, jaknajściślejszą więź z waszemi macierzystemi oddziałami utrzymać musicie. W armji czynnej służyliście bezinteresownie honorowi Polski, wielkości Ojczyzny, i w szeregach Związku Rezerwistów macie przedłużyć tę służbę w codziennym szarym dniu pracy, a przerwać ją może jedynie śmierć. A więc z wiarą i najwyższem napięciem ideowem do zwycięstwa, któremu na mię — wyśniona i wymarzona w okresie walk o niepodległość, a zakreślona mocarną ręką Komendanta Piłsudskiego — wielka, potężna, sprawiedliwa, najjaśniejsza Rzeczpospolita".

Następnie przemawia I wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. Kasprzycki.

MOWA GEN. KASPRZYCKIEGO.

„Panie Prezydencie i Panowie! W imieniu p. ministra Spraw Wojskowych i Armji Polskiej witam walny zjazd delegatów Związku Rezerwistów.

My żołnierze Armji Czynnej, odpowiedzialni na swoim odcinku za pracę w zakresie obrony Państwa, rozwój Waszej organizacji, śledzimy z troskliwą uwagą i sympatją. Wysiłek Panów uznajemy za cenny czynnik wzmocnienia siły obronnej Państwa. Gdy staną przed nami w przyszłości ciężkie chwile zmagań wojennych musimy zastać naród przygotowanym w walce o byt, gotowym materjalnie i duchowo. Wojna przyszłości niesie silną przewagę techniki, mimo to nie usuwa roli znaczenia człowieka, jednostki, przeciwnie coraz większe stawia tu zadania. Obok wysokiej sprawności żołnierza, który ma tę technikę opanować, wymaga wartości moralnej, mocy charakteru, siły ducha i gotowości do najwyższych ofiar. Taki musi być żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej.

Współczesne warunki socjalne i ekonomiczne narzuciły krótki okres służby wojskowej w czasie pokojowym, okres tak krótki, że zaledwie wystarcza na opanowanie rzemiosła wojennego. Na wysiłek urabiania ducha żołnierza



Za Panem Prezydentem siedzą w pierwszym rzędzie od prawej: wicemarszałek Sejmu Makowski, komisarz rządu Jaroszewicz, gen. Skierski — w drugim rzędzie na prawo weterani 1863 r.

polskiego czasu jest zbyt mało. To też praca nad przyszłą obroną kraju jest rzeczą ważną i praca ta ustać nie może i trzeba rozwijać wartości moralne żołnierza-obywatela, nabyte w wojskowej służbie czasu pokojowego. Jest to główne zadanie, które podjąć musicie. Obok sprawności żołnierza-rezerwisty, jesteście tym samym niezbędnym elementem dla pracy i obrony Rzeczypospolitej.

Życzymy gorąco jaknajpomyślniejszego rozwoju prac Związku Rezerwistów i życzymy pomyślnych obrad zjazdowi".

Ostatni głos zabiera prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Górecki.

MOWA GEN. GÓRECKIEGO.

Obserwując wysiłki czynione wśród różnych społeczeństw a mające na celu skupienie jak największej masy ludzkiej wokoło pewnego hasła — sztandaru — widzimy, że coraz to więcej haseł traci swoją siłę atrakcyjną, że masy obojętnieją na niektóre hasła natury czysto socjalnej, czy politycznej. Jest jednak jedno hasło, które nie straciło ani na aktualności, ani na sile atrakcyjnej, ani na zasięgu swojego działania: hasłem tym jest więź żołnierskiego koleżeństwa i braterstwo,— pamięć przebytych wspólnie walk, kult poległych towarzyszy broni, poczucie obowiązku wobec wdów, sierot i inwalidów.

Podłożem tej więzi jest łatwość poniesienia największych ofiar ze strony jednostki w interesie zbiorowej całości, poczucie dyscypliny organizacyjnej i koleżeńskiej solidarności.

Oto są te wielkie walory, będące udziałem organizacji byłych wojskowych, a które w rezultacie swym dają pomyślny, stały rozwój poszczególnych organizacyj byłych Obrońców Ojczyzny.

To też witając Zjazd Związku Rezerwistów składam Wam w imieniu Fidac'u i Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny serdeczne życzenia, by tak obrady Wasze, jak i dalsza Wasza praca w terenie wydała jak najlepsze rezultaty, a w szczególności życzę Wam, byście w jaknajszerszej mierze spełnili Wasze najważniejsze zadania, a mianowicie, by rezerwista opuszczający szeregi armji czynnej znalazł w szeregach Związku te warunki, które by go utrzymały tak pod względem wychowania państwowego, jak pod względem wyszkolenia wojskowego na takim poziomie, na jaki go wyniosła służba w Armji Czynnej, tej wielkiej szkole wychowania państwowego i narodowego!

Życzę Wam również, by dla jaknajpełniejszego zrealizowania tych zadań rozwijała się nadal jaknajdalej idąca współpraca ze sfederowanymi Związkami, a w szczególności, gdy chodzi o pracę przysposobienia wojskowego z tymi Związkami, którym ta praca przez Władze Wojskowe została powierzoną, zaś w dziedzinie wychowania obywatelskiego — ze wszystkimi sfederowanymi Związkami, a w szczególności ze Związkami historyczno-ideowymi.

Oto są moje życzenia jako Prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny!

KOŃCOWE SŁOWA W IMIENIU ZW. REZERWISTÓW.

Na zakończenie przemawia jeszcze wiceprezes Z. R. inż. Zdrojewski temi słowy:

Do delegatów Związku Rezerwistów z całej Polski przemówili: przedstawiciel Rządu, przedstawiciel Wojska i przedstawiciel Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Przemówili więc ci, co rządzą, ci, co bronią i ci, co byli pierwszym wyrazem polskiego czynu.

W obecności ich i w słowach ich zachęty znajdujemy wyraz, że mamy w nich oparcie dla naszej pracy. Za to im składamy serdeczne podziękowanie.

W obecności ich i w zachęcie znajdujemy wyraz zaufania do nas i wiary, że Polska i w nas znajdzie oparcie dla swojej potęgi. To dla nas rozkaz. Rozkaz, którego nie wolno nam nie wypełnić.

Poczytuję sobie za swój obowiązek Panu, Panie Prezydencie i Wam wszystkim powiedzieć w imieniu obecnych tu z całej Polski delegatów i w imieniu całego Związku Rezerwistów, jak rozumiemy przyjęty na siebie obowiązek i jak jego nakazy zamierzamy wypełniać.

Choć opuściliśmy szeregi armji czynnej, nie przestaliśmy czuć się żołnierzami. Jesteśmy rezerwą. A więc jesteśmy w stałem pogotowiu, aby wraz z czynną armją dać bezlitosny odpór temu, kto ośmieli się sięgnąć choćby po jedną piędź naszej ziemi. Stąd nasz obowiązek. Wciąż w sztuce wojennej szkolić siebie i szkolić innych.

Cokolwiek czynimy, cokolwiek poczynamy, sami musimy pamiętać i w czasie naszej pracy obywatelskiej w innych wpoić tę wiedzę, że niema żadnej innej sprawy przed sprawą obrony granic.

My, którzy w szeregu wojskowym zdobyliśmy sztukę dyscypliny, pragniemy w życie polskie wnieść porządek i utworzyć obywatelski zdyscyplinowany szereg, frontem zwrócony do Państwa.

Tak rozumiemy nasz obowiązek. Chcemy go wypełnić sumiennie.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Pan Prezydent prof. dr. Ignacy Mościcki, Naczelny Wódz Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski — niech żyją!

Po tych okrzykach, entuzjastycznie podjętych przez wszystkich obecnych i zebraną na placu publiczność — Pan Prezydent opuszcza salę Rady Miejskiej i ta część Zjazdu zostaje zamknięta. Delegaci udają się na wspólny

OBIAD KOLEŻEŃSKI.

W wielkich dwóch salach Doliny Szwajcarskiej zasiadło do stołu przeszło 600 osób, delegatów i zaproszonych gości.

Podczas obiadu min. Kościałkowski, który teraz przybył w mundurze związkowym i był przedmiotem długotrwałej owacji serdecznej, zawiadomił zebranych, że wiceprezes inż. Downarowicz po porannych uroczystościach skutkiem przemęczenia uległ atakowi serca i przewieziony do szpitala, teraz walczy z chorobą. Min. Kościałkowski, życząc wiceprez. Downarowiczowi rychłego wyzdrowienia, wzniósł jego zdrowie.

Następnie p. Minister podniósł zasługi posła Walewskiego, dzięki któremu Zjazd ten został tak doskonale zorganizowany i wzniósł na jego cześć toast, gorąco oklaskiwany.

Rozentuzjazmowani rezerwiści zwyczajem żołnierskim podrzucali w górę kilkakrotnie tak min. Kościałkowskiego, jak i posła Walewskiego.



Obiad koleżeński w Dolinie Szwajcarskiej.

Popołudniowe obrady plenarne w sali Rady Miejskiej

Po obiedzie koleżeńskim delegaci i goście zebrali się w sali Rady Miejskiej, gdzie o g. 17 prezes min. Kościałkowski otworzył obrady plenarne, wygłaszając na wstępie dłuższy referat ideowo-programowy.

Mówca, scharakteryzowawszy stan obecny, omówił szereg najistotniejszych zagadnień, oczekujących Związek w najbliższej przyszłości, podkreślając wagę odpowiednio skonstruowanego i sprężystego szkieletu organizacyjnego. Następnie prezes zatrzymał się dłużej nad sprawą ściślejszego kontaktu z pokoleniem, mającem po nas przejąć obowiązek pracy dla Państwa. Każdy obywatel od lat najmłodszych winien poprzez organizacje młodzieżowe, służbę wojskową i naszą organizację sposobić się i pracować lojalnie nad umocnieniem wielkości naszej Ojczyzny. Wezwawszy wszystkich rezerwistów do jaknajostrzejszego przeciwstawiania się na każdym odcinku wszelkim próbom warcholstwa i anarchji, mówca omówił kolejno ustosunkowanie się władz wojskowych i państwowych do celów Z. R., konstatując z radością, iż współpraca ta jest coraz bardziej owocna i skuteczna. W zakończeniu swego przemówienia prezes Kościałkowski podniósł, iż mimo, że początki naszej pracy były niejednokrotnie ciężkie i trudne — to dziś jesteśmy już potężną organizacją, przed którą stoją zadania wagi kapitalnej. Państwo oczekuje od nas wielkiej pracy, przed której podjęciem rezerwiści się nie cofną.

Z kolei pos. Jan Walewski, sekretarz generalny Z. R. złożył sprawozdanie organizacyjne z działalności Zarządu Głównego za czas od 6. XI. 32 do 29. VII. 34. Obszerne to sprawozdanie wykazało delegatom ogrom dokonanej pracy dwuletniej we wszystkich dziedzinach a przytoczone cyfry i statystyki dowodziły, iż Z. R. jest potężną machiną, ujmującą w ścisłe karby organizacyjne i wojskowe przeszło dwustotysięczną armję.

Jako trzeci mówca głos zabrał dyrektor P. U. PW. i WF. płk. dypl. Wł. Kiliński, omawiając w swym referacie, wysłuchanym przez zebranych z wielkiem zainteresowaniem, stronę wojskową Z. R., sprawę koniecznej akcji instrukcyjno - szkoleniowej oraz przystąpienia do ujednostajnionej i powszechnej pracy nad przysposobieniem wojskowem rezerwistów.

Wreszcie insp. Izdebski odczytał referat finansowo - gospodarczy.

Po powołaniu Komisyj Zjazdowych i ustaleniu programu ich prac odczytano szereg depesz powitalnych, naczem przewodniczący min. Kościałkowski zamknął posiedzenie plenarne.

*

Wieczór spędzili delegaci i goście w Teatrze Narodowym na zakupionem przez Zarząd Główny przedstawieniu, koncertowo odegranego przez zespół artystów scen miejskich „Klubu Kawalerów" Bałuckiego. Po akcie drugim wśród serdecznych oklasków wręczono artystkom bukiety kwiatów.



Pochód z Zamku do Belwederu.
Czoło kolumny delegatów.

Drugi dzień Zjazdu Delegatów Z. R.

Od godziny 9-ej rano rozpoczęły swe prace Komisje Zjazdowe. W lokalu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych pracowały 4 komisje, a mianowicie:

a) Komisja Ogólna (najbardziej liczna) pod przewodnictwem star. Szalińskiego,

b) Komisja Statutowo-Regulaminowa — pod przewodnictwem kol. Piątkowskiego,

c) Komisja Wnioskowa pod przewodnictwem wicewojewody Kauckiego,

d) Komisja Gospodarcza pod przewodnictwem inż. Olszewskiego.

W lokalu Zarządu Głównego o g. 11-ej odbyła się Odprawa Komendantów Okręgów i Podokręg. Z. R., prowadzona przez Komendanta Głównego Z. R. Min. Kościałkowskiego z udziałem dyrektora P. U. PW. i WF. płk. dypl. Kilińskiego i inspektora głównego z ramienia W. S. Wojsk. płk. Skokowskiego.

Po odprawie odbyło się posiedzenie Komisji Matki pod przewodnictwem dr. Zaluskiego, która przygotowała proponowaną listę nowych władz Związku.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się obrady plenarne Zjazdu. Przewodniczył obradom Prezes Związku Min. Kościałkowski. Przy stole prezydjalnym zasiedli: wiceprezes Zarządu Gł. — inż. Zdrojewski, sekretarz gen. poseł Walewski, oraz wicewojewoda Kaucki (Poznań), nacz. Żmigrodzki (Wilno), inż. Olszewski (Lwów) i inż. Kalusiński (Warszawa).

REZERWIŚCI — MARSZAŁKOWI

Przewodniczący udzielił głosu prof. Bujwidowi dla uzasadnienia wniosku nagłego o Zułowie. Wniosek ten uchwalono przez aklamację wśród powszechnego entuzjazmu i długotrwałych oklasków. Treść wniosku jest następująca:

„Czyniąc zadość najgłębszej potrzebie serc naszych i umiłowaniu wszystkiego, co było bliskiem osoby Wodza Narodu i Jego myśli w kierunku odbudowania Niepodległości Ojczyzny od najdawniejszych lat dziecięcych, — Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów postanawia:

1. Nabyć rodzinny majątek Zułów, w którym się urodził i lata dziecięce spędził wzór niedościgniony wszystkich cnót obywatelskich i żołnierskich, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

2. Doprowadzić dwór i otoczenie do stanu pierwotnego, zgodnie ze wskazówkami Rodziny Marszałka i żyjących świadków, ażeby uczynić po wieczne czasy miejsce pielgrzymki, jako symbolu umiłowania Niepodległości i ofiarności bezgranicznej dla dobra Ojczyzny.

W celu umożliwienia zrealizowania powyższego, Zjazd wzywa wszystkie Koła Z. R. do zebrania w swoich szeregach sumy, jaką wykaże rzeczywista potrzeba i przekazania jej do dyspozycji Zarządu Głównego.

Zrealizowanie kupna Zjazd powierza Zarządowi Głównemu, któremu w tym celu udziela jaknajdalej idących pełnomocnictw, tak co do nabycia i odbudowy, jak i rozporządzania nabytym majątkiem".

Min. Kościałkowski wezwał wszystkich delegatów do jaknajszybszej akcji zbiórkowej w terenie, gdyż winno być punktem honoru każdego rezerwisty, by można jeszcze w tym roku przystąpić do odbudowy Zułowa.

REZOLUCJE

Następnie przewodniczący udzielił głosu posłowi Walewskiemu, który odczytał szereg proponowanych rezolucyj, które podajemy poniżej.

Rezolucje te o dużem znaczeniu politycznem zostały przez Zjazd uchwalone jednogłośnie.

Apel o współpracę.

Zjazd delegatów stwierdza, że chwila obecna jest okresem walki o wydobycie najgłębszych i najistotniejszych wartości społecznych narodu. Idące wielkie przeobrażenia myśli państwowej w społeczeństwie w Polsce nakazują nam skoncentrowanie tych wszystkich sił i grup, dla których najżywotniejszym postulatem jest dobro całego Państwa, ugruntowanie Jego wielkości i zapewnienia zupełnego bezpieczeństwa.

Związek Rezerwistów służąc tym ideom wyraża głębokie przekonanie, że do współpracy z nim staną najliczniejsze szeregi obywateli, pragnących, aby Polska Niepodległa była mocarstwem silnem i wielkiem.

Nie ilość — lecz jakość.

Zjazd delegatów reprezentujący ćwierć miljonową armję rezerwistów stwierdza, iż koniecznem zadaniem naszem jest nie zasypianie na dawnych laurach, lecz bezustanne pogłębianie swych wartości ideowo-moralnych i swego poziomu duchowego. Nie ilość winna nam imponować, lecz jakość.

Dla tego nakazem naszym jest scalenie wewnętrzne w szeregach elementu o wysokich wartościach ideowych i moralnych obywateli, zdolnych w każdej chwili, gdy tego Wódz Narodu zażąda, poświęcić swe życie i mienie w walce o wielkość i całość Ojczyzny.

Wychodząc z tego założenia, Zjazd wzywa wszystkie jednostki organizacyjne Związku do surowego przestrzegania zasad oceny wartości charakteru wstępujących członków, oraz dostosowania tych zasad w swej działalności.

Potępienie terroru.

Zjazd bezwzględnie potępia wszelkie akty terroru z jakiejkolwiekbądź pochodziłyby strony. Zjazd z naciskiem stwierdza, iż w wolnej i potężnej Polsce jest miejsce i są drogi dla wszystkich obywateli — bez różnicy narodowości i wyznania — do osiągnięcia tych wszystkich swych zadań i celów, które idą po linji interesów i dobra powszechnego. Natomiast niema w Polsce miejsca dla tych, którzy w zaślepieniu swem ośmieliliby się realizować swe cele za pomocą pałki i mordu. Jedynie siła rozumu i siła serca może rozstrzygać w trudnych i pełnych sprzeczności sytuacjach. Każdy zatem rezerwista wytęży swe wszystkie siły do walki z rozsadzającą moc i spoistość Państwa anarchja i nigdy nie pozwoli, by krew najlepszych synów Ojczyzny skrycie mordowanych, miała znaczyć niepowstrzymany pochód dziejowy wskrzeszonej Polski.

Wezwanie do młodzieży.

Dzisiejsza młodzież polska, której przypadło w udziale wielkie szczęście wychowywania się w słońcu wolności i niepodległości swego Państwa winna pamiętać, iż wolność tę uzyskała za cenę nadludzkiego wysiłku, bezcennej ofiary krwi i męczeństwa pokoleń. Dlatego na młodzież tę spada surowy obowiązek, by tak ofiarnym i krwawym wysiłkiem zdobytą wolność, umiała uszanować i okazała się godna spadkobierczynią wielkiej i pięknej tradycji swych rycerskich dziadów i ojców.

Pierwszym obowiązkiem młodzieży jest zaprawianie się od młodych lat do zaszczytnej funkcji obrony Państwa. W młode pokolenie musi być wpojona zasada, iż być żołnierzem i obrońcą swego państwa to sprawa najważniejsza, to trud radosny i zaszczyt największy.

Młodzież polska winna być ponadto przeniknięta duchem dyscypliny i karności wobec starszego pokolenia, bardziej doświadczonego, na które jedynie spada cała odpowiedzialność za należytą linję rozwoju Państwa.

Młodzież polska, która jest serdeczną chlubą narodu, winna planowo przygotowywać się do czekającej ją w przyszłości służby idei, w budowie wielkości Państwa, aby móc stanąć w szeregach karnych i świadomych swych zadań obywateli.

Zjazd wyraża nadzieję, iż młodzież polska, skupiona pod jednym sztandarem, potrafi godnie w przyszłości zastąpić i dalej ponieść hasła uczestników walk o niepodległość Ojczyzny, stając w karnych żołnierskich szeregach wielkiej armji, walczącej o jedność i potęgę Polski, w imię wierności Wodzowi Narodu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Powitanie rodaków z zagranicy.

Zjazd Z. R. wita serdecznie swych braci Polaków, przybyłych ze wszystkich stron kuli ziemskiej do Ojczyzny, by tu proklamować powstanie Światowego Związku Polaków Zagranicą. Zjazd Z. R. wyraża najwyższe uznanie i wdzięczność dla ofiarnych synów Macierzy, którzy niejednokrotnie dawali wyraz swemu przywiązaniu do dalekiej Ojczyzny, i żywi przekonanie, że miłość do Niej będzie nadal nierozerwalnym węzłem, łączącym rozproszonych niemal po całym świecie dzieci tej Ojczyzny z Jej Macierzą.

Związek Rezerwistów wierzy głęboko, iż bracia nasi zagranicą znajdą w swej pracy dla Ojczyzny najwyższe uznanie i moralne oparcie w całem społeczeństwie polskiem. W pracy swej na obczyźnie nie będą już rodacy nasi samotni, gdyż stoi za nimi silne i potężne Państwo Polskie.

Skolei przewodniczący poszczególnych Komisyj referowali na plenum uchwalone przez Komisje wnioski. Poza szeregiem zmian w statucie i w regulaminie, oraz wnioskami finansowo - gospodarczemi uchwalono kilkanaście wniosków natury ogólnej. Kilka wniosków posiada dość duże znaczenie dla rozwoju organizacji. Wnioski te przytaczamy in extenso:

1. Ze względu na konieczność bardziej sprężystego i celowego funkcjonowania aparatu organizacyjnego Związku, Walny Zjazd uchwala dwuletnią kadencję dla wszystkich władz w Związku, poczawszy od dnia 1 sierpnia 1934 r.

2. Celem racjonalnego i metodycznego prowadzenia akcji wychowania obywatelskiego wśród członków — ustanawia się Główną Radę Wychowania Obywatelskiego, podległą Zarządowi Głównemu. Na podobnych zasadach należy powołać odnośne placówki przy Zarządach Okręgowych. Opracowanie jej regulaminu i zakresu działania powierza się Zarządowi Głównemu. Regulamin winien być zatwierdzony przez Radę Naczelną. Zjazd wzywa ogół członków Związku do podejmowania i rozbudowywania na swych terenach akcji wychowania

obywatelskiego, aby zapewnić szeregom Z. R. taki poziom przysposobienia obywatelskiego, jakiego wymaga od nich obowiązek najwyższego napięcia pracy dla dobra Rzeczpospolitej.

3. Zjazd stwierdza, że dotychczasowe ramy wyszkolenia wojskowego są niewystarczające i zwraca się z gorącą prośbą do władz wojskowych o wydanie aktualnego programu szkolenia rezerwistów z uwzględnieniem rodzajów broni, służb i wyszkolenia dotychczasowego.

Skolei inż. Roman Morawski złożył sprawozdanie imieniem Komisji Rewizyjnej i w zakończeniu postawił wniosek o udzielenie absolutorjum z podziękowaniem ustępującemu Zarządowi za usilną pracę. Wniosek Komisji Zjazd przyjął przez aklamację.

Wreszcie dr. Załuski, jako sprawozdawca Komisji Matki przedstawił listę nowego Zarządu. Delegaci przyjęli ją długotrwałemi oklaskami.

ZARZĄD GŁÓWNY

Prezes — ppłk. rez. Marjan Zydram-Kościałkowski, Minister Spraw Wewnętrznych.
I wiceprezes — inż. Medard Downarowicz, wiceprezydent miasta stoł. Warszawy,
II wiceprezes — inż. Jerzy Budzyński,
Sekretarz generalny — Jan Walewski, poseł na Sejm,
Skarbnik — dyr. Juljusz Zagrodzki.
Członkowie: **Inż. płk. Karol Kania, Nacz. Mieczysław Myśliński, Senator dr. Jerzy Barański, Inż. Jerzy Zdrojewski, Inż. mjr. Tadeusz Kalusiński, Roman Tomczak.**

RADA NACZELNA

(prócz członków Zarządu Głównego, inspektorów Zarządu Głównego, Komedanta Głównego, Prezesów i Komendantów Okręgów i Podokręgów):
Stefan Starzyński, prezydent m. st. Warszawy,
senator Stefan Perzyński,
poseł Mieczysław Henisz,
Prof. dr. Odo Bujwid
poseł Tadeusz Brzek-Osiński, sekretarz generalny BBWR,
poseł Mikołaj Dolanowski,
inż. Jan Pohoski, wiceprezydent m. st. Warszawy,
inspektor Władysław Izdebski,
naczelnik mjr. Łebkowski Jan,
dyr. rtm. Budzyński Wacław.
rtm. Józef Świrysz Ryszkiewicz, wiceprezes Federacji P. Z. O. O.
inż. Jerzy Szumowski.

KOMISJA REWIZYJNA

Jerzy Drecki, dyrektor B. G. K.,
Witold Bernhardt, radca Ministerstwa Skarbu,
inż. Roman Morawski.
Jan Greulich (zastępca).
dr. Burhard Bronisław (zastępca).

SĄD HONOROWY:

Prez. Anusz Antoni,
prof. Makowski Wacław, wicemarszałek Sejmu,
prez. Switalski Ferdynand,
płk. Belina Prażmowski, wojewoda Lwowski,
mec. Ignacy Radlicki,
mec. Mieczysław Żbikowski,
dr. Jan Perzyński,
dyr. Kazimierz Broczyner,
nacz. Manaczyński Stefan,
Zakrzewski Stanisław Zenon, wicedyrektor P. A. T.'a,
mec. Adamski Józef.

Ponieważ nowy Zarząd według świeżo uchwalonego wniosku o dwuletniej kadencji będzie urzędował do 1 sierpnia 1936 r., a Prezes Min. Kościałkowski został wybrany na Zjeździe w Białymstoku na lat 3, uchwalono przedłużyć kadencję Prezesa do końca kadencji Zarządu.

NA POWODZIAN.

Sekretarz gen. pos. Walewski oznajmił zebranym, iż Zarząd Główny zrezygnował z urządzenia wystawniejszego obiadu, podejmując gości i delegatów skromnym posiłkiem koleżeńskim, a zaoszczędzoną w ten sposób sumę w wysokości zł. 1200.— przekazał na pomoc doraźną na powodzian. Jednocześnie zebrani uchwalili przedstawioną przez posła Walewskiego rezolucję treści następującej:

„Walny Zjazd Del. Z. R. wzywa zarówno Zarząd Główny jak i wszystkie ogniwa organizacyjne Z. R., oraz wszystkich członków n. org. do okazania jaknajdalej idącej pomocy ofiarom powodzi, zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym".

ZAKOŃCZENIE ZJAZDU

Na zakończenie prof. dr. Bujwid, który przejął przewodnictwo Zjazdu z rąk min. Kościałkowskiego wygłosił krótkie przemówienie, reasumując dokonaną pracę.

Poseł Walewski dziękował przybyłym na Zjazd Kolegom i podkreślił, iż Zjazd dzięki pracy, sumienności i punktualności wszystkich wypadł bardzo dobrze i pokazał nietylko stolicy, lecz i całej Polsce, iż jesteśmy jedną z najbardziej twórczych części społeczeństwa Polskiego. Przedstawiamy rosnącą siłę, która chce służyć całem sercem Państwu. Niech osiągnięte rezultaty pracy, uwidocznione na Zjeździe będą dla wszystkich zachętą i podnietą do dalszej codziennej pracy organizacyjnej na swych terenach.

Żywiołowa, spontaniczna manifestacja wszystkich rezerwistów na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Ukochanego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Jego współpracownika komendanta Marjana Zyndram-Kościałkowskiego zakończyła Walny Zjazd Związku Rezerwistów.

Chórem odśpiewana przez wszystkich „Pierwsza Brygada" była ostatnim akordem Zjazdowym.

*

UKONSTYTUOWANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Wybrany na Walnym Zjeździe Delegatów Z. R. ukonstytuował się na swem pierwszem posiedzeniu następująco:

prezes — Marjan Zyndram-Kościałkowski, ppłk. rez.,

I wiceprezes — inż. Medard Downarowicz, Wiceprezydent m. Warszawy,

II wiceprezes — inż. Jerzy Budzyński,

sekr. gen. — poseł Jan Walewski,

skarbnik — dyr. Juljusz Zagrodzki,

referent organizacyjny — mjr. inż. Tadeusz Kalusiński,

ref. pras. — nacz. M. Myśliński,

ref. wych. obywat. — R. Tomczak,

ref. opiek. społ. — sen. dr. Jerzy Barański,

członkowie: — ppłk. inż. Karol Kania, dyr. inż. Marjan Zdrojewski.

KOMITET ODBUDOWY ZUŁOWA

W związku z powziętą na Walnym Zjeździe Delegatów Z. R. rezolucją o zakupieniu majątku rodzinnego Marszałka Piłsudskiego, Zułowa — Zarząd Główny powołał do życia Komitet Odbudowy Zułowa w składzie następującym:

prezes — Marjan Zyndram-Kościałkowski,

I wiceprezes — prof. dr. Odo Bujwid,

II wiceprezes — inż. Medard Downarowicz,

sekretarz — inż. Jerzy Szumowski,

skarbnik — dyr. Juljusz Zagrodzki,

członkowie pp.: wicemin. inż. Aleksander Bobkowski, Wacław Wyszyński, prezes Sądu Apelacyjnego w Wilnie, inż. Aleksander Zubelewicz, dyr. Okr. Dyr. Robót Publ. w Wilnie, inż. Jerzy Budzyński, poseł Jan Walewski.

Komisja Rewizyjna pp.: Stefan Starzyński, prezydent m. st. Warszawy, prof. Wacław Makowski, wicemarszałek Sejmu, Kazimierz Stamirowski, Prezes Banku Akcept., senator dr. Jerzy Barański.

Komitet przystąpił już do prac wstępnych.



Poseł Walewski i pułk. Skokowski w otoczeniu prezesów Okręgów Z. R. składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Zjazd b. uczniów—żołnierzy

W dniu 17 czerwca b. r. odbył się w Warszawie, drugi Walny Zjazd Koleżeński Wychowanków Państwowego Gimnazjum dla byłych Wojskowych.

Obrady Zjazdu zagaił prezes Stowarzyszenia Wychowanków Państwowego Gimnazjum dla b. Wojskowych w Warszawie, p. Henryk Rudowski, który w przemówieniu swem między innemi, podkreślił w mocnych słowach żołnierskich, ohydę skrytobójczego mordu, dokonanego na osobie ś. p. gen. ministra Pierackiego, poczem Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze. Po uczczeniu pamięci Ofiary skrytobójstwa oraz poległych i zmarłych kolegów przez powstanie postanowiono, ze względu na żałobę narodową odbyć tylko oficjalną część Zjazdu.

Prezes Rudowski złożył ogólne sprawozdanie z całokształtu dokonanych prac, poczem dopełniające sprawozdania z poszczególnych działów złożyli członkowie zarządu pp. Szrojt, Zmigrodzki, Danecki i Szczepański.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej, Zjazd udzielił absolutorjum Zarządowi.

Nowe władze Stowarzyszenia, które uchwalą tego Zjazdu zostały powołane, ukonstytuowały się następująco: prezes Zarządu p. Henryk Rudowski; wiceprezesi pp. Juljan Szrojt i Zygmunt Zmigrodzki; skarbnik p. Bolesław Szczepański; zastępca skarbnika p. Stanisław Walędzik; sekretarz p. Adam Świda; zastępca sekretarza p. Włodzimierz Galach; komisja organizacyjna p. Jan Ciećwierz; Komisja prawna p. Stanisław Wolamin, zastępcy członkowie zarządu prof. Józef Diett, prof. St. Świdwiński p. Józef Zaorski; Komisja rewizyjna: pp: Tadeusz Danecki, Antoni Łaszkiewicz, St. Syput, Stefan Putowski, Andrzej Rutkowski, St. Lipiński, Wacław Plandowski, Dominik Kaniewski; Sąd Koleżeński: pp. January Gościmski, Józef Antoszkiewicz, Al. Ferber, Bohdan Mehowicki, Arkadjusz Mirkowicz, Mieczysław Brzeziński, Andrzej Rutkowski, prof. Salinger Zygmunt; rzecznik oskarżenia p. Wolamin Stanisław, zastępca p. Lipiński Stanisław.

W wyniku obrad uchwalono: 1) zorganizowanie b. uczniów-żołnierzy przy Związku Rezerwistów, 2) zwołanie do Warszawy względnie innego miasta Zjazdu wszystkich b. uczniów-żołnierzy, 3) kontynuowanie pracy Księgi Pamiątkowej Ucznia-Żołnierza.



B. uczniowie - żołnierze z prezesem swoim nacz. Rudowskim na czele — u grobu Nieznanego Żołnierza.

Ku zjednoczeniu

Akcja zjednoczenia Związków żołnierzy polskich formacyj wojskowych ze wschodu, zapoczątkowana w r. 1928 i prowadzona nieustannie przez wybitniejszych przedstawicieli tych formacyj, zbliża się ku pomyślnemu końcowi.

Od czasu objęcia w lecie 1933 r. protektoratu nad akcją zjednoczenia przez gen. broni Lucjana Żeligowskiego przy współudziale pp. marszałka Senatu Władysława Raczkiewicza i ministra Bronisława Nakoniecznika mamy do zanotowania następujące jej etapy.

Jesienią 1933 r. została powołana przez p. generała L. Żeligowskiego komisja scaleniowa, przyczem poszczególni członkowie komisji mieli za zadanie:

Płk. Podgórski — sprawy organizacyjne, płk. Sikorski — sprawy statutowe i ppłk. dypl. Stanek — deklarację ideową przyszłego Związku Polskich Formacyj Wojskowych ze Wschodu.

Przedostatnia konferencja, która się odbyła 2 maja r. b. w gmachu Senatu, doprowadziła do właściwego rozwiązania sprawy zjednoczenia, już w chwili obecnej, pozostawiając formalne jej załatwienie najbliższym miesiącom.

Na konferencji tej w imieniu Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków płk. Bol. Sikorski i kpt. Godniewski, a w imieniu Związku Uczestników 1-go Korpusu płk. Podgórski i por. Skowroński oświadczyli o połączeniu się w jeden Związek, z tem, że najbliższe wspólne posiedzenie obu Zarządów Głównych ustali formy zjednoczenia na różnych szczeblach. Oddziały prowincjonalne obu Związków przyjmują członków wszystkich formacyj zrzeszonych w tych Związkach.

Statut opracowany i referowany przez płk. Sikorskiego, był głównym przedmiotem tej konferencji. Ostatecznie ustalono inne zasady dla statutu Formacyj Wschodnich, niż te, których wyrazicielem był referent.

Delegaci Związku Legjonistów Puławskich ppłk. dypl. L. Stanek i por. K. Pawluś, Murmańczyków — kpt. W. Zahorski i Sybiraków — p. Fink-Finowicki wypowiedzieli się za ścisłem połączeniem związków na niższych szczeblach, włącznie do okręgów i z utworzeniem Związku Związków, jako centrali organizacyj, pozostawiając pełną samodzielność Gł. Zarządom Związków.

Znamienną jest uchwała następująca, powzięta jednocześnie na tej konferencji.

Ponieważ układ władz centralnych nie wpłynie na stan dołów organizacyj połączonych Związków Formacyj Wschodnich, co do których panuje jednomyślna opinja, że powinny one stanowić jeden Związek na szczeblu powiatu i województwa, przeto zdecydowano, by już obecnie na tych szczeblach nastąpiło zupełne połączenie.

Związki reprezentowane na konferencji upoważnione są przyjmować uczestników pokrewnych, reprezentowanych na konferencji organizacyj, na swych członków, zwracając się w razie zaistnienia wątpliwości do odpowiednich Zarządów Głównych, drogą organizacyjną.

Ta uchwała powzięta w rozumieniu życzenia dziesiątków tysięcy żołnierzy Korpusów i Formacyj W. P. ze Wschodu, daje możność wszystkim naszym dzielnym żołnierzom wziąć udział w państwowo-twórczych pracach i wysiłkach licznych rzesz b. wojskowych.

Pozostaje obecnie oficjalna część prac zjednoczeniowych, przyjęcie projektu statutu i zwołanie kongresu b. żołnierzy Korpusów W. P. i Formacyj ze Wschodu.

Projekt statutu z poprawkami uzupełnionemi przez przedstawicieli związków Legjonistów Puławskich i Murmańczyków został już przedyskutowany i przyjęty na ostatniej konferencji w m-cu lipcu r. b. Po ostatecznem ustaleniu redakcji tekstu, statut pozostanie jeszcze raz poddany dyskusji i prawdopodobnie tym razem ostatecznie przyjęty.

W końcu sierpnia przewidywane jest posiedzenie wspólne prezydjów Związków, które zgłosiły akces do zjednoczenia, a więc: Legjonistów Puławskich, Uczestników I korpusu, Kaniowczyków i Żeligowczyków, Murmańczyków i przedstawicieli formacyj nieposiadających swych Związków, w celu ustalenia zasad utworzenia Centrali Ogólno-związkowej, przyjęcia terminu zwołania kongresu ogólno - związkowego i wyłonienia komisji organizacyjnej.

Emeryci nadmorscy

W Gdyni i pow. Morskim ruch zrzeszeniowy emerytów wojskowych zakiełkował już w roku 1931, lecz krystalizacja kilku odrębnych impulsów i ich złączenie w jedną całość nastąpiły dopiero na jesieni roku 1932. Zrzeszenie obrało nazwę: Koło Gdyńskie „Stow. Oficerów przeniesionych w stan spoczynku“, którego centrala znajduje się w Warszawie i do tej centrali emeryci nadmorscy zameldowali się, wierni od lat zasadom solidarności w swem gronie, karności i posłuszeństwa jakiejś władzy zwierzchniczej.

Przystąpiono do korespondencji z centralą i pokrewnemi sobie organizacjami w większych miastach kraju, celem ustalenia wspólnych poglądów i wytycznych postępowania.

Ale tutaj wspomniane, wrodzone bodaj, przyzwyczajenie wojskowego do karności i solidarności, ciężkich doznało wstrząsów; znalazło się na drodze nieoczekiwanych zmagań duchowych... Prędko bowiem i łatwo dało się odczuć, że obrana centrala nastawioną jest na frondę, uprawia „zasadniczą“ opozycję, a prowadzoną jest w tym kierunku, jakto często się zdarza, przez kilka jednostek, uważających się za pokrzywdzonych, niedocenionych — a więc malkontentów na gruncie społecznym i politycznym „z osobistych powodów“.

W rzeczywistości — nie umieli i nie chcieli popracować nad sobą, aby swe uzdolnienia i doświadczenie, czasami nietuzinkowe, czasami nawet i wybitne — dostosować do realnych potrzeb twórczych wybijającego się z mgieł i nicości, z obczyzny, kraju, do nastrojów i kierunku życia tej wzburzonej, fermentacyjnej epoki. Nie umieli i już za nic nie chcieli poddać się konieczności przefasonowania poglądów, metod pracy i sposobów życia wojskowego — o jakże odróżniającego się od tego, do którego byli przyzwyczajeni podczas poprzedniego swojego przydziału służbowego... Nie chcieli też uznać autorytetu, który ich miażdżył swoją wartością gatunkową i tem ranił w najczulsze miejsce: zazdrość zawodową i ambicję stanowiskową.

Więc, cóż uczynili? Obrali sobie na platformę — niezadowolenie, za kierunek marszu — opozycję, jako otoczenie zaś, grunt i oporę działania — hufiec endecki. Tak uszeregowani, tak uzbrojeni — hejże szkodzić rozwojowi mocarstwowemu swe go własnego kraju...

Karność gdynian emerytów potknęła się o ten twardy kamień, i prysła. Poczucie obywatelskie przemogło. Przywykli patrzeć na morze, w tę bramę postępu Polski, patrzeć naprzód — nie mogli oczywiście, odwrócić się wstecz, cofać się — i służyć ideom hamowania postępu swej Ojczyzny, na korzyść prywaty, na pociechę podrażnionym ambicyjkom kilku zacietrzewionych a przeżytych „wielkich ludzi“, którzy tu tak dobitnie wyjawili swą małenkość...

Cały rok został zmarnowany; zmagania te i poszukiwania właściwej drogi odbiły się wewnątrz Koła, niekorzystnie dla jego ewidencji.

Nareszcie, w końcu 1933 roku, grupa emerytów gdyńskich rozwiązała przynależność swą do poprzedniego Koła, które przestało istnieć — i założyła nowe, jako część integralną „Związku Oficerów w stanie spoczynku R. P.“, z Zarządem głównym w Warszawie; przystąpiła więc jednocześnie do Federacji P. Z. O. O. — lokalnie zaś zgłosiła gremjalnie akces do gdyńskiego ugrupowania B. B. W. R., jako Koło środowiskowe tegoż. Zarząd Koła Związku stał się jednocześnie Zarządem Koła środowiskowego B. B. W. R. przy Radzie Grodzkiej w Gdyni.

Zrobiwszy, w ten sposób, rachunek sumienia obywatelskiego, stanąwszy w jego wyniku na gruncie społecznym właściwym — uspokojeni i pokrzepieni na duchu przeświadczeniem, że z bezdroży wyszli na twardy i prosty tor — emeryci nadmorscy zabrali się do pracy organizacyjnej wewnętrznej, do pracy społeczno-wychowawczej w dziedzinach swej fachowości i do starań o unormowanie zbiorowych zagadnień życiowych emeryta wojskowego.

LEGITYMACJE CZŁONKOWSKIE

Zarząd Główny Związku Oficerów w st. sp. R. P. powiadamia wszystkie Okręgi i Koła Związku, iż są do nabycia legitymacje członkowskie po 15 gr. za sztukę.

Zapotrzebowania należy kierować do Zarządu Głównego, a należną kwotę przekazać na k-to P. K. O. Nr. 27.422 „Związek Oficerów w st. sp. Rzplitej Polskiej Zarząd Główny“ Warszawa.

Rozwój Związku Żydów
uczestników walk o niepodległość Ojczyzny

W ciągu ostatnich miesięcy zaznaczył się duży rozrost Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, który w chwili Zjazdu odbytego w czerwcu ub. r. liczył kilkuset członków, obecnie zaś przedstawia organizację skupiającą przeszło 5.000 członków, zorganizowanych w 38 oddziałach.

15 maja b. r. odbyło się walne zgromadzenie inauguracyjne oddziału Związku w **Płocku.** Referat o celach i zadaniach Związku wygłosił wiceprezes Zarządu Okręgu Warszawskiego p. inż. Goldkraut, poczem zebrani w ilości blisko 100 osób uchwalili założenie oddziału w Płocku i wybrali Zarząd Oddziału z por. rez. inż. Cybulskim na czele.

Tegoż dnia odbyło się Walne Zgromadzenie oddziału w **Kołomyji,** gdzie referat propagandowy wygłosił delegat ze Stanisławowa. Na czele zarządu stanął jako prezes — Wł. Wilh. Friedman,

Dn. 17 marca odbyło się Walne Zgromadzenie oddziału w **Stryju** w obecności delegata ze Stanisławowa prof. Clanera. Po uchwaleniu rezolucji o założenie oddziału wybrany został Zarząd, któremu przewodniczy — adw. Eisenscher, por. rez.

Dnia 24 marca odbyło się Walne Zgromadzenie członków w **Nadwórnie,** gdzie również uchwalono założyć oddział Związku i wybrano zarząd na czele którego stanął prezes inż. Borgelieht, por. rez.

W Piotrkowie Trybunalskim odbyło się inauguracyjne zebranie Oddziału Związku, na które przybyło przeszło 100 członków z całego powiatu oraz przedstawiciele władz z prezydentem miasta inż. Bujnickim i prezesem Federacji Drozd-Gierymskim na czele. Zebraniu przewodniczył prezes Oddziału inż. Szpilfogiel. Referat o celach i zadaniach Związku wygłosił wiceprezes Zarz. Gł. z Warszawy Lachowski.

W Nowym Targu odbyło się 14 maja konstytucyjne Walne Zgromadzenie członków Oddziału Podhalańskiego Związku przy udziale kilkudziesięciu członków. Prezesem został adw. dr. Hammerschlak, por. rez.

W Gorlicach walne zgromadzenie Oddziału Związku, odbyte 16 maja, przy udziale kilkudziesięciu członków z terenu całego powiatu, wybrało prezesem Oddziału dr. Natana Eisena.

W Tomaszowie Mazowieckim odbyło się walne zgromadzenie Oddziału Związku przy udziale 120 członków z udziałem prezesa Federacji Sapińskiego, komisarza rządowego Rychlickiego, starosty Stachowskiego, prezesa BBWR Dudzińskiego i i. Na przewodniczącego zebrania powołano wiceprezesa Zarz. Gł. z Warszawy Lachowskiego, który wygłosił referat o celach i zadaniach Związku, poczem dokonano wyboru władz Oddziału, na czele którego stanął jako prezes dr. Fabjan Warszawski.

W Grudziądzu inauguracja Oddziału Związku w dniu 6 maja rozpoczęła się nabożeństwem w synagodze, na które przybyli dowódca p. a. 1. płk. Andrusiewicz, wicestarosta Olszewski, wiceprezydent Michałowski oraz delegacja Zw. Legjonistów z prezesem Jacuńskim na czele, przedstawiciele Zw. Rezerwistów, Zw. Oficerów Rez. Prezes okręgu poznańsko-pomorskiego Związku p. I. Majerowicz wygłosił referat o celach Związku, poczem rabin Bromberg mówił o czynach Berka Joselewicza z okazji 125 rocznicy śmierci bohatera.

W Krakowie odbyło się 10 maja walne zebranie członków Oddziału Krakowskiego Związku oraz Zjazd Delegatów Okręgu krakowsko - śląskiego, na który przybyli przedstawiciele Oddziałów w Katowicach, Tarnowie, Nowym Sączu, Bielsku, Oświęcimie, Gorlicach, Wieliczce i Bochni. Zebrania poprzedziło nabożeństwo w synagodze ku czci żydów, poległych za Polskę, na które przybyli liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, na czele z p. woj. Kwaśniewskim, prezydentem Kaplickim i gen. Mondem. Były też delegacje i poczty sztandarowe Zw. Legjonistów, Zw. Strzeleckiego i in. W obradach wziął udział prezes Zarządu Głównego por. rez. Bregman. Prezesem Okręgu został wybrany kpt. rez. Leopold J. Spira, prezesem Oddziału — dr. Ernest Ader.

W Drohobyczu urządziły Oddziały Związku w Drohobyczu i Borysławiu dnia 13 maja akademję ku czci żydów, poległych za Polskę. Obszerna sala „Sokoła" została szczelnie wypełniona. Akademję zagaił prezes Oddziału w Drohobyczu dr. A. Kriegel, poczem wygłosił dłuższe przemówienie prezes Zarządu Głównego mgr. Bregman.

Dnia 3 czerwca w **Poznaniu** odprawił naczelny rabin W. P. Steinberg nabożeństwo ku czci pułk. Berka Joselewicza z okazji 125 rocznicy śmierci bohatera. Na nabożeństwo przybyli zast. dowódcy korpusu, delegacje 3 p. lotn., 58 p. p., przedstawiciel wojewody, wiceprezes Rady Grodzkiej BBWR. i liczne delegacje. Następnie odbyła się akademja, na której referat o czynach pułk. Berka Joselewicza i jego pułku wygłosił prezes Okr. Poznańsko-Pomorskiego p. Majerowicz.

(c. d. n.)

Żółw — kartofle i... Dyrekcja Kolei Państwowych

Sądzimy, iż nikt przy zdrowych zmysłach będący, nie posądzi nas o brak jaknajserdeczniejszego, rzetelnego i lojalnego ustosunkowania się do wszelkich władz państwowych w Polsce. Nas też, obóz b. wojskowych, obchodzi w pierwszym rzędzie sprawa należytego funkcjonowania aparatu państwowego, który pragnęlibyśmy widzieć bez skazy. Niestety, jesteśmy czasami świadkami pewnych — powiedzmy — niedociągnięć tego aparatu. Mowa tu o Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie.

Otóż Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O., pragnąc w miarę swych sił przyjść z pomocą biednej ludności na Wileńszczyźnie, zorganizował m. in. zbiórkę kartofli w powiecie wysoko-mazowieckim, które miały być bezpłatnie rozdane w województwie wileńskiem. Pismem z dnia 2 czerwca b. r. (Nr. 11188-34) zwróciliśmy się z uprzejmą prośbą do Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie, na ręce p. prezesa, o bezpłatny przydział wagonów do załadowania i przewozu 200 metrów kartofli. Na pismo to otrzymaliśmy odpowiedź w dniu 6 lipca (a więc przeszło miesiąc po naszym liście), w której to odpowiedzi, zredagowanej pozatem fatalną polszczyzną, powiadomiono nas, że... trzeba się w tej sprawie zwrócić do Ministerstwa Komunikacji.

Miesiąc czasu potrzebowano na tę mądrą i wyczerpującą odpowiedź. Wiemy, niestety, iż przy świętej Biurokracji każda sprawa musi nabrać t. zw. „urzędowej mocy". Byłoby jednak wskazane, ażeby sprawy tego rodzaju nabierały tej „urzędowej mocy" w tempie pociągu pośpiesznego, a nie towarowo-wołowego, bo ostatecznie — cóż winna jest głodna ludność Wileńszczyzny?!

Trzeba tego żółwia biurokratycznego z Okręgowej Dyrekcji K. P. oddać jaknajprędzej do ogrodu zoologicznego w Warszawie.

Będzie wówczas i większy pożytek i radość dla oczu ludzkich, jako że żółw jest naogół stworzeniem miłem.

Lawina wypadków politycznych
w ostatnich tygodniach

Już dawno ferje letnie nie zarejestrowały tylu wypadków politycznych na szerokim świecie, co w roku bieżącym. Porównać go chyba można tylko z momentem wybuchu wojny światowej. Jak wówczas, tak i teraz spada na różne kraje istna lawina wydarzeń pierwszorzędnej wagi i zanim ma się czas ochłonąć od jednego wrażenia, już następuje po niem drugie i trzecie — u siebie w domu i u sąsiada.

Taka sensacją polityczną na przełomie lipca i sierpnia był krwawy odwet H i t l e r a na niedawnych swoich przyjaciołach i zamordowanie D o l f u s s a. Dziś po upływie dwóch tygodni jedno i drugie poszło już w zapomnienie, chociaż nazwisko Hitlera nie schodzi z ust.

Teraz mówi się w świecie politycznym o zgonie H i n d e n b u r g a i jego konsekwencjach. O tem, jak Hitler wziął sobie sam po nim najwyższą władzę w Niemczech, jak zamierza przeprowadzić komedję z plebiscytem ogłoszonym na 19 sierpnia b. r. a tymczasem kazał już Reichswehrze przysiąc sobie na wierność. Nie brak nawet pogłosek, że Hitler po plebiscycie, który niewątpliwie musi wypaść dlań przychylnie, ogłosi się c e s a r z e m N i e m c ó w i w ten sposób zapobiegnie raz na zawsze powrotowi Hohenzollernów, których zresztą wszystkich zamierza podobno skazać na banicję.

Duże wrażenie w świecie wywołało oświadczenie Hitlera w wywiadzie dziennikarskim, że „jeżeli zależyć będzie od Niemiec, to wojny nigdy nie będzie". Niemcy żądają od Europy tylko tego, aby ich obecne granice zostały utrzymane. „Nigdy już nie chwycimy za oręż, jeśli tylko nie będzie szło o naszą samoobronę".

„Na wschodniej granicy Niemiec — mówił Hitler — dowiodłem naszych pokojowych tendencyj przez zawarcie paktu z Polską".

W ostatnich czasach wzmogły się zabiegi Habsburgów o t r o n a u s t r j a c k i dla Ottona, który ma zaślubić królewnę włoską. Podobno Watykan pośredniczy między Habsburgami a rządem włoskim w sprawie popierania tej sprawy.

A w Polsce — ucichły już rozmowy na temat „paktu wzajemnej pomocy" t. zw. L o c a r n a W s c h o d n i e g o, które zawiera dla nas „wilcze doły". Nawet prasa zagraniczna stwierdza, że Polska nie może się zgodzić na to, by jej terytorjum służyło za pomost dla przemarszu wojsk obcych i nie może również pozwolić na mieszanie się Moskwy do jej stosunków z sąsiadami, szczególnie z Litwą.

Z wewnętrznych spraw polskich należy podkreślić enuncjację M e t r o p o l i t y S z e p t y c k i e g o, który potępił publicznie robotę ukraińskich terorystów po ich ostatniej zbrodni dokonanej na osobie dyrektora gimnazjum ukraińskiego Babija.

Wielka mowa p r e m j e r a K o z ł o w s k i e g o, na posiedzeniu Klubu parlamentarnego BBWR, stwierdziła, że rząd skierował obecnie całą troskę ku doli i pracy średniego i drobnego rolnika, któremu pragnie przyjść z pomocą na polu oddłużenia.

I jeszcze jeden sukces polityki Polski: podpisanie 6 u m ó w z G d a ń s k i e m, przywracających wolny obrót towarowy.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Gospodarcza akcja kobiet polskich na gruncie międzynarodowym

Jeżeli istnieje na świecie bezsporny element pacyfistyczny, to jest nim dom rodzinny, prawidłowo zorganizowany i umiejętnie zarządzany.

Jest to przedewszystkiem czynnik, działający kojąco na rodzinę pod względem psychicznym i krzepiący państwo pod względem ekonomicznym.

Ma on wydatny wpływ wychowawczy, bo z takiego domu wychodzą ludzie o wrodzonym ładzie i systematyczności, a więc dwie właściwości, cenne w każdej dziedzinie i mające w sobie zadatki państwowo-twórcze.

Z tych wszystkich względów kładą państwa coraz większą wagę na wychowanie gospodarskie kobiet z wszystkich stanów narodu, a studjowanie zagadnień, związanych z prawidłowym zarządem gospodarstwa, opracowywanie metod nauczania, wymiana zdań na terenie międzynarodowym, zbliża ludzi z całego świata na platformie pokojowego porozumienia.

Kongresy gospodarczego kształcenia należą do najliczniejszych, wzbudzają zainteresowanie nie tylko w sferach pedagogicznych, ale również wśród szerokiego ogółu. To samo dzieje się z wystawami i pokazami wnętrz, urządzeń domowych i sprzętów, nawet z odczytami, na których nigdy nie brak słuchaczy.

W Polsce rozwój gospodarczego kształcenia kobiet znalazł pełne zrozumienie Ministerstwa Oświaty, a Rada naczelna gospodarczego kształcenia kobiet skupia sfery społeczne, zainteresowane tą sprawą.

Przedstawicielki Rady biorą od 7-iu lat czynny udział w ruchu gospodarczym międzynarodowym, wygłaszają referaty w Bukareszcie i Pradze Czeskiej.

W roku bieżącym odbędą się z naszym udziałem dwa kongresy międzynarodowe, a m. „Rolniczy" w Budapeszcie z sekcją zagadnień gospodarczych kobiecych (nawiasem mówiąc sekcja ta powstała z inicjatywy polskich „Ziemianek") i „Gospodarczego kształcenia" w Berlinie. Ten ostatni wzbudza szczególne zainteresowanie, bo Niemcy należą do państw, przechodzących najgłębiej sięgające przeobrażenia. Sprawy gospodarcze, które tam zawsze cenione były wysoko, obecnie wysunięte zostają zupełnie wyraźnie na pierwszy plan czynników pokojowych i mają służyć jako narzędzie pomocnicze do zbliżenia między państwami, z którymi Niemcy pragną zawrzeć bliższe stosunki a wiemy, że Polska należy obecnie do nich.

Świadczy o tem wyraźnie pismo, skierowane przez „Reichsnährstand" (Stan wyżywienia państwa), skierowane do Rady N.G.W.K. W piśmie tem dyrektorka naczelnej Izby Rolniczej i jednocześnie jednej z największych na świecie organizacji gospodyń wiejskich, zawiadamia o rozwiązaniu tego Związku i wcieleniu go do „Reichsnährstandu", w którym p. Kuessner Gerhard otrzymuje stanowisko referentki spraw gospodarczych międzynarodowych, wyraża radość, że współpraca jej z organizacjami w innych państwach przez to się wzmocni i pogłębi, i prosi też o zwracanie się do niej z zapotrzebowaniem artykułów, informacji, wydawnictw, organizacji wycieczek, udziału w kongresach.

Udział przedstawicielek Polski w kongresie Berlińskim ma nieprzeciętne znaczenie. Wszakże opinja polskich gospodarstw domowych na terenie Niemiec do najlepszych nie należy, może nawet gorsza jest, niż na to zasługuje. Wykazanie postępu w tej dziedzinie, oparcie referatów na gruncie naukowym, ilustracja tych referatów przez dobrze dobrane okazy na projektowanej jednocześnie wystawie, z wielką starannością jest przez R. N. G. W. K. przygotowane. Udział w Kongresie licznej delegacji dowodzący, jaką wagę polskie społeczeństwo przykłada do tej sprawy — oto posunięcia, skierowane do sprostowania niekorzystnej opinji Niemiec o polskich gospodarstwach i do zaakcentowania naszych dążeń do zbliżenia międzynarodowego na tym gruncie.

Po raz pierwszy wystąpi Polska na kongresie Berlińskim jako referentka zagadnień międzynarodowych, gdyż referat ogólny w sekcji organizacji pracy gospodarczej został powierzony piszącej te słowa. Sukces to niewątpliwy, przywykliśmy bowiem na kongresach międzynarodowych spotykać na stanowisku ogólnych referentek wyłącznie Angielski, Amerykanki, Francuski lub Niemki.

Celem dokładniejszego zapoznania cudzoziemców ze stanem naszego szkolnictwa gospodarczego i z pracą organizacji społecznych w tym kierunku, wydana została przez R. N. G. W. K. przy zasiłku pieniężnym M. S. Z. propagandowa książka w języku francuskim, bogato ilustrowana, opracowana przez M. Strasburger p. t. „L'enseignement ménager en Pologne". Książka ta rozesłana już w kilkuset egzemplarzach zagranicę, wywołała bardzo duże zainteresowanie, wyrażone w ocenach, przedrukach z całego świata.

Napływają propozycje przystąpienia R. N. G. W. K. do organizacji narodowych innych państw, zawiązywane są ścisłe stosunki z Francja, Belgją, Szwajcarją, Czechosłowacją, Niemcami i Stanami Zjednoczonemi Ameryki.

Wszystkie te zbliżenia prowadzone są pod hasłem: Na gruncie gospodarstwa domowego nic nas nie dzieli—wszystko łączy.

A. Karczewska.

Kongres Międzynarodowej Rady Kobiet w Paryżu

Rada Narodowa Kobiet Francuskich zaprosiła Radę Międzynarodową do Paryża na kongres, urządzany co trzy lata. Niewątpliwie miano na uwadze moment propagandowy, jaki będą przedstawiały debaty publiczne na temat równych praw kobiet, o które tak zacięcie walczą francuskie organizacje kobiece.

Już 30 czerwca rano rozpoczęła swe posiedzenia egzekutywa, a o 6 popoł. w hotelu Crillon na tonącym w słońcu placu Zgody zebrano przedstawicielki prasy. Licznie stawiły się dziennikarki francuskie, które zdołały zająć poważne miejsce w dziennikarstwie Francji; dość licznie była reprezentowana również prasa innych państw. Stawiły się też co wybitniejsze reprezentantki poszczególnych Rad Nadzorczych.

Zadzierzgano węzły porozumienia, może niekiedy przyjaźni, a zawsze miano na uwadze konieczność konsolidacji frontu kobiecego w obronie ich równych praw, nie wszędzie jeszcze zdobytych, a prawie wszędzie już, niestety, atakowanych.

Sędziwa przewodnicząca Rady Międzynarodowej Kobiet Lady Aberdeen, mimo ciężkiej żałoby po stracie męża, który — jak sama twierdzi, — był inspiratorem i protektorem prac Rady Międzynarodowej, — przybyła na kongres paryski. A obok niej towarzyszka jej prac od wielu dziesiątków lat p. Avril de S-te Croix Francuska, wraz z przewodniczącą Rady Narodowej francuskiej p. Pichon-Landry czyniły „honory domu" na tym kongresie odbywanym w stolicy Francji.

Imponująco wypadł wieczór powitalny z udziałem ministra oświaty, dyrektora Instytutu Współpracy Intelektualnej, gdzie kongres się odbywa, — oraz przedstawicielki dyplomacji. Po urzędowych przemówieniach powitalnych ministra i p. Bonnet z Instytutu Współpracy Intelektualnej oraz ks. Radziwiłła w imieniu Ligi Narodów, pani Thibert w imieniu Biura Międzynarodowego Pracy, rozpoczął się długi korowód przewodniczących Rad Narodowych wywoływanych przez Lady Aberdeen, z których każda czuła się w obowiązku powiedzieć jakiś komplement pod adresem Francji w formie mniej lub więcej udatnej. Tylko jedna z przedstawicielek Rady, narodu bliżko zaprzyjaźnionego z Francją pozwoliła sobie na krytykę faktu, iż hasłem Francji jest „wolność, równość i braterstwo", lecz jestto pusty dźwięk dopóty, dopóki kobiety francuskie równości praw nie uzyskają. Wrażenie również na sali zrobiło faszystowskie powitanie przedstawicielki Italji, która podkreśliła wspólność interesów kobiet jej kraju z kobietami Francji.

Całe powitanie pozatem nie wyszło poza ramy poprawności, nic właściwie nie mówiącej.

Pracę właściwą podjęto w komisjach. Było ich 14. Zaznaczyć tu trzeba wielkie uznanie, jakie przewodnicząca komisji prasowej wyraziła na wstępie obrad pismu „La femme polonaise", redagowanemu przez p. Emilję Grocholską, które doskonale informuje wszystkie Rady Narodowe o aktualnych zagadnieniach kobiety polskiej i oddaje rzetelne usługi naszej propagandzie. Ostatni numer pisma „La femme polonaise" został rozdany wszystkim uczestniczkom, budząc wielkie wśród nich zainteresowanie.

Wracając jeszcze do obrad prasy, wspomnieć należy, że jako sprawę bardzo pilną wysunięto konieczność opracowania bibljografji w zakresie problemów feministycznych, którą od lat pięciu opracowują Niemki, a którą podjęły również Holenderki.

Przebieg obrad 600 delegatek, które zjechały ze wszystkich stron świata, by wspólnie radzić, wykazał żywe ich zainteresowanie problemami feministycznemi i pokojowemi.

Annna Szelągowska.

Nie jest dobrze

Korespondencja własna z Paryża.

Nie jest dobrze, że Rada Narodowa Polek nie była reprezentowana na Wielkim Kongresie Paryskim.

Nie wchodząc w przyczyny, dla których tak się stało, skonstatować trzeba, że daje to tutaj powód do supozycji, że Rada Narodowa Polek zostala rozwiązana.

Tak przecie nie jest. Niestety, Rada Narodowa Polek zamiast stać się w Polsce centralą ruchu kobiecego i jego nazewnątrz ekspozyturą, obejmuje tylko kilka organizacyj ściśle prawicowych, nie chcąc uświadomić sobie, że wzorem innych krajów winna obejmować wszystkie polskie organizacje kobiece.

Dziwi to tutaj niezmiernie cudzoziemki, które, znając wysoki poziom prac i intelektu kobiet polskich, nie mogą zrozumieć tego braku solidarności.

Ta ekskluzywność chęci reprezentowania Polski nie daje dobrych rezultatów.

Zwiedzając bazar międzynarodowy urządzony z racji kongresu na rzecz Międz. Rady Kobiet, stwierdzam brak eksponatów polskich. Była to przecież dobra okazja zaprezentowania naszych wyrobów z różnych dziedzin a przedewszystkiem z zakresu sztuki ludowej.

Oglądając po kolei stoiska, widzę, że obszerne miejsce zajęła Litwa, której przedstawicielka w stroju narodowym bierze udział w kongresie. Obok Italja i Grecja umieściły swoje małe stoiska.

Pod protektoratem króla i królowej Rumunja wystawiła lalki w strojach ludowych.

Podziwiamy piękne hafty Szwajcarji. Barwne stoisko Węgier przyciąga oczy wszystkich.

Wszędzie obecna Czechosłowacja, wierna swej praktyczności, pokazuje obok artystycznych wyrobów również i pantofle, pończochy i piwo pilzneńskie.

Holandja obok tradycyjny młyn prezentuje lalki w strojach ludowych, a Danja ma swych miniaturowych obywateli, usadowionych w wielkiej łodzi.

Francja wysuwa na front stoiska swe cudne baccaraty, a subtelne koronki Belgji przykuwają nasze oczy.

Największą przestrzeń zajmuje Szwecja, bo właścicielka pałacyku, w którym wystawa jest urządzona, pani Aschberg jest szwedką.

Obok moc lalek w norweskich strojach.

Dalej Kanada reklamuje swój przemysł kobiecy, obok niej Indje — swe tkaniny, a delegatki Indji w strojach narodowych pociągają swym egzotycznym wyglądem dziwną zadumą.

Z gustem urządzone jest stoisko Łotwy: jedyne ze stoisk upiększone jest ono kwiatami.

Lecz napróżno szukam stoiska Polski. Nasze piękne tkaniny ludowe, kostjumy ludowe i śląskie koronki rywalizowałyby tu z powodzeniem ze wszystkiemi eksponatami.

Dlaczego ich tu niema? Dlaczego pominięto ten ważny moment propagandowy dla naszego przemysłu artystycznego.

Dlaczego Rada Narodowa Polek nie pomyślała wcześniej o zademonstrowaniu pracy kobiet polskich, niezależnie nawet od tego, czy delegatki Rady będą mogły lub nie będą mogły tu być obecne, nie mówiąc już o tem, że nawet wśród kolonji polskiej w Paryżu reprezentację odpowiednią zawsze znaleźć można było. Nasza ambasada i nasze organizacje kobiece paryskie byłyby chętnie pośredniczyły w urządzeniu stoiska, gdyby Rada Narodowa Polek, jako jedynie do tego powołana, była się o to do nich zwróciła.

Nie wątpię też, iż gdyby Rada Narodowa Polek obejmowała wszystkie organizacje kobiece, wówczas byłoby się udało urządzić zbiorowym wysiłkiem stoisko polskie, dające obraz naszej bogatej wytwórczości. S.

Kobieta w Turcji

Korespondencja własna ze Stambułu.

Przewrót polityczny Kemal Paszy dał równouprawnienie kobiecie tureckiej. Wyższe studja stanęły przed nią otworem. Zaroiło się od studentek w uniwersytetach łaknących wiedzy i pracy zawodowej, — często wyróżniających się wybitnemi zdolnościami.

Z zacisza domowego wyszła kobieta z odsłoniętą twarzą, by brać udział w budowie odradzającego się państwa. Życie polityczne pociągnęło ją, przynajmniej na razie, więcej od społecznego, — jemu bowiem zawdzięczała swe wyzwolenie. W walkach, które poprzedziły ostateczne zwycięstwo Kemal Paszy, obecnego dyktatora Turcji, popularnie zwanego Ghazim, (wódz) kobiety tureckie odegrały dużą rolę pomagając ze wszystkich sił w przeprowadzeniu nowego ustroju.

Zastał on, w kwestji kobiecej, grunt bardziej przygotowany, niż się to na pozór wydaje. Haremy zaczęły zanikać już za czasów sułtańskich. Reformę obyczajową spowodowały poniekąd względy ekonomiczne uniemożliwiające przeciętnemu turkowi wielożeństwo. W Turcji bowiem nie żona wnosi posag, ale mąż, przy zawieraniu ślubu, zapisuje jej majątek, który wrazie rozstania się przechodzi na wyłączną jej własność. Pierwsza żona cieszyła się zawsze największemi prawami i miała decydujący głos w sprawach dzieci nietylko własnych, ale i innych żon, jeśli istniały.

Zniesienie wielożeństwa nie napotkało na większe trudności, a przyjęcie szwajcarskiego kodeksu małżeńskiego, umocniło stanowisko rodziny w Turcji, czyniąc rozwody trudne do osiągnięcia i rzadkie.

Kobieta w sferach ludowych, szczególniej rolnych, odznacza się pracowitością, znacznie większą od mężczyzn i prawie wyłącznie dźwiga na sobie ciężar gospodarstwa domowego.

W sferach wyższych dużo się spotyka turczynek - intelektualistek, wykształconych na wzorach zachodnich, interesujących się szczerze nauką, literaturą i sztuką.

Zagadnienia religijne mniej je obchodzą. Przesiąknięte laicyzmem, zobojętniałe dla islamu, nie sięgają do głębszych źródeł wiary, zadawalniając się ideologją humanitarną i w rozbudzonym nacjonalizmie czerpiąc podnietę do działalności politycznej i społecznej. Ta ostatnia nie rozwinęła się jeszcze należycie.

Ruch społeczny kobiecy nikły jest w Turcji i bez zdecydowanego oblicza.

Halina Doria-Dernałowicz.

Niedoszła mobilizacja

W początkach r. 1910 doszła mnie sekretna wiadomość o istnieniu tajnego „Związku Walki Czynnej" i o powstaniu „Skarbu Wojskowego". Wręczono mi, wielce konspiracyjnie, listę t. zw. „A. P.", na którą miałam, jako dziesiętniczka, zjednać 10 osób, opłacających na moje ręce stale zadeklarowany miesięczny podatek na rzecz „Skarbu Wojskowego".

Mniejwięcej w owym czasie zmuszona byłam z polecenia lekarzy wyjechać do Szwajcarji dla ratowania zdrowia. Po powrocie moim ze Szwajcarji w r. 1910 zastałam już we Lwowie zorganizowany tajny ośrodek młodzieży, z którego miały powstać wkrótce „Drużyny Strzeleckie".

Zapisałam się do nich bezzwłocznie.

Pierwszą rzeczą było teraz dla nas zapoznanie się z najważniejszemi działami nauki i pracy wojskowej. Zajęło mi to dość dużo czasu — chcąc bowiem zdać w „Drużynie" egzamin podoficerski, musiałam podstawowe działy wojskowości nietylko przestudjować, ale gruntownie sobie przyswoić. Zdałam ten egzamin w r. 1911, przed komisją, na której czele stał Żegota - Januszajtis. Po zdaniu egzaminu postanowiłam wybrać sobie jakąś specjalny dział pracy wojskowej.

Od początku stałam na stanowisku, że jeśli chodzi o przeciętny ogół kobiet, to udział ich w przyszłych walkach może być tylko pomocniczy, t. zn. w pierwszym rzędzie w dziale intendencko-gospodarczym i sanitarnym. To też z wielką żarliwością rzuciłam się do studjowania dzieł wojskowych z tego zakresu; korzystałam przytem z cennych wskazówek i podręczników bliskiego towarzysza naszego dawnego „kółka". ówczesnego komendanta Drużyny krakowskiej — obecnego szefa Sztabu Głównego, gen. J. Gąsiorowskiego.

Ale wnet zdałam sobie sprawę, że te wszystkie oficjalne mądrości nauki wojennej nie nadają się do naszej sytuacji, że trzeba w każdym dziale ułożyć program pracy, zastosowany do naszych potrzeb i naszych warunków. Zdecydowałam zająć się opracowaniem działu intendentury i z tą propozycją zgłosiłam się do komendy Drużyny lwowskiej. Propozycja została przyjęta i odtąd stały kontakt z Komendą utrzymywałam za pośrednictwem jej członka, kolegi Biskupskiego; z nim częstokroć konferowałam w tych sprawach i jemu przedkładałam moje projekty.

Trudności były wielkie. Czyż można było przewidzieć, kiedy, w jakich rozmiarach i warunkach wystąpią i działać będą nasze ochotnicze formacje strzeleckie?

Jedno atoli było pewne: w jakichkolwiekby warunkach walczyć miał żołnierz polski — należy go porządnie wyekwipować i porządnie odżywiać. Zajęłam się tedy przedewszystkiem gruntownem przestudjowaniem sprawy racjonalnego ekwipunku i zaprowiantowania wojska. Starałam się zaznajomić z rozmaitemi fachowemi poglądami a na wyekwipowanie żołnierza w rozmaitych porach roku i w rozmaitych warunkach jego pracy. Badałam najważniejsze teorje hygjeniczno-wojskowe, tyczące się jakościowego i ilościowego składu pożywienia żołnierskiego.

W naszych nieokreślonych warunkach, jedną rzecz przyjęłam za mniejwięcej prawdopodobną: że, gdy nadejdzie chwila wyczekiwanego powstania, trzeba będzie w możliwie krótkim czasie zaopatrzyć plecak każdego strzelca w prowiant conajmniej na trzydniowy marsz i w skromną apteczkę podręczną. W tym celu przeprowadziłam odpowiednie badania „terenu" we Lwowie. W grę wchodziły tu piekarnie, któreby w danej chwili mogły szybko dostarczyć sucharów wojskowych, fabryki konserw mięsnych, jarzynowych i owocowych, wreszcie składy apteczne, które mogłyby zestawić potrzebne apteczki.

W trakcie tych prac wybucha wojna bałkańska, a wraz z nią przybliża się możliwość wielkiej wojny europejskiej.

Pamiętamy dobrze ową jesień 1912 r., kiedy to zdawało się, że niechybnie już nadchodzi chwila, tak bardzo przez nas wyczekiwana...

We Lwowie, gdzie wówczas głównie koncentrował się ruch niepodległościowy, zawrzało jak w ulu. W rozmaitych punktach miasta, w rozmaitych salach, przy udziale niebywałych tłumów publiczności odbywały się wiece, na których po raz pierwszy, wśród ogólnego entuzjazmu, padły publiczne gorące słowa o nieprzedawnionych prawach narodu polskiego, o jego silnej woli odebrania „mocą tego, co nam przemoc wzięła".

Na jednym z takich wieców przemówił wtedy po raz pierwszy do szerszej publiczności lwowskiej, nieznany jej jeszcze komendant Strzelca Józef Piłsudski. Wrażenie było piorunujące: mocne, genjalne, prorocze słowa, niezapomniane na całe życie... jakże prędko nadchodzące wypadki potwierdziły je w całej rozciągłości!

Był tak jeden dzień z końcem listopada czy w początku grudnia 1912 r., gdy zdawało się, że wybuch wojny między Austrją a Rosją już jest nieunikniony. W tym właśnie dniu zostałam wezwana do Komendy Drużyny, gdzie dostałam rozkaz przygotowania wszystkiego, co potrzebne do wypełnienia plecaka na trzydniowy marsz— tak, aby na dany znak w ciągu 24 godzin mieć wszystko gotowe.

Na szczęście miałam już przedtem przygotowane zestawienie potrzebnych artykułów. Należało teraz możliwie prędko przeprowadzić pertraktacje z odnośnemi instytucjami, aby na warunkach jak najdogodniejszych finansowo i w tempie jaknajszybszem rzeczy te wydostać.

Pogoda była fatalna — prawdziwie jesienna szaruga, gwałtowny wiatr i zimny przenikliwy deszcz ze śniegiem. Trzeba było gonić po rozległym Lwowie i jeszcze rozleglejszych jego przedmieściach. Wyprawiłam się najpierw na daleki Zamarstynów do fabryki konserw Ruckera, pozostajacej wówczas pod zarządem Banku Przemysłowego we Lwowie.

Wielką sensację wzbudziło tam moje zjawienie się, a jeszcze większą — treść moich pertraktacyj. Wyczuwałam wyraźnie niedowierzanie i konsternację; przypuszczam, że jeżeli wogóle brano mnie jako-tako na serjo, to zawdzięczałam to jedynie nastrojowi podniecenia wojennego. Omówiłam z kierownikiem fabryki szczegółowo, jakie konserwy i ile, a także sposób dostawy; co do cen zaś, dostałam wykaz, na podstawie którego miałam sprawę załatwić z dyrektorem Banku Przemysłowego.

Nie pamiętam nazwiska tego pana, ale nie zapomnę nigdy jego zdumienia, gdy przedstawiłam sprawę, o którą chodziło. Przez chwilę milczał — a po namyśle szczerze postawił kwestje: kto? co? jak? jaki stosunek władz austrjackich do naszych poczynań i t. p. Kiedy go co do tego uspokoiłam, zaczął ze mną pertraktować, mając przytem wciąż na twarzy uśmiech jakby pobłażliwego politowania dla szlachetnych warjatów, niepozbawiony jednak błysku sympatji i podziwu. Mam wrażenie, że nawet coś w tym guście powiedział. Co do ceny zapewnił mnie, że będą one oczywiście o wiele niższe od normalnych, bo przecież bądź co bądź...

Sprawa była załatwiona. Na telefoniczne żądanie dostawa miała być uskuteczniona natychmiast. Następnie udałam się do jednej z największych piekarń lwowskich, Tabaczyńskiego. Chodziło o suchary wojskowe. I tu powtórzyło sę mniejwiecej to samo, co w fabryce konserw. Widziałam wyraźnie, że kierownik piekarni był w wielkim kłopocie. Nie wiedział, jak postąpić. Bał się przyjąć zamówienie i bał się odmówić, wstydził się pytać, czy to, co robimy, jest legalne wobec władz austrjackich... I oto znalazł dowcipne wyjście z trudnej sytuacji: oświadczył, że owszem, przyjmie zamówienie, ale pod warunkiem, że wystaram się u austrj. władz wojskowych o wypożyczenie potrzebnych do tego przyrządów. A kiedy bez wahania (orjentowałam się dobrze, o co mu chodzi!) zgodziłam się na to — mentalnie się uspokoił, a nawet po namyśle doszedł do przekonania, że ostatecznie może to wykonać nawet bez austrjackiej pomocy... Wobec tego zawarliśmy całkiem formalną i szczegółową umowę co do ilości, ceny i warunków dostawy.

Zupełnie gładko natomiast poszla sprawa zamówienia apteczek polowych w składzie aptecznym Mikolascha. Zdziwiłam się niepomiernie, że ów pan, który ze mną rozmawiał, o nic się nie dopytywał, że z całą powagą wysłuchać, o co mi idzie, że zaraz, na poczekaniu, zestawił wedle mojego planu żadane apteczki, a nawet wymyślił bardzo prosty i wygodny sposób opakowania każdej. Co więcej — zdaje mi się, że mieliśmy to wszystko, t. j. kilkaset apteczek, dostać, jeśli nie gratis, to w każdym razie po cenie jakiejś minimalnej!

Wszystko było przygotowane — czekałam tylko hasła.

Czekaliśmy wszyscy...

Jak wiemy — tym razem jeszcze „odtrąbiono". Według wyroków przeznaczenia trzeba było na to hasło czekać jeszcze dwa lata, do wybuchu wojny światowej w r. 1914.

Wojna ta spełniła nasze najgorętsze pragnienia.

Danem nam było dożyć zmartwychwstania Polski — szczęścia, o które walczyło i ginęło tyle pokoleń! A jednak wspomnienie tamtych czasów ma dla nas urok nieprzeparty nietylko dlatego, że byliśmy wtedy młodzi, że płonął w naszych sercach ogień święty, że mieliśmy przed sobą cel wielki. Ale przedewszystkiem dlatego, że żyło się wśród ludzi najlepszych i najdzielniejszych w Polsce, wśród ludzi czystych rąk i czystych serc — w atmosferze najszlachetniejszej bezinteresowności, która jest najwyższem szczęściem na ziemi.

Klara Szrenclówna.

Gospoda „Unji"

Dn. 16 czerwca została otwarta przy ul. Miodowej 21 m. 1 Gospoda Unji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla bezrobotnej inteligencji.

Od godz. 9 rano do 9 wieczór wyłączając trzygodzinną przerwę od 12 — 3; każdy pozbawiony pracy i środków do życia, może dostać w cenie 5 gr. kawę, herbatę i chleb z masłem, oraz spędzić kilka godzin w świetlicy, zaopatrzonej w świeże dzienniki i pisma.

Wszystkie Stowarzyszenia i instytucje społeczne proszone są o skierowanie potrzebujących do gospody pod wyżej wskazanym adresem.

Dr. LUDWIK ŁAKOMY

Ordynans Księdza Woźniaka

(Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie „Żołnierza Polskiego")

I.

Pokładli się wszyscy, gdzie komu wygodniej było. Na przydrożnych szkarpach, pod drzewami, w brózdach zbożowych, gdzie spoczywał wilgotny, orzeźwiający chłód rosy. Czas już było na spoczynek, boć od rana upalili srogi kęs drogi. Odór przepoconych ubrań i onuc w butach błąkał się między ludźmi.

— No, już bliziućko — rzekł Francek do kompanji, — a potem se farońsko spocznymy.

— Spoczniesz se, kiej już German precz pódzie!.. — warknął ktoś z gromady.

— Ale!.. — pocieszał się inny. — Jak długo moja staro nie zaboczy o presówce, do tela niema źle.

Do gromady podszedł ksiądz Woźniak. Spocony, brudny na twarzy, z pomierzwioną czarną czupryną. Raz wraz ociera się i rozmazuje pył po czole. Z pod rozchełstanej koszuli bieleje kudłata pierś. Na szyi kołysze się duża lornetka polowa, a w zanadrzu sterczy złożona mapa. Siwe oczy patrzą twardo po ludziach. Widać, nauczone rozkazywać. Jakże! Przecie od początku powstania prowadzi ksiądz cały bataljon.

— Toż kto z wos, chłopcy, zapytał, szołby z meldunkiem do grupy Cymsa?

Powstali wszyscy. Zanim jednak zdążył ktoś rzeknąć słowo, Francek wyprężył się przed dowódcą i wrzasnął szybko, bojąc się snać, by go kto nie ubiegł:

— Panie farosz, bardzo pieknie melduja, że jobych poszoł...

Ksiądz spojrzał na niego i lekko się uśmiechnął. Francek był jego ordynansem, a zarazem ministrantem, gdy było odrobinę czasu na odprawienie mszy.

— A nie boisz się?

— Czegobych mioł sie boć? Pokiel żyja, to nima strachu, a jak pomra, to przeca nie lza sie już boć.

— Na tóż widzisz, Francku,—zaczął mu ksiądz przekładać — jak cie nie bydzie, to któż mnie do mszy oblecze? Któż za mną brewiarz a stuła pokludzi?

— Nie starają się, księżoszku, nic. Kożdy im rod usłuży...

Tymczasem kompanja jęła mruczeć, urażona, że żadnego z niej chłopa ksiądz nie wybrał. Odezwał się Kawa z Mysłowic:

— Czamu słuchają takiego bułe? Nie robią głupoty, a mnie wyślą.:. Przeca jemu w som roz na ołtorzu grómnice gasić. Bardzo pieknie prosza... Wyślą mnie, księżoczku...

Francek, rozeźlony, miał coś odpowiedzieć, gdy ksiądz przeciął rozmowy:

— Dosyć! Pódzie Francek!

Gromada z cichem szemraniem posiadała na ziemię, a ksiądz Woźniak oparł się o pień, wydobył z zanadrza pomiętą mapę, rozłożył ją i nachylił się. Tuż obok niego Francek. Oczy ich błąkały się nieporadnie przez chwilkę po plątaninie kresek i znaków, potem jęły powoli ujmować poszczególne miejscowości.

— Jesteśmy tukej — zaczął ksiądz, — a Cyms stoi pewnie kajś koło Starego Koźla. Widzisz — pokazywał Franckowi — pódziesz sam przez las, a potem sama cie dróga zaprowadzi. Z Dziergowic na Stare Koźle...

— Rozumia, księżoszku!

— No tóż śpiechej sie, synek. A kiej staniesz przed Cymsem, to mu rzeknij, że nasz baon idzie do Kędzierzyna...

— Rozkaz!

— Tóż z panem Bogiem!

Nie zwlekając, ruszył teraz Francek naprzełaj. Pogoniły za nim szydliwe pogwarki towarzyszy:

— A dej se pozór, cobyś do galot [1]) nie nawalił, pieroński bajtlu [2]) jedyn!

— Całujcie mnie, kajbyście nie radzi! — odparł urażony do żywego chłopak i zagłębił się w las. Pod gałęziami tułały się leciuchne westchnienia, czasem posypał się suchy szelest roztrącanych liści, co od zeszłego roku pod drzewami leżały, a w których jakieś maluchne stworzonko drożynki sobie szukało, a gdy i to ucichło, nastawała cisza, jak w opuszczonych lochach kopalni, gdzie Skarbnik [3]) bezszelestnie stąpa. Poprzez konary drzew przenikało słonko, w powietrzu była wiosna, a gdzieś wysoko rozdzwoniły się błękity skowrończem śpiewaniem. O pewnej miareczce czasu do uszu Francka doleciały echa piosenki:

„Słonko jasne za te czarne góry nam
się uchyliło,
Ubodzy powstańcy, śląscy
szeregowcy, znów idą na wojnę.
Złączyli się do jednej gromady,
bo wiedzie ich serce,
Aby osadzili cały Górny Ślązek i jego
granice.
Góry, lasy i niebo wysokie są nam
przyjaciele,
Ci nam już nie wrócą, którzy z nami
byli, o, dziewczęta miłe"...

— Idą przedsię — szepnął do siebie Francek. A niefrasobliwa piosenka niosła się coraz dalej i dalej, aż wreszcie tony jej utonęły w leśnej gluszy. Chłopak znalazł się niebawem na ścieżce, która wiodła w lekkich zagięciach w stronę Dziergowic. Szedł coraz szybciej, bo czasami strach go trochę zdejmował. A nuż w tamtym wądolcu Germany gdzieś siedzą? Maryjko!

Nie bał się o siebie. Broń Boże! Ale jakby go tak gdzieś „orgesz" [1]) ulapił, któżby zaniósł meldunek do Cymsa? To też trzeba iść ostrożnie. Ktoby też pomyślał przed tygodniem, że Francek będzie powstańcem! Kiedy drugiego maja ubierał księdza Woźniaka do mszy (jakoże był kościelnym przy parafji szopienickiej), ani się spodział, że jeszcze tego samego wieczora dadzą mu karabin i pójdzie pod dowództwem swego księżoszka na powstanie. Pamięta. Zbiórka na cmentarzu. Ksiądz Woźniak z karabinem. Mówi do chłopów:

— Muszymy się bronić do ostatka! Swojego nie dać, krzywdy nie darować, choćby już człowiek zdychoł, a ciągiem pazurami sięgać za gardło i dusić takiego zbója, co nos chce okraść!

— Dyć przeboczą, księżoszku — odezwał się stary Pośpiech. — Możno szkoda bydzie tej krwie... Pónbóczek ich kiesi pokorze...

— Jako padocie?—zagrzmiał ksiądz. — Tóż posłuchejcie! Wszyjsko sie broni, nawet ten najmizerniejszy chroboczek! A człowiek miołby jeny wzdychać i oczami przewracać, jako stara dewotka, i na Boga sie spuszczać!?

Francek pamięta, że wtedy zaraz stanął w szeregu i tejże samej nocy poszedł z innymi zdobywać Katowice. Ksiądz go chętnie wziął, bo miał mu kto przypominać o brewiarzu, do mszy posłużyć, starać się o niego.

Wszystko to teraz wspomina Francek.

W pewnej chwili doleciał go zdaleka szmer przelewającej się wody.

— To jużech przy rzece? — zdziwił się. Wyszedł na skraj lasu i zapatrzył się w Odrę. Ujęta w dwa ciemne brzegi, mroczyła się swą głębią i cosik sama ze sobą gwarzyła. Szedł od niej spokój i ukojenie. Hen, po przeciwległym brzegu szły od niej mokre łąki, przepasane niby wstęgą podnoszącemi się łanami żyta. Z rozległych borów sączyły się liczne strumienie, ujęte w brzegi, porośnięte trzciną, tatarakiem, wyniosłemi pałkami lilij. Daleko na widnokręgu strzelała wgórę wieża starego kościoła z cegły zupełnie poczerniałej i tłoczyła się gromada domostw. Nad rzeką unosiły się roje ptactwa, zniżały się wielkiemi zakręty, z szumem rozbijając wodę piersiami. Jak ślicznie leciały na skrzydłach dzwoniących! Franckowi zaś w oddaleniu minionych chwil wydawało się teraz wszystko to, co było, jakiemś odległem wspomnieniem, które się zdarzyło nie wiedzieć kiedy i nie wiedzieć — gdzie.

Znieobaczka pomierzwiła się cisza. Gdzieś, widać niedaleko, zawrzała walka. O nurt wody jęły się odbijać słabe echa strzałów, warkot maszynek, lub zahuczał basem zduszony, daleki, uwiędły już ryk pękającego granatu. Francek otrząsnął się ze wspominków. Żołnierskie skupienie zastąpiło miejsce dotychczasowych rozmyślań. Czem prędzej pomknął do zbawczej ściany lasu, macając się co chwila po kieszeniach, gdzie tkwiły granaty ręczne. I gdy tak śpieszył, nagle zupełnie niespodzianie rozewrzyła się pod nim nieobeszła przestrzeń. Na skraju jej leżały Dziergowice. Tu już kule siekły ziemię naokoło, wybijały gęste słupki szarej kurzawy z brózd, ścinały gałązki, wyły przeciągle, żywotów ludzkich szukały. Lecz walczących nie było widać.

Dopiero po niejakiejś chwili Francek ujrzał, jak z za opłotków wsi wychynęły czarne, nachylone hełmy, a z pod ich ogiętych rondów błyskały zęby i oczy, bagnety zaś łuskały słońce.

Tworzą dobry cel. Francek myśli, co robić. Jakże on się teraz do Cymsa dostanie? Aha, już wie, bo z za strumienia, błyszczącego się na widnokręgu, ukazują się powstańcy. Sadzą w ogromnych susach, przeskakują zagony, młode zboże pęta im się między nogami i biegną do Niemców. Zachodzą ze skrzydeł na wieś. Wtedy Francek rozpuścił nogi i pognał naprzód. Wpadł do Dziergowic. Przez opłotki, przez otwartą naścieżaj stodołę, przez jakiś sad.

Zboku maszynka szczeka. Kule bzykają. Omszały płot stanął mu w drodze. Trzasnął kolbą po sztachetach, wyłamał szeroką dziurę. Rozsunął obłamki, przecisnął się na drugą stronę. Rozejrzał się... Przed nim Niemcy. Zdziwili się widać, ujrzawszy go. Chłopak korzysta z tego. Pierś nadmiernie pracuje. Serce bije pod samem gardłem, chce wyskoczyć przez usta. Nogi słabną, kolana dygotają. Wtem klasnął za nim strzał. Za chwilę drugi, trzeci, czwarty. Francek nic, tylko zmyka. Zdaje mu się, że jest ściganym zającem, że go psy lada moment pochwycą zębcami za skoki i odczuwa, iż go nie trafią, musi upaść na ziemię i chce mu się okropnie zakląć. Wreszcie dopadł do gąszczu bzów. Zaszył się w nich, odsapnął chwilkę i szepnął z zadowoleniem:

— Terozki, djoseckie Germany, całujcie mnie gdzieś!

Ogień przycichł na chwilę. Nad Franckiem schyla się ktoś w kraciastej mycce. To swój!

— Skądeś się tukej wzion, pieroński giździe? — pyta go powstaniec.

— Na, powiedz mi, chłopie, kaj obocza kapitana Cymsa?—zamiast odpowiedzi rzekł Francek.

— Cóż się tak głupio pytosz? Gdzie dej zarozki, pocoś tukej przyszoł, bo ci kolbą przypola i tela bydziesz mioł! — odwarknął powstaniec.

— A tobie się zdo, że jo gwer [1]) nosza od parady?

Kto wie, coby się stało, gdyby w tejże chwili nie zjawił się kompanijny Cymsowej grupy. Dopiero jemu Francek opowiedział, że tak a tak, meldunek ma zanieść dowódcy grupy i skludzić [1]) się napowrót do księdza Woźniaka. Kompanijny wysłuchał go i kazał chłopcu biegnąć na skraj widniejącego jak na dłoni parowu, gdzie spotka dowódcę. Tymczasem w ogólnym nastroju dało się wyczuwać coś groźnego i nieokreślonego. Francek, niezaczepiony, spotkał się z Cymsem, którego zaraz poznał po podwójnej białobłękitnej opasce.

— Skąd? Co takiego?

— Doczekają jeny — zawołał Francek, a gdy zdziwiony Cyms przystanął, chłopak wyprężył się służbiście i jął meldować:

— Przysłoł mnie tukej ksiądz Woźniak.. Doł im pedzieć, że nasz baon idzie do Kędzierzyna.

— Dobrze! Trzymaj się mnie, to za chwilę pójdziesz zpowrotem.

Zdaleka przyleciał ostry, potrójny gwizd.

— Gotowe... — szepnął z zadowoleniem Cyms. Zwrócił się teraz do Francka. Chwilkę patrzał na niego i coś rozmyślał.

— Słuchajno, chłopcze, rzekł, znasz ty Blachownię?

— Znóm, panie dowódca, boch sam chodzowoł na zolyty... [1])

— A poszedłbyś tam?

— Czamu to ni, póda, kiej każą.

— Więc widzisz. W Blachowni stoi baterja Ordona. Dostań się, w jaki chcesz sposób, do dowódcy baterji i powiedz mu, że ksiądz Woźniak idzie prosto na Kędzierzyn, ja zaś, po uporaniu się z Niemcami, ruszę forsownym marszem do Pogorzelca. Rozumiesz?

— Rozumia, panie dowódca. Oni pódą fórt do Pogorzelca, a mój księżoszek przedsię na Kędzierzyn.

---

[1]) Spodnie.
[2]) Obelga.
[3]) Dobry duch kopalń, wg. legendy ojciec św. Barbary, patronki górników, artylerzystów i saperów.
[1]) Bojówkarz niemiecki.

---

[1]) Karabin.
[1]) Przyjść zpowrotem.
[1]) Bom tam chodził na zaloty.

Francek już chciał odejść, gdy Cyms go wstrzymał:

— Ale! Karabin zostaw, bobyś się mógł natknąć na Niemców!

— Panoczku... — wahająco zaczął chłopak — co to bydzie ze mnie za wojok, kiej bez gwera póda? Przeca to powstanie, nie odpust, ani chrzciny.

Cyms, widząc strapioną minę Francka, jął mu przekładać:

— Zrozum, chłopie, że nie możesz zwracać na się uwagi. Choćby cię nawet Niemcy zdaleka dostrzegli, to gdy cię ujrzą bez broni, żaden za tobą nie pogoni.

— Jakóż?.. — Francek chciał protestować, lecz dowódca zakończył:

— Dosyć! Jeśli nie chcesz — pójdzie inny. Masz granaty?

— Móm!

— To ci wystarczy. No, więc idziesz?

— Ida!

II.

Noc już była głęboka, gdy Francek wyruszył w drogę. Cisza była wszędy i ciemność. Musiał nakładać drogi, bo w Brzeżcach stali Niemcy. Nad oparzeliskami nadrzecznych łąk srebrzyła się uśpiona mglistość. Oczy Francka zanurzyły się z ulgą w bezmiar błękitnej nocki, przesyconej księżycem i ciszą. Czasem tylko gdzieś daleko rozkłębił się warkot maszynki, lub z wystawionych czujek rozdzierały ciszę suche klaśnięcia strzałów.

A Francek szedł. Ostrożnie. Rozglądając się. Zostawił za sobą wieś już srogi kęs drogi. Gdy tylko przejdzie tę wieś, roztoczy się przed nim płaszczyzna, na której krańcu leży Blachownia. Owiewa go teraz zapach rozkwitłych sadów. Za szczerbatemi płotami, w wielkich prostokątach, stoją gromady drzew, osypanych bielą kwiecia. Żarzą się senną poświatą w księżycowem świetle.

Wtem! Struga światła śmignęła w niebo, skoczyła łukiem wbok i jęła chytrze myszkować między bróździami łąk, między opłotkami a sadami wsi. Francek rozpłaszczył się pod miedzą, a światło leży nad nim, przygniata go do ziemi, jakby potworny ciężar.

— Pierońskie gizdy... — zamamrotał chłopak — szukejcie, jedny gipko... [1])

Reflektor zgasł. Francek podniósł się i ledwie zdążył uskoczyć za węgieł stodoły, gdy w tejże samej chwili rozczapierzona, potworna łapa światła objęła znowu w swój uścisk opłotki wsi.

Oślepiające błyski reflektorów przecinały mroki nakrzyż, leciały po ziemi, strzelały zpowrotem pod niebo, zakreślały łuk od jednego krańca po drugi i ginęły gdzieś daleko. Zapanowała znowu ciemność.

Francek zagłębił się teraz w łanie karłowatego zboża. Biegnie miedzą.

Nagle posłyszał miarowe kroki. Chłopak przypadł do ziemi, dech zaparł w piersiach, głowę wsunął w ramiona.

— Wer dort? — bryznął w ciszę ostry krzyk.

Francek czeka. Jeżeli posłyszy, że kroki zbliżają się do niego, dopuści Niemców jak najbliżej i rzuci granatem. Tamci jednak albo uważali, że to złudzenie, albo też nie dowierzali ciemnemu polu. Postali chwilkę, potem ktoś z nich zaklął po niemiecku i znowu poleciały w ciszę stukoty podkutych butów. Kroki się oddalały.

„Pierona — pomyślał Francek — jak mnie tak dycki bydą chledać, to ani na jutro nie dostana się do Blachowni...

Wtem od strony wsi, którą dopiero co opuścił, rozebrzmiały jęki i przekleństwa. Maryjko święto! Zapaliła się znienacka lampka elektryczna. W jej ostrem świetle Francek dojrzał trzech Niemców, wznoszących ponad głowy kolby karabinów i bijących w dwie skulone na ziemi postacie. Za każdem uderzeniem wybiega głuche echo. Jakby deską bił po darni. Każdemu uderzeniu towarzyszy zmiętoszony krzyk. Gaśnie, w rzężenie przechodzi... A ci biją jak młockowie cepami! I krzyczą!

— To pewnie Poloków biją! — przemknęło w myślach Francka straszne zrozumienie. Wraca się na czworakach. Pierona kandego! Szkoda, że niema karabina. Doczołgał się na skraj zboża. Teraz... teraz! Skurczone postacie katowanych leżą nieruchomo. Niemcy zawracają. Idą do następnego domostwa.

— Doczkejcie, djoseckie mamlasy... — warczy Francek.

Wyciągnął granat, ujął go w dłoń, wsunął palec w oczko zapalnika. Zachrobotał suchy, metaliczny szelest. Chłopak czuje, że w dłoni śmierć trzyma. A Niemcy blisko domu. Tak... teraz.

Rozwalił się potworny huk. Runęła w górę zamieć ognia. W błysku wybuchu Francek dojrzał że tamci padli na ziemię, wyją z bólu, tylko jeden podniósł się i ucieka w mroki. Francek dopadł do skatowanych. Gdy spojrzał na nich, serce jego jęło się zmieniać w zapiekły, przepalony żużel, w którem nic więcej nie było, krom pragnienia pomsty. Krwawe szczątki były bez życia.

W ciemnościach zamajaczył ludzki kształt. Podchodzi do Francka i bez słowa ukazuje mu plecy, poorane szramami. Zdziwiony chłopak patrzy. Wreszcie pyta:

— Co to chcesz, chłopie?

— Tóż podziwej sie, jak mnie Germany zbili! — gada tamten jękliwie.

— Idź do lazaretu [1]). Cóż jo ci pomoga?

— Jeny weź mnie z sobą, to oboczysz?

— Jakóż? To chcesz iść na powstanie?

— Dyć tak!

— Na, tóż pódź za mną! A oblócz te galoty na siebie, bo jak cie kiero dziołcha uwidzi, to cie jeszcze urzeknie i tela bydziesz mioł!

Skatowany zapiął spodnie i chciał opowiadać, lecz Francek mu przerwał:

— Stul pysk! Potem bydziesz klachoł... [2])

Obaj zawrócili i szybko podążyli do Blachowni. W milczeniu. Niebawem stanęła przed nimi czarna ściana lasu. Podniosły się gałęzie szumiącem sklepieniem, rozwarły się wierzeje drzew i zamknęły za nim zestokrotnioną nocą.

— Zbiórka! Idymy przed się!

— No, uratowaniśmy — szepnął z ulgą Francek. — Zarozki Blachownia.

III.

Wspólna akcja grup Cymsa i Fojkisa, do której należał baon księdza Woźniaka, a także baterja Ordona, miała na celu zdobycie Kędzierzyna. Niemcy bronili się zaciekle. Trzeba było zdobywać każdą ulicę, każdy dom, każde okno. Zgiełk pękających granatów, krzyk ludzi, potworne szczekanie karabinów i maszynek oraz ryki pękających armatnich pocisków z ordonowej baterji toczyły się między domami, przewalały ponad dachami, spadały na ludzi wraz ze śmiercią.

Francek po chlubnem wypełnieniu rozkazów księdza Woźniaka i Cymsa wrócił napowrót do bataljonu. Razem z nim przybył też spotkany przez Francka w czasie wyprawy do Blachowni i skatowany przez Niemców Ewald Sikora. Obaj chłopcy byli nierozłączni. I teraz — podsuwając się do Kozielskiej Przystani — gwarzyli z sobą.

— Ewald! Zdo mi się, że tukej bydzie praczka [1]).

— Czamu?

— Cóż się tak głupio dziwosz [2]), tulejo? [3]) Dyć obocz, jaki nasz księżoczek wesoły, aż mu się oczy śmieją...

Bataljon tymczasem przemykał się nadbrzeżnemi gąszczami w kierunku broniącej się przystani. Wreszcie padła komenda:

— W tyraljery!

Kompanje rozsypały się długim sznurem i nasadziły bagnety.

Ponad głowami, gdzieś wysoko, gwizdnął czasem zabłąkany pocisk karabinowy. Ściął kilka gałązek, lub pacnął w pień i to wszystko. Dopiero gdy bataljon wyszedł na rozległą płaszczyznę, rozkołtuniła się przestrzeń strzępkami bitewnej wrzawy. Postępujący na czele ksiądz Woźniak obrócił się do ludzi i krzyknął:

— Chłopy! Wio na Germana!

Zadudniła ziemia pod lecącemi nogami, zaklaskały rzęsiściej strzały, potężny krzyk uderzył o niebiosa:

— Kamraci! Naprzód! Bić pierońskich gizdów!..

— Hura! Vorwärts!... [4]) — leciało z drugiej strony zmiętoszone, jakby krwią ociekające wołanie.

I przed oczyma powstańców wychynęły znieobaczka krzyczące postacie w hełmach, z żółtemi opaskami na ramionach.

— Bić Germanów! — drze się biegnący obok księdza Francek.

— Bić! — powtarza Ewald.

— Bić! — odkrzykują powstańcy.

Pot zalewa oczy, do kącików ust spływa, taki słony pot... Płuca pękają od krzyku... Nogi sztywnieją, serce szaleje, krew rozsadza czaszkę.

Aż i dopadli do siebie.

Francek splunął w dłonie, ujął karabin za lufę i rycząc zapalczywie, czynił okrutną kośbę wśród Niemców. Prał karabinem po łbach, doskakiwał jak żbik, zataczał młyńca ponad głową ukrwawioną kolbą, spuszczał ją jak piorun na wroga i darł się jak opętany:

— A wy, djoseckie gizdy! Śląska wom się zachciało?!

Wtem w ogłuchłe od wrzawy bitewnej uszy wwierca się krzyk:

— Francek, pieronie! Bo nom księżoszka zabiją!

Ogląda się chłopak. Widzi. Ewald go wzywa. Do księżoszka — który broni się przed osaczającymi go Niemcami. Już raz pchnięty w ramię, słabo odbija karabinem doskakujące w niego bagnety. Francek ryknął jak tur, bo widzi, że dowódca nie zdzierży. Dopadł do napastników. Z poza głowy prasnął pierwszego w ciemię, że ten jeno miał czas ramiona szeroko rozłożyć i zwalić się bez życia na ziemię, drugiego w potylicę.. gdy wtem... Klasnął strzał! W oczach zapala się świetlista plama. Teraz ciemność zwala się na źrenice! Wiotczejącą świadomość przenika słodka, triumfująca myśl:

— Ale księżoszka nie zabiją, nie!

Oddalił się gwar bitwy. Niemcy uciekają. Tłumiąc wzruszenie, ksiądz Woźniak krzyknął na oniemiałego Ewalda:

— Tóż podej mi gibko stułę!

Szlochający Ewald wyciągnął z Franckowego plecaka stułę, którą ksiądz przewiesił na karku.

— Żałujesz za grzechy?

— Żałuja, księżoszku... — mamle Francek.

— No tóż rzykej — jął szybko mamrotać łacińskie modlitwy — ego te absolvo.. in nomine Patris... [1])

Skończone! Francek szepcze:

— Któż ich terozki, księżoszku, bydzie do mszy oblekoł?...

Ksiądz ociera oczy, zato Ewald płacze rozpacznie. Lecz nie czas zwlekać!

— Odwieź go do lazaretu! — mówi ksiądz do Ewalda — a nie ślimtej sie... Twardym krokiem odchodzi. Za chwilę rozlega się komenda:

— Zbiórka! Idymy przed się!

---

[1]) Szybko.

[1]) Szpital.
[2]) Płotkował.

[1]) Tutaj będzie bitwa.
[2]) Pytasz.
[3]) Niezdaro.
[4]) Naprzód! (niem.).

[1]) Rozgrzeszam cię w imię Ojca...

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.